100 STRON O WARSZAWIE

Nr 9 (209) WRZESIEŃ 2026
cena **19,90 zł** (w tym 8% VAT)

SKARPA WARSZAWSKA

PLAKAT DWUSTRONNY



„LALKA” ZOBACZ, JAK BYŁO NAPRAWDĘ!

Prawdziwa Warszawa Prusa i Wokulskiego

ISSN 2084-4220 nr indeksu 284440

DWUDZIESTOLECIE MARIANA LALEWICZA



SALA CANALETTA



KOŚCIÓŁ W PYRACH





Mieszkania zatopione w zieleni

OZE - RES

SMART Building

SMOG Free

SMART Home

sprzedaz@apm-development.pl

693 90 90 60

augustowka.apm-development.com.pl

APM DEVELOPMENT

eprasa.pl 93d5183700



ZANIM OBEJRZYMY NOWĄ EKRANIZACJĘ *LALKI*

Tej jesieni Warszawa znów stanie się miastem Stanisława Wokulskiego. I to dwukrotnie. 16 września na Netflixie zadebiutuje serialowa *Lalka* w reżyserii Pawła Maślony, a zaledwie dwa tygodnie później, 30 września, do kin trafi wielka ekranizacja powieści Bolesława Prusa w reżyserii Macieja Kawalskiego. Zanim jednak zobaczymy, jak twórcy obu produkcji wyobrażają sobie Warszawę Wokulskiego, proponuję Państwu coś innego – spróbujmy zobaczyć ją taką, jaka była naprawdę.

Bo *Lalka* jest nie tylko historią wielkiej, nieszczęśliwej miłości. To jedna z najbardziej warszawskich powieści, jakie kiedykolwiek napisano. Jej akcja rozgrywa się przede wszystkim w latach 1878–1879, a Prus prowadzi swoich bohaterów przez Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie, Powiśle, Ogród Saski czy okolice toru wyścigowego. Pokazuje miasto arystokracji i kupców, inteligencji, Żydów i najbiedniejszych mieszkańców. Warszawa nie jest tu dekoracją. Żyje, zmienia się i właściwie sama staje się jednym z bohaterów powieści.

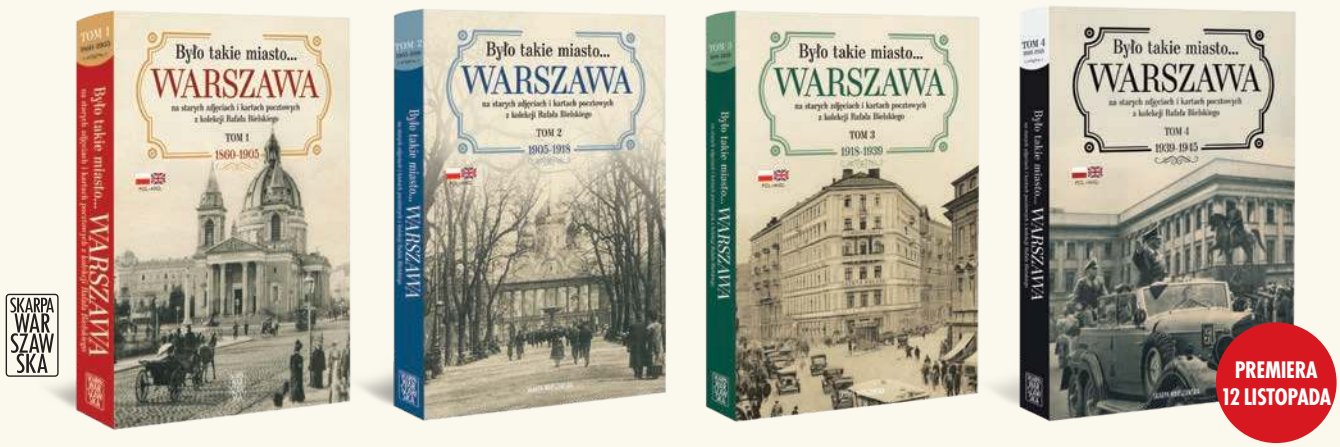
I właśnie do tej Warszawy zapraszamy w najnowszym numerze „Skarpy Warszawskiej". Zaglądamy na Powiśle, do owego „chorego" i „dzikiego" kąta, który tak mocno poruszał Wokulskiego, ale pytamy też, czy jego ponury obraz odpowiadał rzeczywistości. Spacerujemy po Ogrodzie Saskim – ówczesnym letnim salonie miasta, pełnym spacerowiczów, kawiarni, lodów, muzyki i rozrywek. Przyglądamy się Krakowskiemu Przedmieściu, sklepom, ulicom i miejscom, które znał Prus i którymi mogli przechadzać się Wokulski oraz Rzecki. Przypominamy też Warszawę wielkich przemian – miasto Starynkiewicza, wodociągów, kanalizacji, nowych nawierzchni i rozwijającej się komunikacji.

Prus znał Warszawę znakomicie. Obserwował ją przez ponad czterdzieści lat, dostrzegając nie tylko kamienice i ulice, lecz przede wszystkim ludzi – bogatych i biednych, wygranych i przegranych, tych z salonów i tych z warszawskiego bruku. Za chwilę zobaczymy dwie nowe Warszawy *Lalki* – tę stworzoną przez Pawła Maślonę i tę wykreowaną przez Macieja Kawalskiego. Zanim jednak uruchomimy Netflixa, a potem zgasną światła w kinie, warto poznać tę trzecią – prawdziwą Warszawę Wokulskiego.

I właśnie do niej zapraszam Państwa w tym numerze „Skarpy Warszawskiej".

Z wyrazami szacunku,

Rafał Bielski
redaktor naczelny



PARTNERZY WYDANIA:
PATRONI MEDIALNI:

eprasa.pl 93d5183700

SKARPA

Redaktor naczelny:
Rafał Bielski

Skład i łamanie:
Agnieszka Kielak
Zuzanna Pniewska

Korekta:
Bożena Sigismund
Janusz Sigismund

Stali współpracownicy:
Anna Bińkowska
Krzysztof Bochus
Przemysław Ciunowicz
Katarzyna Dzierzbicka
Jakub Jastrzębski
Grzegorz Kalinowski
Grzegorz Mika
Daniel Nalazek
Maria i Przemysław Pilichowie
Adam Podlewski
Aleksandra Stefaniak
Stefan Szczepłek
Adam Węgłowski
Piotr Wierzbicki
Ida Żmiejewska

Adres redakcji:
ul. K.K. Baczyńskiego 1 lok. 2
00-036 Warszawa

Kontakt: redakcja@skarpawarszawska.pl

Reklama: reklama@skarpawarszawska.pl

Wydawca: Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o. o.
ul. K.K. Baczyńskiego 1 lok. 2, 00-036 Warszawa

Księgarnie Wydawnictwa Skarpa Warszawska: inbook.pl:
1. Księgarnia Inbook.pl, **Warszawa**, ul. Ludwika Kondratowicza 4a (metro Bródno)
2. Księgarnia Inbook.pl, **Warszawa** Centrum, Galeria pod Rondem 40-latka, lok. 45-49
3. Księgarnia NIKE, **Warszawa**, Puławska 11
4. Księgarnia im. K.K. Baczyńskiego, **Warszawa**, ul. S. Żeromskiego 81

inbook.pl

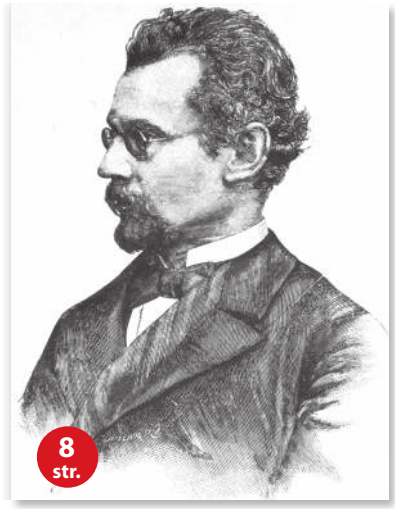
Zdjęcie na okładce:
Krakowskie Przedmieście, Kamienica Józefa Grodzickiego, ok. 1910 roku, wyd. H.P, pocztówka ze zbiorów Rafała Bielskiego

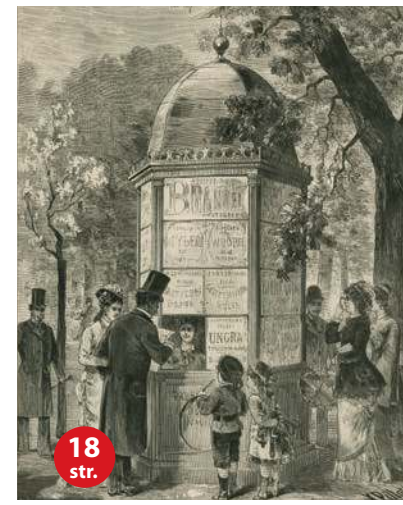
Plakaty:

1. Pałac Potockich przy Krakowskim Przedmieściu, ok. 1900 roku, wyd. Braci Rzepkowicz, ze zbiorów Rafała Bielskiego

2. Hotel Europejski, przed 1905 rokiem, wyd. Wezla i Naumanna w Lipsku, ze zbiorów Rafała Bielskiego

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w publikowanych materiałach. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. © Wszystkie prawa zastrzeżone dla Agencji Wydawniczo-Reklamowej Skarpa Warszawska Sp. z o. o. Wszelkie kopiowanie, powielanie, tłumaczenie lub dokonywanie jakichkolwiek skrótów i przeróbek bez zgody Wydawcy zabronione.


8 str.


18 str.

3 ZANIM OBEJRZYMY NOWĄ EKRANIZACJĘ *LALKI*
Od redakcji

22 Z SZUFLADY KOLEKCJONERA RAFAŁA BIELSKIEGO

WIADOMOŚCI ZE SKARPY

6 Inauguracja sezonu artystycznego 2026/2027 w Filharmonii narodowej

7 „Requiem dla snu" – wspólna realizacja Teatru STUDIO i Narodowego Starego Teatru

TEMAT NUMERU

8 Czuły obserwator. Bolesław Prus i jego Warszawa
Anna Bińkowska

18 Ogród Saski czasów Wokulskiego
Aleksandra Stefaniak

28 Między sklepem Wokulskiego a Ogrodem Saskim. Kilometr, który opowiada historię Warszawy
Maciej Sprzęgaj

38 Pagórek najobrzydliwszych śmieci. Bolesław Prus i czarna legenda Powiśla
Adam Podlewski


28 str.

eprasa.pl 93d5183700





44 Brama z Syreną
Katarzyna Dzierzbicka

56 Starynkiewicz oczami Prusa. Warszawa w epoce wielkiej modernizacji.
Przemysław Ciunowicz

64 Poza kadrem. Gdzie Prus ukrył rosyjską Warszawę?
Ida Żmiejewska

WARSZAWA DETALICZNIE

16 Wędrujący Prus
Jakub Jastrzębski

WARSZAWSKIE KLIMATY

80 Warszawskie dwudziestolecie Mariana Lalewicza
Szymon Patoka

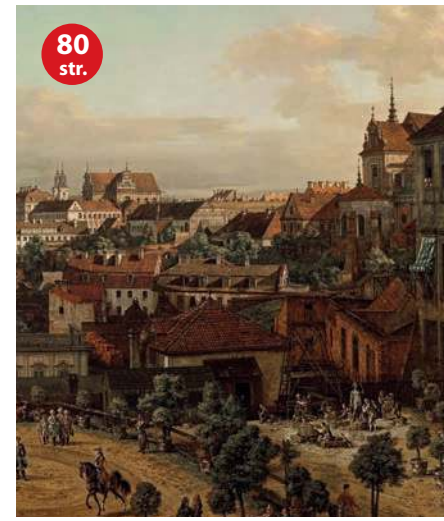
80 Sala Canaletta
Krzysztof Bochus

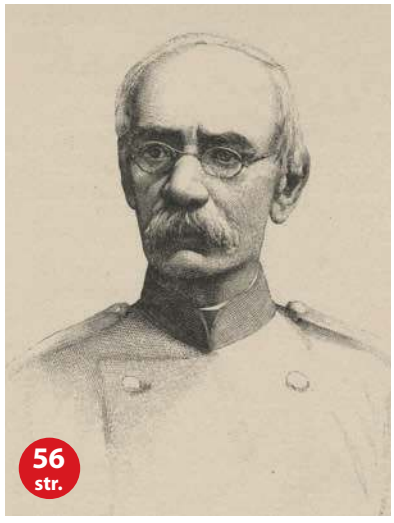
84 Kościół w Pyrach i Las Kabacki
Maria i Przemysław Pilichowie

SKARPA LITERACKA

94 Fragment książki *Opowieści o dawnej Warszawie* Idy Żmiejewskiej

98 KSIĄŻKI







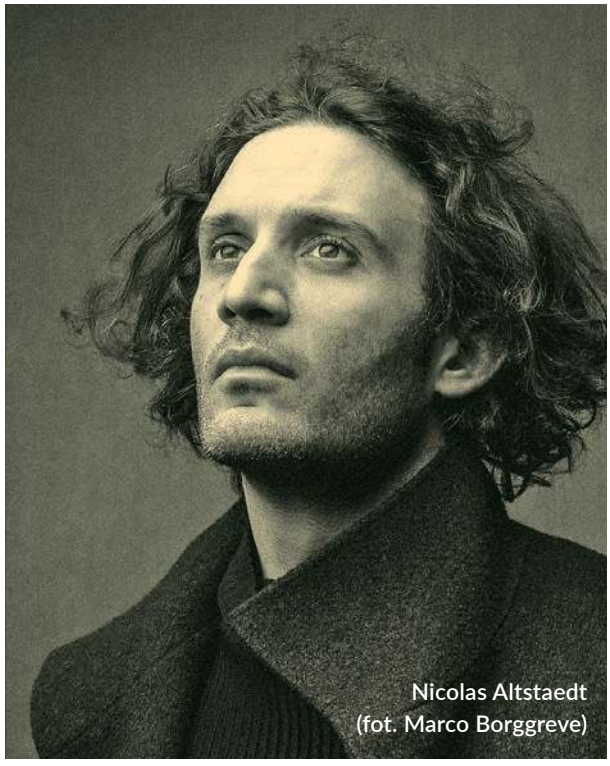
eprasa.pl 93d5183700

INAUGURACJA SEZONU ARTYSTYCZNEGO 2026/2027 W FILHARMONII NARODOWEJ

Zespoły FN oraz znakomici soliści pod batutą Krzysztofa Urbańskiego otworzą kolejny sezon już w pierwszych dniach października.

Dzieła Karola Szymanowskiego *Stabat Mater* z 1926 roku oraz powstały cztery lata później hymn *Veni Creator* powiązane są ze sobą stylistycznie i należą do tego samego nurtu twórczości zwanego powszechnie „narodowym". O ile podjęcie pracy nad średniowieczną sekwencją wielkopostną *Stabat Mater* było wyrazem świadomego duchowego i artystycznego zaangażowania kompozytora, przynosząc efekt w postaci jednego z niekwestionowanych arcydzieł muzyki polskiej, to *Veni Creator*, do tekstu Stanisława Wyspiańskiego – pełnej patriotycznych uniesień parafrazy łacińskiego hymnu kościelnego – pisany był jako utwór okolicznościowy i w oczach samego twórcy nie znalazł uznania, a dziś jego wykonania nie należą do częstych.

Styl wybitnej polskiej kompozytorki XX wieku Grażyny Bacewicz pod koniec jej życia uległ zaskakującej przemianie, nawiązując do rozwijającego się w latach sześćdziesiątych sonoryzmu – nurtu awangardowego skupionego na eksperymentalnych poszukiwaniach w zakresie czystej brzmieniowości. W tym duchu w 1963 roku powstał



Nicolas Altstaedt
(fot. Marco Borggreve)



Krzysztof Urbański
(fot. Grzesiek Mart)

II Koncert wiolonczelowy. Dzieło eksponuje nieoczywiste i zaskakujące brzmienia orkiestry w formie mozaikowo zestawionych plam barwnych, podczas gdy partia wiolonczeli, wg słów kompozytorki „jest nitką wiążącą całą muzykę w jakiś [nadrzędny] sens".

Wojciech Kilar należy do największych indywidualności polskiej muzyki XX wieku, a jego poemat symfoniczny *Krzesany* z roku 1974 pozostaje kompozycją najbardziej rozpoznawalną i najsilniej kojarzoną z warsztatem śląskiego mistrza. Niedługo po powstaniu utwór obwołany został sztandarowym dziełem nowego nurtu muzyki polskiej, która po okresie radykalnych poszukiwań i awangardowych eksperymentów powraca do dialogu z szeroką publicznością. To błyskotliwe, żywiołowe i barwne dzieło nie ukrywa silnych związków swego twórcy z tradycją muzyki podhalańskiej.

Inauguracja sezonu artystycznego FN 2026/2027:

2.10 | piątek | 19:30
3.10 | sobota | 18:00

Robert Losiak | źródło: filharmonia.pl ■

eprasa.pl 93d5183700

„REQUIEM DLA SNU” – WSPÓLNA REALIZACJA TEATRU STUDIO I NARODOWEGO STAREGO TEATRU

Rezultat pierwszej współpracy teatrów z Krakowa i Warszawy powróci na scenę we wrześniu.

Teatr STUDIO im. St. I. Witkiewicza w Warszawie oraz Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie podejmują pierwszą w swojej historii wspólną współpracę, realizując spektakl „Requiem dla snu” w reżyserii Jakuba Skrzywanka, na podstawie powieści „Requiem dla snu” Huberta Selby'ego Jr. Premiery zaplanowano na 17 kwietnia 2026 roku w Warszawie oraz 25 kwietnia 2026 roku w Krakowie.

– P*omysł realizacji „Requiem dla snu” wyszedł z Teatru STUDIO. To tytuł, który od dawna wydawał nam się niezwykle aktualny i domagający się nowego odczytania. Do współpracy zaprosiliśmy Jakuba Skrzywanka – reżysera i dyrektora artystycznego Narodowego Starego Teatru – bo jego sposób myślenia o teatrze i współczesności idealnie koresponduje z tym materiałem. Koprodukcja z Narodowym Starym Teatrem jest naturalną konsekwencją tego zaproszenia* – zaznacza Roman Osadnik, dyrektor warszawskiego Teatru STUDIO.

Opublikowane w 1978 roku „Requiem dla snu” przez lata funkcjonowało jako literacka wizja świata na granicy – opowieść o uzależnieniu rozumianym jako ekstremum, ostrzeżenie, fantazja. Dziś ta perspektywa traci dystans. To, co niegdyś wydawało się radykalne, staje się codziennym doświadczeniem: przymusem przyspieszenia, kompulsywną potrzebą sukcesu, regulowania emocji.

– *Mierzymy się z tekstem o legendarnym ciężarze społecznym i kulturowym, ale nie interesuje mnie rekonstrukcja mitu. Chcemy sprawdzić, czym „Requiem dla snu” może być dzisiaj i po co w ogóle je wystawiać – w świecie, który pędzi szybciej, niż jesteśmy w stanie go uchwycić* – mówi Jakub Skrzywanek, reżyser spektaklu i współautor scenariusza. – *Interesuje mnie przyjrzenie się rzeczywistości realnej i wirtualnej, zwłaszcza w sytuacji jednostki, dla której kontakt wirtualny bywa intensywniejszy i bardziej prawdziwy niż w realu. Teatr jest doskonałym miejscem, żeby te dwie rzeczywistości doświetlać i konfrontować.*

– *Robić dziś „Requiem dla snu” to zapytać również o konstrukcję współczesnego świata, o strukturę i systemową architekturę uzależnień wpisaną w różne wymiary życia społecznego* – dodaje Jan Czapliński, współscenarzysta i dramaturg.



Spektakl „Requiem dla snu” (fot. Natalia Kabanow)

– *Ludzie korzystają z używek od zawsze, ale zmieniają się powody i konteksty: widać charakterystyczne przesunięcie, że dziś sięgamy po stymulanty nie po to, by eksplorować alternatywne rzeczywistości, ale żeby być bardziej sobą, bardziej wydajnymi, bardziej obecnymi. Ćpamy, by nadążyć: za pracą, za światem, a w końcu za samymi sobą.*

Koprodukcja STUDIO i Narodowego Starego Teatru zakłada intensywną współpracę zespołów obu instytucji – zarówno na poziomie twórczym, jak i wykonawczym. Wspólna realizacja staje się przestrzenią spotkania różnych doświadczeń i języków teatralnych, a zarazem próbą uchwycenia wspólnego, niepokojąco aktualnego tematu.

Muzyka, skomponowana specjalnie na potrzeby spektaklu przez Marcina Maseckiego, będzie grana na żywo podczas każdego przedstawienia. Scenografię przygotowuje Grzegorz Layer, kostiumy – Lila Dziedzic, a choreografię – Karolina Kraczkowska. Za adaptację i dramaturgię odpowiadają Jakub Skrzywanek i Jan Czapliński. W obsadzie znaleźli się aktorzy i aktorki związani z obomа teatrami: Daniel Dobosz, Magda Grąziowska, Adam Nawojczyk, Anna Radwan, Rob Wasiewicz, Krzysztof Zawadzki, Marta Zięba i Ewelina Żak.

„Requiem dla snu” jest spektaklem dla widzów dorosłych (18+).

źródło: teatrstudio.pl ■

eprasa.pl 93d5183700

CZUŁY OBSERWATOR

BOLESŁAW PRUS I JEGO WARSZAWA

TEKST: ANNA BIŃKOWSKA

Kiedy Aleksander Głowacki rozpoczynał w 1872 roku stałą współpracę z gazetami, postanowił podpisywać swoje artykuły pseudonimem: Bolesław Prus. Dziś jednak, sto pięćdziesiąt lat później, to właśnie ten pseudonim jest postrachem kolejnych roczników maturzystów i na stałe zapisał się w historii polskiej kultury nie tylko jako znakomity pisarz, ale także… wyjątkowo czuły obserwator Warszawy.

Aleksander Głowacki do Warszawy przyjechał w październiku 1866 roku, by studiować w Szkole Głównej. Jako dziewiętnastoletni młodzieniec, mający za sobą już zarówno udział w powstaniu styczniowym, jak i pobyt w więzieniu i pozbawienie szlachectwa, pisywał również do „Kuriera Świątecznego", podpisując się jako… Jan w Oleju. Nie przyniosło mu to jednak zysków, a Głowacki po drodze musiał zrezygnować ze studiów. Jego kariera dziennikarska rozpoczęła się na dobre w 1872 roku – zaczął wówczas publikować w „Opiekunie Domowym" i w „Niwie", a wkrótce jego teksty można też było znaleźć w czasopiśmie „Mucha" oraz „Kolce". A raczej… teksty Bolesława Prusa, Głowacki bowiem uznał, że swoje prawdziwe nazwisko zachowa na „poważne teksty", a pseudonim „Prus" nawiązywał do jego herbu rodowego.



ANNA BIŃKOWSKA
Autorka kryminałów. Pomysłodawczyni i jurorka ogólnopolskich konkursów prozatorskich z okazji stulecia polskiej policji oraz stulecia Bitwy Warszawskiej. Zafascynowana historią okresu międzywojennego, szczególnie barwnego i pełnego kontrastów. Lubi dobrą filmową lub serialową opowieść, a podczas pisania pozostaje pod nieustannym, surowym nadzorem swojego kota, samozwańczego redaktora.

SZKICE WARSZAWSKIE

Wkrótce rozpoczęła się współpraca Prusa z „Kurierem Warszawskim" – sporą popularnością cieszyła się seria „Szkice warszawskie", która, co prawda, ukazywała się jedynie w 1874 roku i to w dodatku tylko w siedmiu częściach. Pierwsza, która ukazała się 24 lipca, dotyczyła miejskiej nędzy, a choć temat może nie był najprzyjemniejszy – to jednak plastyczny język i opisywanie środowisk, które dla dobrych, szanujących się mieszczan były co najmniej egzotyczne, zyskały mu wierną rzeszę czytelników. „Aj! Rzęsisteż to kobiecisko nasza pani Maciejowa z pod szychtów, aj siarczyste! Choć bez żadnej pretensji odziane. Gębę ma bo ma, jak cielęca wątróbka, - na łbie czepiec […], na grzbiecie koszulinę chlaśniętą od ramienia do ramienia, a spódnicę… aż!… schowaj się w kąt piękna Helena…". W tym samym felietonie można było również przeczytać opis terenów nadwiślańskich („plac obszerny jak ogród Krasińskich, pusty jak wszystkie place"), będących zarówno

eprasa.pl 93d5183700



Bolesław Prus według Józefa Holewińskiego, za wydaniem „Lalki" z 1890 roku, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej

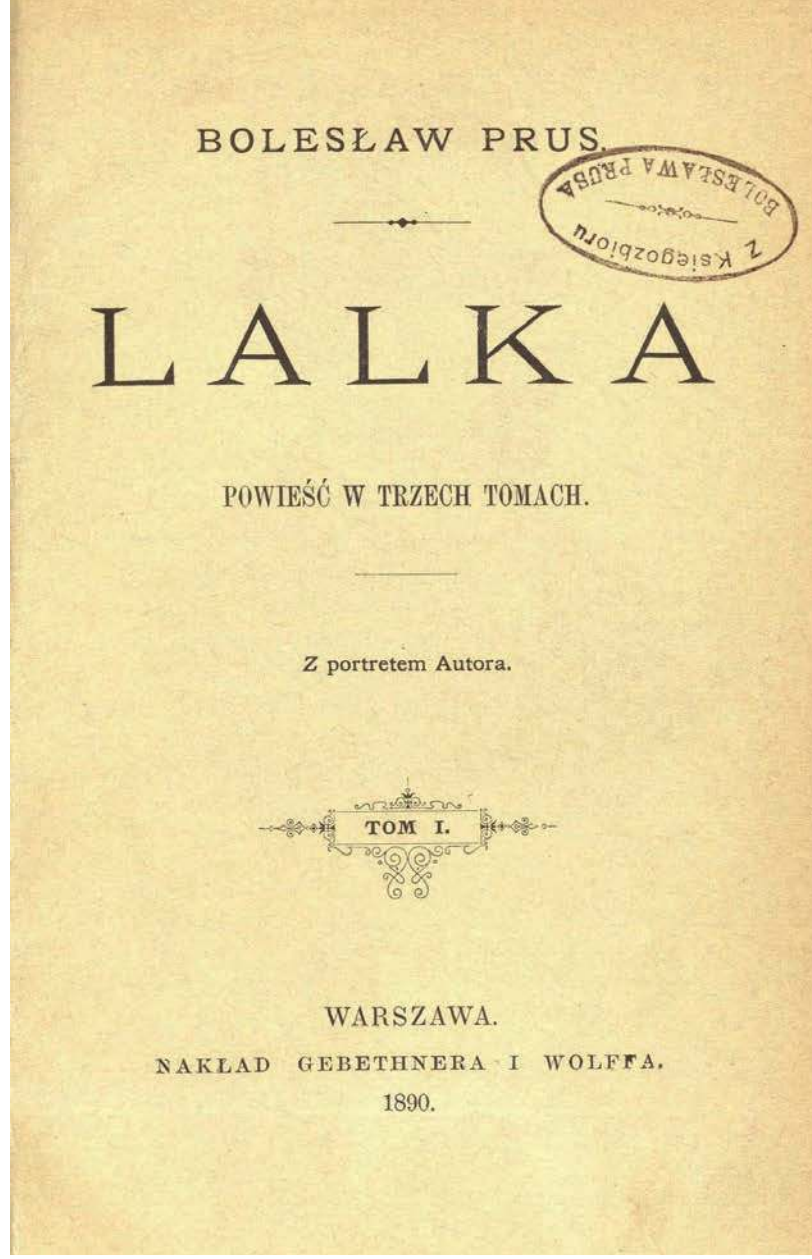
eprasa.pl 93d5183700

miejscem pracy piaskarzy, jak i rozrywek biednych uliczników – pojawiała się i pani Maciejowa z pierwszej części felietonu, („samotna pani Maciejowa łata wiecznie rozłażący się kaftanik, lub, w towarzystwie kilku innych dam, przerzuca całe stogi śmieci"), a potem płynnie przechodzi do opisu śmieci przy ulicy Dobrej.

Kolejne „Szkice warszawskie" wciąż były wciągające – następny numer mówił o Ogrodzie Saskim, potem pojawił się jeszcze między innymi temat Saskiej Kępy oraz warszawskiej wigilii. Opowieści o ciekawskiej rodzinie, która wybrała się oglądać Ogród Saski, z pewnością trafiła w czułe struny czytelników, podobnie jak przypowiastki z Saskiej Kępy w kilku częściach, będące przy okazji opowieścią towarzyską.

KRONIKA TYGODNIOWA

Potem były „Kartki z podróży" oraz „Kronika tygodniowa". To właśnie ta ostatnia przyniosła Prusowi sporą popularność – i nic dziwnego. W felietonach Prus bowiem zgrabnie piętnował zjawiska w mieście, wytykał problemy i komentował rzeczywistość, jak w „Kronice tygodniowej" z 22 stycznia 1881 roku, gdzie wytykał rosnącą pauperyzację społeczeństwa: „Nowy rok zaczął się na dobre, ale zamiast pomyślnych nowin, przyniósł dalszy ciąg starych kłopotów. W budżecie zgryzot Warszawy poważną rubrykę zajmuje ów legion nędzarzy, który żebrze, kradnie i podrzuca dzieci. A chociaż miłosierdzie, więzienia, szpitale, nawet śmierć pracują nad zmniejszaniem liczby nieszczęśników, legion – wzrasta. Zdawać by się mogło, że z każdym dniem na miejscu ubywającego wojownika tej armii przybywa dwu nowych kandydatów."



Bolesław Prus, *Lalka : powieść w trzech tomach*, tom 1, Warszawa 1890, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej

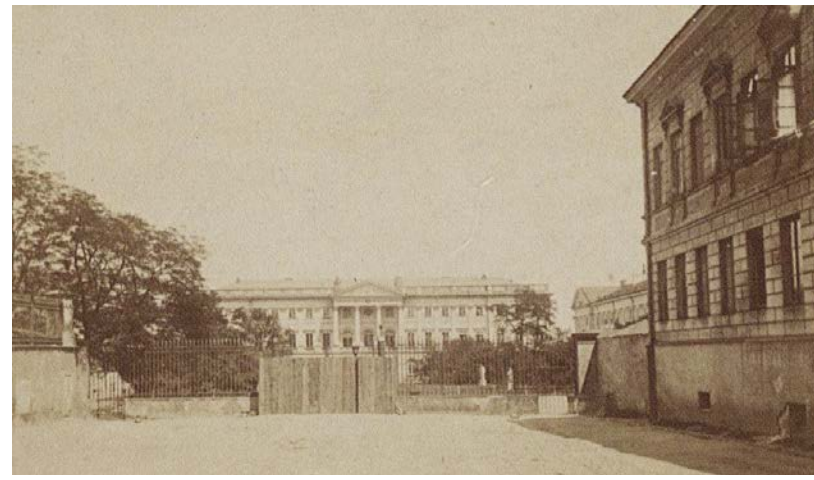
„Kronika tygodniowa", ukazująca się co tydzień, doskonale pokazywała codzienność Warszawy i wystawiała najlepsze świadectwo o bystrości zmysłu obserwacyjnego Prusa. Wszystko to, co składało się na codzienność miasta, znalazło swoje odzwierciedlenie w słowach kreślonych przez naszego pilnego obserwatora.

„Kronika tygodniowa", ukazująca się co tydzień, doskonale pokazywała codzienność Warszawy i wystawiała najlepsze świadectwo o bystrości zmysłu obserwacyjnego Prusa. Wszystko to, co składało się na codzienność miasta, znalazło swoje odzwierciedlenie w słowach kreślonych przez naszego pilnego obserwatora. Muzeum Literatury określało je jako „epopeję Warszawy" i do dziś są to bezcenne świadectwa tego, czym żyło miasto. Prusa interesował rozwój miasta, a jego teksty są doskonałym źródłem wiedzy o tym,

eprasa.pl 93d5183700

jak wyglądały ulice, jak asfaltowano chodniki, jak rozwijały się sklepy, handel, jak wyglądała komunikacja, ceny, czynsze, bieda, jakie były obyczaje… Co ciekawe, Prus nie tylko beznamiętnie obserwował i relacjonował to, co widział, ale też stawiał społeczną diagnozę, a nawet proponował jakieś rozwiązanie. Czy jego sugestie były brane pod uwagę przez włodarzy miasta, to już inna sprawa. W „Kronice" z 23 lipca 1881 roku na przykład, w 163. numerze „Kuriera Warszawskiego", Prus nie tylko diagnozował sytuację pożarową, nie tylko wskazywał rozwiązania, ale i… wskazywał winnych – w tym wypadku polityków z Grodziska: „Czy zresztą nie wiemy, że gdyby inaczej budowano chaty - gdyby mazano gliną ich dachy - gdyby zaprowadzano straże i narzędzia ogniowe - i gdyby w końcu - ubezpieczano się od klęski pożaru, to bez porównania mniejszy byłby jej rozmiar i skutki? Wszystko to wiemy, lecz i któż nam zaprowadzi tak rozległe reformy? Z pewnością nie politycy z Grodziska, którzy dziś na przykład stawiają przeszkody do zawiązania straży ogniowej, choć podobno były już na ten cel zebrane pieniądze... Gdzie są pieniądze i kto w Grodzisku będzie nosił owe medale, przeznaczone za pięcioletnią służbę w straży, jeżeli tamtejsi mężowie stanu tak skutecznie oponują przeciw ministerialnym rozporządzeniom?"

Nic dziwnego, że „Kronika" była tak chętnie czytywana…



Pałacu Kazimierzowski w Warszawie, ok. 1865, fot. Jan Mieczkowski, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej



ulica Kamienne Schodki na Starym Mieście w Warszawie, 1861–1865, fot. Jan Mieczkowski, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej

LALKA

Kariera dziennikarska nabrała tempa, a Prus pisał coraz więcej i celniej. Od 1876 roku pisywał do czasopisma „Ateneum", od 1877 – do „Nowin", w których zresztą objął fotel redaktora naczelnego rok później. Od 1883 roku jego teksty można też było znaleźć na łamach „Tygodnika Ilustrowanego", od 1887 – „Kuriera Codziennego". To właśnie na jego łamach w latach 1887-1889 ukazywała się w odcinkach „Lalka", a w 1887-1890 – „Emancypantki". „Faraona" z kolei mogli czytać w odcinkach czytelnicy „Tygodnika Ilustrowanego" w latach 1895-1896 oraz „Dzieci" w 1908 roku. W tym samym czasie ukazywały się również nowele i opowiadania, w tym również te osadzone w Warszawie, jak choćby „Kamizelka".

Prus obserwował miasto przez dziesięciolecia – przyjechał tu przecież jako dziewiętnastolatek, a spędził ponad czterdzieści lat. Jego uwaga zawsze była wyczulona na to, co działo się w mieście, z upływem czasu stawała się jednak coraz bardziej przenikliwa. Skupiał się stopniowo na coraz innych rzeczach, więcej dostrzegał, patrzył głębiej niż tylko powierzchownie. Rejestrował nie tylko wygląd samego miasta, ale i procesy zachodzące w Warszawie, jej stopniowe zmiany i – a może nawet przede wszystkim – ludzi przemierzających ulice: tych ubranych lepiej i tych nieco gorzej, tych urodzonych w czepku oraz tych bez perspektyw. Prusa interesował cały przekrój społeczny Warszawy, nie tylko najwyższe warstwy czy pospolite kryminałki.

W gazetach Prus opisywał Warszawę ze swadą i humorem – wyłapywał scenki miejskie i osadzał je w konkretnych miejscach. Jego uwaga co i rusz zwracała się w inną stronę. Czytelnicy mogli

eprasa.pl 93d5183700



Rynek Starego Miasta w Warszawie, 1890–1899, fot. Maurycy Pusch, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej

nie tylko odnaleźć siebie i dobrze sobie znajome miejsca, ale i odkryć takie miejsca, które dotąd były im zupełnie niedostępne z różnych powodów. Nic zatem dziwnego, że podobnie udany portret Warszawy pojawił się w tej najbardziej warszawskiej powieści Prusa. Być może jednym z powodów wyjątkowości „Lalki" jest właśnie panoramiczny obraz miasta, które – przynajmniej w teorii – było wszystkim niby tak dobrze znane. A jednak… Była tam i Warszawa wyższych klas, i Warszawa robotnicza, i Warszawa żydowska.

W felietonach Prusa zawsze na pierwszym planie była Warszawa codzienna, zwykła, przeplatająca się z tą elegantszą i „wyższą", jednak dopiero w „Lalce" widać rozmach. Ba, niektóre stwierdzenia Prusa (wygłaszane ustami Wokulskiego) przez zaskakująco długi czas pozostawały aktualne – na przykład to o tym, że Warszawa

Prus, w osobie Wokulskiego, dostrzega potencjał gospodarczy i urbanistyczny Powiśla: „Chciał czymś się zająć i przypomniał sobie, że jeden z zagranicznych kapitalistów pytał go o zdanie w kwestii bulwarów nad Wisłą. Zdanie już miał wyrobione: Warszawa całym swoim ogromem ciąży i zsuwa się ku Wiśle. Gdyby brzeg rzeki obwarować bulwarami, powstałaby tam najpiękniejsza część miasta: gmachy, sklepy, aleje… […]

z jakiegoś powodu była odwrócona plecami do rzeki i nie wykorzystywała potencjału Wisły. Prus, w osobie Wokulskiego, dostrzega potencjał gospodarczy i urbanistyczny Powiśla: „Chciał czymś się zająć i przypomniał sobie, że jeden z zagranicznych kapitalistów pytał go o zdanie w kwestii bulwarów nad Wisłą. Zdanie już miał wyrobione: Warszawa całym swoim ogromem ciąży i zsuwa się ku Wiśle. Gdyby brzeg rzeki obwarować bulwarami, powstałaby tam najpiękniejsza część miasta: gmachy, sklepy,

eprasa.pl 93d5183700

aleje... […] Zatrzymał się w połowie drogi i patrzył na ciągnącą się u jego stóp dzielnicę między Nowym Zjazdem i Tamką. Uderzyło go podobieństwo do drabiny, której jeden bok stanowi ulica Dobra, drugi - linia od Garbarskiej do Topieli, a kilkanaście uliczek poprzecznych formują jakby szczeble. «Nigdzie nie wejdziemy po tej leżącej drabinie - myślał. - To chory kąt, dziki kąt.» I rozważał pełen goryczy, że ten płat ziemi nadrzecznej, zasypany śmieciem z całego miasta, nie urodzi nic nad parterowe i jednopiętrowe domki barwy czekoladowej i jasnożółtej, ciemnozielonej i pomarańczowej" („Lalka", tom 1, strony 130-132, Warszawa 1890).

Kilkanaście lat wcześniej Prus zapisywał swoje obserwacje na temat biedy, Powiśla i zaścielających je śmieci w felietonie w „Szkicach



Plac Zamkowy w Warszawie, 1890–1899, fot. Maurcy Pusch, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej



Plac Zamkowy w Warszawie, 1890–1899, fot. Maurcy Pusch, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej

eprasa.pl 93d5183700

Warszawskich", przywoływanych już wyżej, a dzięki postaci Wokulskiego przedstawił również swoją diagnozę (choć, trzeba przyznać, dość ponurą, co również jest dość trafną obserwacją społeczną). Dzięki wnikliwej obserwacji Prus nie tylko trafnie diagnozował rzeczywistość, ale też i dostrzegał potencjał. Dziś brzegi Wisły są już zagospodarowane, niemal zgodnie z wizją Wokulskiego: bulwary wiślane w XXI wieku cieszą się wszak ogromną popularnością.

Bieżące obserwacje Prusa w „Lalce" zostały dodatkowo wzbogacone o warstwę historyczną – dzięki narracji Rzeckiego (choć na przykład sklep Mincla był wzorowany na sklepie z Lublina – nawiasem pisząc, również przy Krakowskim Przedmieściu). Doskonale pokazuje kontrasty, jakie cechowały wówczas miasto, prężnie rozwijające się – zagląda do zaniedbanych podwórzy, pałacyków z pozoru eleganckich, lecz zadłużonych – „Lalka" staje się niemal podsumowaniem działalności dziennikarskiej Prusa, a wszystkie jego obserwacje i uwagi znajdują swoje ujście na kartach książki. O tym, jak wyjątkowym wręcz kronikarzem Warszawy był Prus, może choćby świadczyć fakt, że



Współczesne Krakowskie Przedmieście w kostiumie filmowym podczas zdjęć do nowej ekranizacji „Lalki", październik 2025, fot. Anna Bińkowska



Współczesne Krakowskie Przedmieście w kostiumie filmowym podczas zdjęć do nowej ekranizacji „Lalki", październik 2025, fot. Anna Bińkowska

i dziś są organizowane choćby spacery śladami Prusa po Warszawie. W „Lalce" doskonale widać również, że Prus od dawna obserwował miasto i w zasadzie przez lata dokumentował życie miejskie.

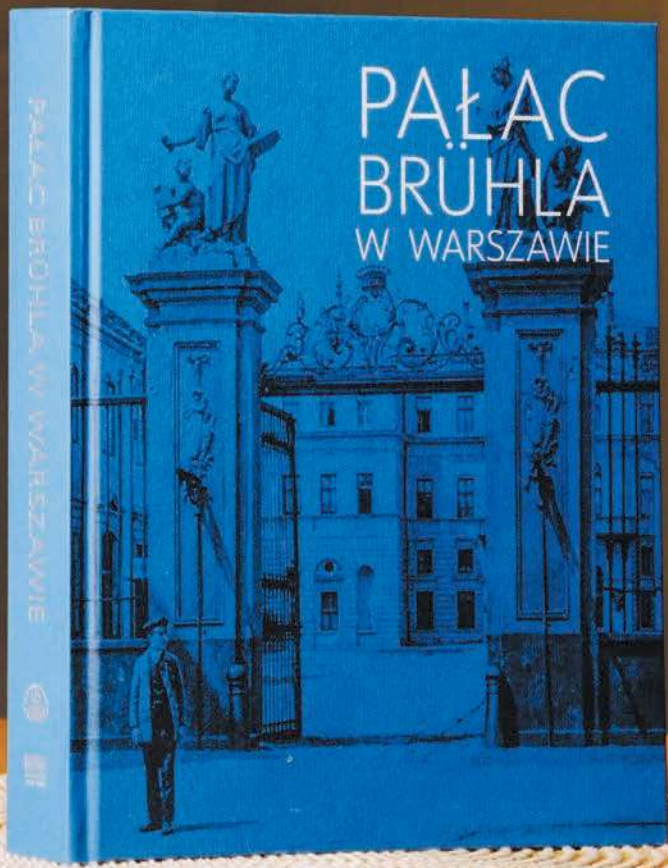
Prus przyjechał do Warszawy jako młody człowiek, przybysz z zewnątrz. Zaczynał jako obserwator z zewnątrz, jednak związał się z Warszawą tak mocno, że dziś być może nawet można nazwać go jednym z najbardziej warszawskich pisarzy. Trafność jego uwag i diagnoz doskonale pokazywała, że szybko zrozumiał to miasto, jego blaski i problemy. Jednocześnie nie starał się za wszelką cenę wybielić Warszawy i jej mieszkańców, jednak żądło subtelnej ironii było zawsze celne. ■

eprasa.pl 93d5183700

Pałac Brühla w Warszawie

książka o rokokowej perle Warszawy autorstwa dr Aliny Barczyk

Publikacja wydana we współpracy Pałac Saski sp. z o.o. i Zamku Królewskiego w Warszawie, dostępna w sklepie internetowym i stacjonarnym Zamku Królewskiego w Warszawie.



eprasa.pl 93d5183700

WĘDRUJĄCY PRUS

OPRACOWANIE: JAKUB JASTRZĘBSKI

①

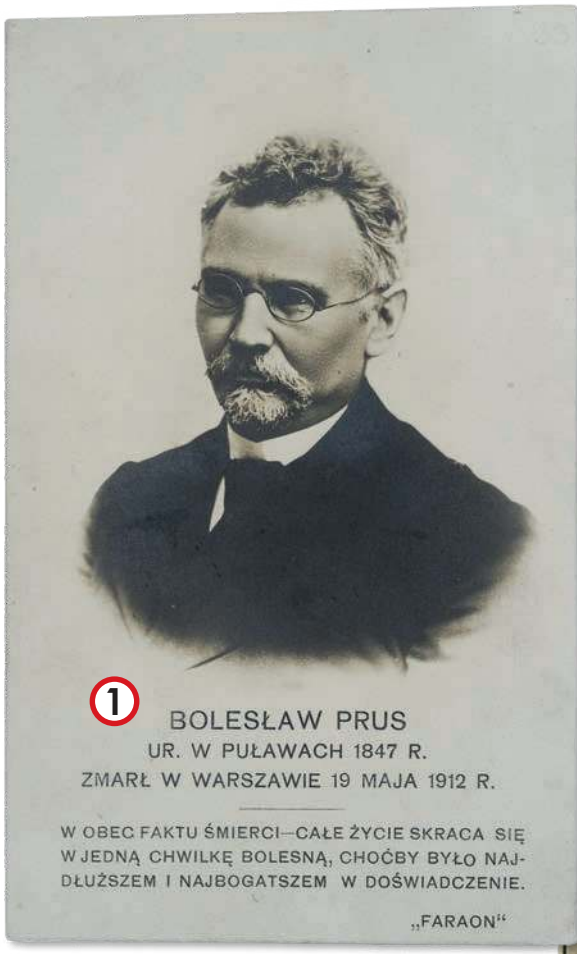
Aleksander Głowacki, znany jako Bolesław Prus, zmarł 19 maja 1912 roku. O tym jakim szacunkiem mieszkańców Warszawy się cieszył niech świadczy to, że już 11 czerwca pojawił się w prasie pomysł upamiętnienia go nazwą ulicy. Było to zaledwie w niespełna miesiąc po jego śmierci. Na łamach Kuriera Warszawskiego padła propozycja, by imię Prusa otrzymała ulica Wilcza przy której pisarz przez lata mieszkał. Sprzyjać zmianie miało to, że, jak wtedy pisano, nazwa Wilcza miała być „dziwaczna". Był to początek dość skomplikowanych poszukiwań ulicy dla Prusa.

②

Fotografia z pogrzebu Prusa, który odbył się 22 maja 1912 roku. Msza żałobna miała miejsce w kościele świętego Aleksandra przy placu Trzech Krzyży.



eprasa.pl 93d5183700



1

3

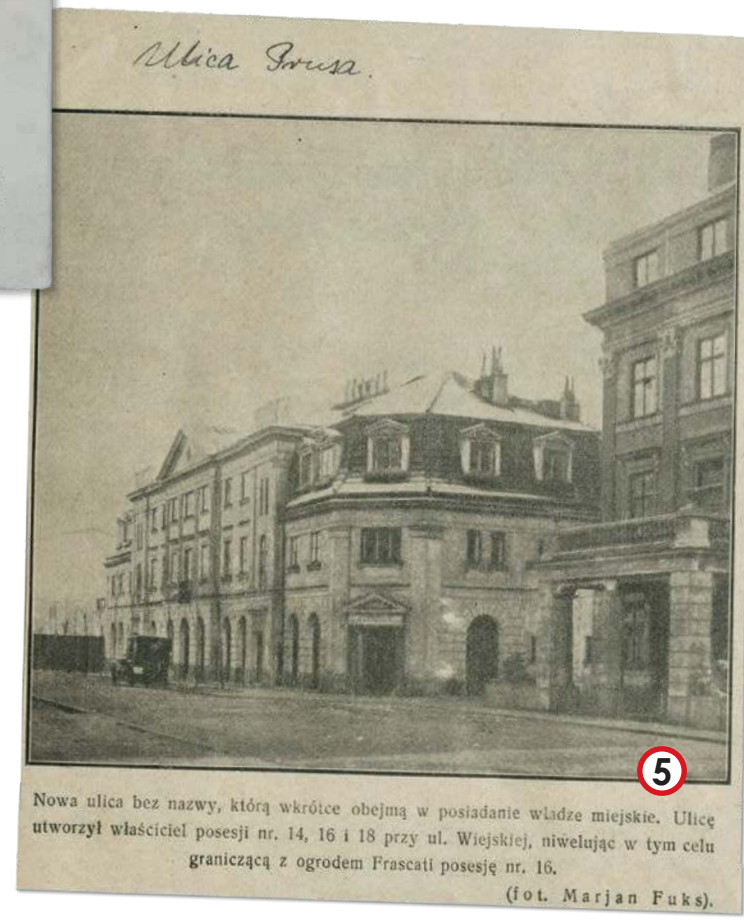
Proponowana zmiana nazwy Wilczej nie została wprowadzona, choć jej okoliczności giną w mrokach historii. Do sprawy upamiętnienia autora „Lalki" wrócono dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Kolejną ulicą, której nazwę proponowano by zmienić na Prusa była Szpitalna. Jednak w 1923 roku odrzucono ten pomysł, argumentując że nazwa jest historyczną pamiątką po Szpitalu Dzieciątka Jezus, który pierwotnie się tu znajdował. Wydawało się jednak, że kwestia zostanie ostatecznie rozwiązana, ponieważ znaleziono nową ulicę, której nadano imię Bolesława Prusa.

4

Była to nowo wytyczona ulica... na warszawskiej Ochocie. Znajdowała się ona, jak wtedy pisano: „między Grójecką a Raszyńską, od ul. Niemcewicza do ulicy Filtrowej". Dziś nosi ona imię Adama Asnyka, ale pierwotnie przypadła właśnie Prusowi.

5

Gdy wydawało się, że problem został rozwiązany, decyzję... zmieniono. Podobno w wyniku sprzeciwu rodziny pisarza. Ulicy na Ochocie nadano imię Adama Asnyka, a Prus dostał inną ulicę, w bardziej śródmiejskiej lokalizacji. Było to na terenie rozparcelowywanego właśnie wtedy ogrodu Frascati. Zdjęcie przedstawia nienazwaną jeszcze ulicę w roku 1925. Uliczka, której patronem został Prus, znajduje się zaledwie kilka kroków od placu Trzech Krzyży, gdzie odbył się pogrzeb wielkiego pisarza.



5

Nowa ulica bez nazwy, którą wkrótce obejmą w posiadanie władze miejskie. Ulicę utworzył właściciel posesji nr. 14, 16 i 18 przy ul. Wiejskiej, niwelując w tym celu graniczącą z ogrodem Frascati posesję nr. 16.
(fot. Marjan Fuks).

Źródła ilustracji:
Zdjęcie placu Trzech Krzyży z zasobów Narodowego Archiwum Cyfrowego, Portret Bolesława Prusa z Biblioteki Cyfrowej Polona, Fotografia ulicy Prusa z Archiwum Państwowego w Warszawie.

eprasa.pl 93d5183700

TEKST: ALEKSANDRA STEFANIAK



OGRÓD SASKI CZASÓW WOKULSKIEGO

eprasa.pl 93d5183700



Zabawa kwiatowo-loteryjna w ogrodzie Saskim, 1863, ryt. E. Gorazdowski, źródło: MBC

...Czasem gdy siedzę na placyku,
Kędy fontanna szemrze z cicha,
Błyska mi promyk po promyku,
I dawna przeszłość się uśmiecha.
Idą wytworni kawalerzy
I dam bukiecik, pełny wdzięku,
Kawaler w ustach, duser świeży,
Dama ma każda serce w ręku...

Taki obraz Ogrodu Saskiego przedstawia A. Oppman w utworze pt.: „Ogród Saski". Mieszkańcy XIX- wiecznej Warszawy mieli do dyspozycji kilka miejskich parków.

Łazienki Królewskie pod koniec XIX-wieku nie wiodły prymu wśród warszawskich parków. Sprawiło to bliskie sąsiedztwo rządowych budynków; Pałacu na Wodzie, Belwederu, a także pobliskich koszar. Istniały również Dolina Szwajcarska, Arkadia, Park Praski, jednak to Ogród Saski wypadał bardzo korzystnie na ich tle.

Bolesław Prus, opisując w swoich kronikach życie miasta, pisał sporo o Ogrodzie Saskim i o widoku trawników jako [...] *białych przez pięć miesięcy w roku i przez pięć miesięcy popielatych, drzew z podzelówką* czy *żurawi z podciętymi skrzydłami, zamkniętych ku uciesze gapiów w tym „domu niewoli.* [...] Dla pisarza obraz parku jest *klatką bez dachu*, czyli miejscem, gdzie uprzywilejowani Warszawiacy szukają rozrywki...].

Motyw Ogrodu Saskiego pojawia także w powieści *Lalka.*

[...] *Zatłoczony park ów, pełen publiczności głównie ze sfery mieszczańskiej... nie mógłby się stać krajozbrazem idealnej miłości. Do Ogrodu Saskiego nie chodzą marzyciele ani ludzie pytający o sens swojego życia; to raczej przestrzeń działania tych, którzy świetnie czują się we własnej skórze.* Tak postrzega umieszczenie parku w powieści prof. Ewa Paczoska w opracowaniu „Lalka, czyli rozpad świata".

Lalka jest wyjątkowym dziełem, wzbudzającym kontrowersje od momentu ukazywania się powieści w odcinkach na łamach „Kuriera Codziennego" w latach 1887–1889, aż po czasy nam współczesne. Powieść świetnie wpisuje się w przemiany, jakie zachodziły w mentalności polskich pozytywistów. Sam Prus określił cel napisania tej książki w następujący sposób:

[...] *przedstawić naszych polskich idealistów na tle społecznego rozkładu. Rozkładem jest to, że ludzie dobrzy marnują się lub uciekają, a łotrom dzieje się dobrze. Że upadają przedsiębiorstwa polskie, a na ich gruzach wznoszą się fortuny żydowskie.*



ALEKSANDRA STEFANIAK
Absolwentka Wydziału Polonistyki UW, absolwentka studiów podyplomowych Wydziału Prawa i Administracji UW, Społeczny Opiekun Zabytków, z zamiłowania varsavianistka, założycielka stron na portalu społecznościowym: Historia Warszawy cegłą pisana i Szalom Warszawo

eprasa.pl 93d5183700



Aleja główna w Ogrodzie Saskim, 1890–1895, źródło: Fotopolska

Że kobiety dobre (Stawska) nie są szczęśliwe, a kobiety złe (Izabela Łęcka) są ubóstwiane. Że ludzie niepospolici rozbijają się o tysiące przeszkód (Wokulski), że uczciwi nie mają energii (książę), że człowieka gnębi powszechna nieufność i podejrzenie. [...].

Akcja powieści rozgrywa się na przestrzeni niecałych dwóch lat – 1878 i 1879 roku, jednak czas fabuły jest o wiele dłuższy. Większość wydarzeń rozgrywa się w Warszawie. Miasto ukazane zostało w sposób bardzo szczegółowy i realistyczny. Pojawiają się: Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie, ulice Dobra i Browarna. Poza tym pisarz w powieści wspomina Łazienki Królewskie, Ogród Saski, tor wyścigów konnych, budynki na praskim brzegu. Pisarz wyraźnie i jednoznacznie wskazuje, że przestrzenią nowożytnej cywilizacji jest miasto; pokazane zarówno z perspektywy sukcesu i upadku, jak i zepsucia i dobra. W powieści pojawia się Warszawa mieszczańska, arystokracji, żydowska, inteligencji i biedoty. Kiedy Wokulski powraca z zesłania na Syberię, odbiera miasto jako nieprzyjazne, nie może się w nim odnaleźć.

Ogród Saski był pierwszym publicznym parkiem miejskim w Polsce. Król August II Mocny udostępnił go mieszkańcom stolicy 27 maja 1727 r. Wejście znajdowało się wówczas od strony wschodniej – przez sień pałacu i przez Żelazną Bramę od strony zachodniej.

Ogród Saski był pierwszym publicznym parkiem miejskim w Polsce. Król August II Mocny udostępnił go mieszkańcom stolicy 27 maja 1727 r. Wejście znajdowało się wówczas od strony wschodniej – przez sień pałacu i przez Żelazną Bramę od strony zachodniej.

W XVI w. zanim jeszcze powstał Ogrod Saski, znajdowały się tam grunty należące do starostwa warszawskiego. Były stopniowo sprzedawane lub odstępowane pod budowę pałaców i dworów. Długoletni dworzanin Jana Kazimierza, poeta J.A. Morsztyn, uzyskał od króla pozwolenie na zasypanie części fosy w związku z budową dworu na parceli

eprasa.pl 93d5183700

należącej właśnie do wspomnianego starostwa.

Ogród Saski powstał jako część większego założenia urbanistycznego, zwanego Osią Saską, rozciągającego się od Krakowskiego Przedmieścia do koszar Gwardii Konnej Koronnej.

W pierwszej połowie XVIII w. August II wykupił 28 pałaców i dworów. Były to między innymi posiadłości Tarłów, Lubomirskich, Denhoffów. W 1726 r. spłacił zakonników z klasztoru Bonifratrów, którzy następnie przenieśli się na Nowe Miasto.

Po scaleniu tych gruntów powstał trapezoidalny zarys ogrodu. Większość istniejących do tej pory budowli została zburzona.

Powstał pałac i wspaniały ogród w stylu francuskim. W kształtowaniu rezydencji ważną rolę odegrała woda i tak było aż do XIX w. Tworzenie kanałów i basenów o regularnych kształtach, a także iluminowanych fontann i kaskad było ważnym elementem Ogrodu.

Na przestrzeni wieków zarówno pałac, jak i otaczająca go przestrzeń były wielokrotnie modyfikowane.

Motyw Ogrodu Saskiego pojawia się w *Lalce* tylko raz i jest przedstawiony



Kiosk do sprzedaży gazet, 1877, „Kłosy", źródło: MBC



Kiosk meteorologiczny, 1895, „Tygodnik Illustrowany", źródło: MBC

w sposób epizodyczny. Jednak za sprawą felietonu Bolesława Prusa „Ogród Saski" otrzymujemy szczegółowe wyjaśnienia dotyczące zasad obowiązujących w Ogrodzie. Dzięki tym opisom możemy wyobrazić sobie, jak wyglądała ta przestrzeń w „czasach Wokulskiego".

Pierwotnie Ogród podporządkowany został koncepcji osi barokowej, stworzonej przez Mateusza Daniela Pöppelmanna i Jana Krzysztofa Naumanna w stylu francuskim. Po udostępnieniu przez króla ogrodu dla publiczności, 27 maja 1727 roku, do użytku dworu wydzielono dwa niewielkie ogródki oddzielone sztachetami. W południowej i północnej części ogrodu znajdowały się rabaty kwiatowe i warzywne. Ogrodnik J.H.Schultze umieścił także w Ogrodzie drzewa owocowe, lipy, cisy, ale dbał też o zachowanie starodrzewu z czasów Morsztyna. Kamienne posągi przedstawiające różne pojęcia, żywioły, sztuki i nauki przez postacie wyposażone w odpowiednie atrybuty zostały wykonane w latach 30. XVIII wieku. Ich twórcą był nadworny rzeźbiarz królewski J.J. Plersch. Z około 70 rzeźb, które postawiono w XVIII wieku, do naszych czasów przetrwało 21, niektóre z nich zostały zrekonstruowane.

W Ogrodzie urządzano uroczystości; imieniny monarchy, jego małżonki i zaprzyjaźnionych bądź skoligaconych władców.

W pierwszej połowie XIX wieku ogród został przekomponowany na

eprasa.pl 93d5183700



Ślizgawka w Saskim Ogrodzie. 1885, rys. J. Eismond, źródło: MBC

wzór ogrodów angielskich i szybko zyskał dużą popularność, stając się ulubionym miejscem aktywnego wypoczynku i rozrywki. Na drugą połowę XIX w. przypadł okres największej świetności Ogrodu. Pełnił różne funkcje za sprawą znajdujących tam pawilonów o charakterze użytkowym.

Do ogrodzonego obiektu nie były wpuszczane osoby niechlujnie ubrane lub nietrzeźwe, Żydzi w tradycyjnych strojach, a także dzieci do lat 14 bez opieki. Przy każdej bramie ogrodu stał policjant.

Zmiany w Ogrodzie Saskim w XIX wieku związane były z projektem objęcia Warszawy siecią wodociągową. W 1851 roku powierzono Herykowi Marconiemu opracowanie projektu i kierowanie jego budową. Długość sieci w pierwszym etapie wynosiła 3 km, wśród miejskich i pożarowych hydrantów znalazły się także cztery wodotryski; na Placu Teatralnym, przy Kolumnie Zygmunta, na Rynku Starego Miasta i właśnie w Ogrodzie Saskim.

Wodotrysk, który znajduje się w Ogrodzie stał się fontanną 4 czerwca 1855 roku. Czasza fontanny w formie kielicha ustawiona została w okrągłym basenie z motywem głowy Meduzy oraz frezem ozdobionym ornamentem podwieszonej girlandy. W basenie umieszczone zostały rzeźby delfinów wyrzucających wodę w stronę kielicha. Fontanna stała się dla mieszkańców Warszawy symbolem ich miasta. Nie miała oczywiście

Do ogrodzonego obiektu nie były wpuszczane osoby niechlujnie ubrane lub nietrzeźwe, Żydzi w tradycyjnych strojach, a także dzieci do lat 14 bez opieki. Przy każdej bramie ogrodu stał policjant.

eprasa.pl 93d5183700

takiej rangi, jak syrenka, ale była ważna.

Ogród Saski nie był miejscem luksusowym; nie bywała tam arystokracja, lecz mieszczaństwo w dużym przedziale wiekowym.

Stanisław Wokulski tylko raz przemierza Ogród Saski, przed wyścigami konnnymi, jakie miały odbyć się na Polu Mokotowskim. Jego myśli w tym czasie zaprzątała osoba Izabeli Łęckiej; czy ta piękna kobieta będzie w stanie go pokochać oraz czy kupiona klacz od barona Krzeszowskiego wygra gonitwę.

[...] *Choć godziny wlokły mu się, jak by do nich zaprzężono woły. Wokulski tylko na chwilę wpadł do sklepu, nie mógł jeść, potem poszedł do Ogrodu Saskiego, ciągle myśląc. «Czy klacz wygra i czy go panna Izabela pokocha...?» Przemógł się jednak i wyjechał z domu dopiero około piątej* [...].

Spacerując po parku, Wokulski nie doznał wytchnienia i nie uspokoił myśli, ponieważ Ogród pełnił w tym czasie rolę letniego salonu Warszawy. Był nie tyle miejscem przechadzek wśród zieleni i odpoczynkiem od miejskiego gwaru, co parkiem z rozrywką.

Tętnił przede wszystkim życiem i zabawą.

Co znajdowało się w Ogrodzie Saskim w okresie zbliżonym do czasu akcji *Lalki*?

Druga połowa XIX wieku to czas, kiedy w parku nastąpiły intensywne zmiany. W 1868 r. otwarta została brama od strony ulicy Niecałej. Istotną także zmianą i jednocześnie ułatwieniem dla ogrodników było przeprowadzenie rur doprowadzających do sześciu kranów wodę, która służyła do podlewania roślinności. Do końca wieku utrzymany został także zarys kompozycyjny nakreślony przez ogrodnika Strobla, realizującego plan Sauvage'a. Prace związane z utworzeniem niskopiennych żywopłotów z ligustru przeprowadził specjalista z Ogrodu Botanicznego, Hipolit Cybulski.



Przy studni w Ogrodzie Saskim, 1889, rys. S.Wolski, źródło: MBC



Zakład mleczny w Ogrodzie Saskim, 1869, ryt. E. Gorazdowski, źródło: MBC

eprasa.pl 93d5183700

W Ogrodzie Saskim w roku 1862 urządzony został także Zakład Mleczarni ze stajnią, a wszystko to znajdowało się na widoku odwiedzających, tak by ci mogli sami stwierdzić, czy panuje tam porządek.

W 1863 r. tuż obok fontanny ulokowany został marmurowy kompas słoneczny, do którego trójkąt kompaktowy został wykonany w Instytucie Optyczno-Mechanicznym Jakuba Pika mieszczącym się przy ul. Miodowej, a kamienna kolumna powstała w zakładzie Aleksandra Sikorskiego.

Idąc natomiast od strony pałacu Bruhla w Ogrodzie znajdowała się także studnia; początkowo murowana, następnie żeliwna, która na rysunku S. Wolskiego z 1889 roku ukazana została jako pompa umieszczona w centralnej części koła otoczonego niewielkim, ozdobnym płotkiem.

Od roku 1864 w ogrodzie działała także udostępniona spacerowiczom altana wodna projektu Juliana Ankiewicza; zgodę na jej prowadzenie od władz uzyskał aptekarz Wincenty Karpiński. Powstała jako niewielka drewniana budowla w stylu mauretańskim, służąca do sprzedaży wody sodowej.

Najwięcej chyba osób gościło w lokalach gastronomicznych ulokowanych na terenie Ogrodu. W punktach tych nie było tanio. Na dowód tego przytaczam fragment dialogu z felietonu „Ogród Saski".

[... *Czuję, że jestem tak pąsowy, jak panna Zofia i jej mama,która, nie ociągając się dłużej, wydobywa woreczek i pyta:*

— Co się należy?

— Trzy porcje lodów — rachuje markier — 45 kopiejek...

— Takie małe porcje po 15 kopiejek?

— Ja nic na to nie poradzę! ... Filiżanka kawy 7 i pół kopiejek.

— Na Nowym Świecie 5 kopiejek — przerywa dama.

— Ja nic na to nie poradzę! ... Ciasteczko 5 kopiejek.

— Gdzie indziej lepsze kosztuje 3...

— Razem 57 i pół kopiejek — sumuje markier...].

W Ogrodzie mieściła się również cukiernia Lessla, która początkowo była niewielkim bufetem, a po 1818 roku przeniesiona została do domu własnego właściciela i ulokowana w rotundzie od strony Ogrodu Saskiego. Po jego śmierci rodzina sprzedała dom i lokal Edwardowi Strasburgerowi, także cukiernikowi, który z kolei w 1865 r. wydzierżawił ją Józefowi Edwardowi Semadiemu. Pałeczkę po nim przejął w latach osiemdziesiątych Lourse.

Ciekawym miejscem był wybudowany w 1870 r. Teatr Letni, który funkcjonował w Ogrodzie przez około siedemdziesiąt lat. Obiekt ten, planowany jako tymczasowy, dotrwał do 1939 r.; wysoki na 25 metrów, rozmiarami sceny (42 na 46 metrów) przypominał scenę Teatru Wielkiego. Te rozmiary nie były przypadkowe; chodziło o to, by dopasować dekoracje z Teatru Wielkiego przenoszone tu na czas letnich spektakli.

W czerwcu 1877 r. pojawiły się w Warszawie pierwsze reklamowe kioski, wzorowane na francuskich projektach. Przeszklone, żelazne konstrukcje projektował S. Adamczewski; jeden z takich kiosków stanął w Ogrodzie Saskim naprzeciwko Altany z wodą sodową. Za szybą umieszczane były ogłoszenia firm kupieckich.

W Ogrodzie znajdował się również Instytut Wód Leczniczych; powstał w 1847 roku; zaprojektował go Henryk Marconi, a jego właścicielem był Jan Flatau. Na miejscu działało laboratorium destylujące wodę i mieszające składniki sprzedawanych wód.

W Ogrodzie znajdowała się tzw. Aleja Piastunek, gdzie w alejce wśród drzew było mnóstwo niań siedzących na ławkach z ustawionymi obok wózkami, lub pilnujących biegające w pobliżu dzieci.



Weranda przy cukierni Lourse'a w ogrodzie Saskim, 1886, wg rys. J. Konopackiego, źródło: MBC

eprasa.pl 93d5183700



Teatr Letni w Ogrodzie Saskim, rys. Henryk Pillati, 1873, źródło: MBC

W Instytucie udostępniane były także wanny na kąpiele mineralne oraz waga decymalna. Można było także zakupić serwatkę leczniczą, kefir i pierniki.

Niestety wiek dziewiętnasty to także moment, kiedy Ogród przestał być już letnim salonem Warszawy.

[…*Około 10-ej z rana, gdy ucichnie już muzyka w zakładzie wód mineralnych i opadnie kurz, wzniecony bajecznie długimi miotłami stróżów, wówczas do ogrodu schodzą się emeryci, niańki i bony z dziećmi, tudzież kilkunastu próżniaków, lubiących czytywać książki na otwartym powietrzu*…].

W Ogrodzie znajdowała się tzw. Aleja Piastunek, gdzie w alejce wśród drzew było mnóstwo niań siedzących na ławkach z ustawionymi obok wózkami, lub pilnujących biegające w pobliżu dzieci.

„Tygodnik Ilustrowany" z 1895 roku o znajdującym się tam zbiorniku wodnym pisał w następujący sposób:

[…] *Wokół sadzonki siedzą emeryci. I ci, którzy emeryturę pobierają, i ci którzy jej nie pobierają. Różnią się tylko poglądami, a zresztą jednakowo mają wytarte struty, jednakowo nieogoleni dzisiaj, jednakowo w milczeniu patrzący na wodę sadzonki nieruchomą.* […]

Latem po wspomnianej sadzawce pływały białe i czarne łabędzie, żurawie, gęsi egipskie, kaczki indyjskie, a zimą sadzawka stawała się lodowiskiem.

Nowa zabudowa w okolicach pl. Żelaznej Bramy zmieniła funkcję Ogrodu ze spacerowo-rozrywkowej na komunikacyjną. W połowie XIX wieku zabudowano ulicę Królewską; w okolicy do końca wieku powstały gmach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, pałac Kronenberga czy gmach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

I na koniec zostawiam Państwa z refleksją Bolesława Prusa.

[…*Niby znam te miejsca, a nie znam? Zdaje się, żem zabłądził, i robi mi to przyjemność*!…]. ■

eprasa.pl 93d5183700



Widok na Plac Saski, 1870 r., fot. Konrad Brandel, źródło: domena publiczna

MIĘDZY SKLEPEM WOKULSKIEGO A OGRODEM SASKIM

KILOMETR, KTÓRY OPOWIADA HISTORIĘ XIX-WIECZNEJ WARSZAWY

eprasa.pl 93d5183700



TEKST:
MACIEJ SPRZĘGAJ

Ranne godziny wlokły mu się, jakby do nich zaprzężono woły. Wokulski na chwilę tylko wpadł do sklepu, przy obiedzie nie mógł jeść, potem poszedł do Saskiego Ogrodu ciągle myśląc: „Czy klacz wygra i czy go panna Izabela pokocha?…" Przemógł się jednak i wyjechał z domu dopiero około piątej.

– Bolesław Prus, *Lalka*, rozdz. XIII.

Nie potrzeba długiej wycieczki, aby zobaczyć niemal całą historię Warszawy. Wystarczy przejść niewiele ponad kilometr – od Krakowskiego Przedmieścia, gdzie Bolesław Prus umieścił sklep Stanisława Wokulskiego, przez Plac Piłsudskiego i pozostałości Pałacu Saskiego, do krańca Ogrodu Saskiego przy Marszałkowskiej. Po drodze mijamy miejsca związane z królewską Warszawą, literaturą, powstaniami, wojną, odbudową i współczesnością. To spacer przez miasto, którego kolejne warstwy nie zostały wymazane przez czas. Przeciwnie – są obecne niemal na każdym kroku.

Na kartach swojej powieści Bolesław Prus stosował metaforę drabiny. Opisując biedne Powiśle (o czym pisze szerzej w tym numerze Adam Podlewski), pisarz przedstawił powieściowego Wokulskiego, wyobrażającego sobie nadwiślane dzielnice biedoty jako najniższe szczeble owej drabiny, które im wyżej i dalej od rzeki stają się coraz czystsze, ładniejsze i bezpieczniejsze. Dlatego jeżeli wyobrazimy sobie, że ta wyobrażona konstrukcja podąża i za załom skarpy warszawskiej, możemy opisać mikrokosmos miasta, przynajmniej tę jego część, która należy do klasy średniej i arystokracji.

Na Krakowskim już z daleka zobaczyła szyld z napisem: J. Mincel i S. Wokulski, a o jeden dom bliżej nowy, jeszcze nie wykończony sklep o pięciu oknach frontu, z lustrzanymi szybami. Z kilku pracujących przy nim rzemieślników i robotników jedni od wewnątrz wycierali szyby, drudzy złocili i malowali drzwi i futryny, inni umocowywali przed oknami ogromne mosiężne bariery.

– Cóż to za sklep budują? – spytała panny Florentyny.

– Chyba dla Wokulskiego, bo słyszałam, że wziął obszerniejszy lokal.

„Dla mnie ten sklep!" – pomyślała panna Izabela szarpiąc rękawiczki. – Bolesław Prus, *Lalka*, rozdz. VII.

W wyobrażonej, ale tak bliskiej rzeczywistości początkiem naszej podróży może być sklep Wokulskiego z *Lalki*. Placówka nie istniała dokładnie w takim kształcie, jaki znamy z powieści, ale Prus bardzo precyzyjnie wykorzystał topografię dziewiętnastowiecznej Warszawy. Krakowskie Przedmieście było wówczas jedną z najważniejszych ulic miasta: elegancką, ruchliwą i pełną sklepów, hoteli oraz reprezentacyjnych budynków. Choć jej rola, jako arterii komunikacyjnej, będzie jeszcze lepiej widoczna już w XX wieku, w latach osiemdziesiątych wcześniejszego stulecia, kiedy Bolesław Prus pisał swoją najsłynniejszą powieść, odcinkiem od Królewskiej do Placu Zamkowego jeździł pierwszy warszawski tramwaj (jeszcze konny), łączący Dworzec Wiedeński z Wileńskim. Nie był jego świadkiem jeszcze fikcyjny Wokulski (akcja powieści rozgrywa się dekadę wcześniej), ale widział liczne dorożki, fiakry i omnibusy, jadące Traktem Królewskim.

Krakowskie Przedmieście, zwłaszcza w południowym biegu było krainą sklepów, głównie tych luksusowych: kolonialnych i galanteryjnych, jak

eprasa.pl 93d5183700

lokal naszego bohatera. Przechadzali się tędy arystokraci, kupcy, urzędnicy i studenci. Właśnie w takim otoczeniu żył Wokulski – człowiek rozdarty między romantycznym uczuciem a pozytywistyczną wiarą w pracę, handel i rozwój.

Sklepy nie są w *Lalce* jedynie dekoracją. Pokazują podziały społeczne i przemiany, jakie zachodziły w mieście pod koniec XIX wieku. Nawet asortyment punktów handlowych, zmieniający się w opisywanej przez Prusa epoce, jest świadectwem czasów: odzwierciedla choćby zadomawiający się coraz lepiej w Warszawie transport kolejowy.

Krakowskie Przedmieście, i to niedaleko sklepu Wokulskiego, było w połowie XIX wieku ważną areną zdarzeń politycznych, w tym tych związanych z narodzinami współczesnego rozumienia polskości. 27 lutego 1861 roku odbyła się patriotyczna manifestacja związana z 30. rocznicą bitwy pod Olszynką Grochowską.

Sklepy nie są w* Lalce *jedynie dekoracją. Pokazują podziały społeczne i przemiany, jakie zachodziły w mieście pod koniec XIX wieku. Nawet asortyment punktów handlowych, zmieniający się w opisywanej przez Prusa epoce, jest świadectwem czasów: odzwierciedla choćby zadomawiający się coraz lepiej w Warszawie transport kolejowy.

Demonstracja została brutalnie stłumiona przez wojsko rosyjskie. Padły strzały do tłumu, a na miejscu zginęło pięciu uczestników: Karol Brendel, Filip Adamkiewicz, Michał Arcichiewicz, Marceli Karczewski i Zdzisław Rutkowski. Reprezentowali różne warstwy społeczne, co miało później szczególne znaczenie symboliczne.

Śmierć pięciu mężczyzn wywołała w Warszawie ogromne poruszenie. Ich ciała złożono w Hotelu Europejskim (niedaleko fikcyjnego, w powieściowej rzeczywistości już funkcjonującego, sklepu Wokulskiego), gdzie wykonano również pośmiertne fotografie. W mieście szybko narastała atmosfera żałoby i solidarności. Śmierć ofiar zaczęto postrzegać nie tylko jako tragedię rodzin, ale jako symbol przemocy rosyjskich władz wobec społeczeństwa.

2 marca 1861 roku odbył się uroczysty wspólny pogrzeb. Kondukt wyruszył spod kościoła św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu i przeszedł



Kamienica Józefa Grodzickiego przy Krakowskim Przedmieściu 7, gdzie miał mieszkać Ignacy Rzecki. Fotografia z ok. 1908 roku, źródło: domena publiczna

eprasa.pl 93d5183700



Warszawska uroczystość na Placu Saskim z okazji koronacji cara Aleksandra III na Kremlu. Po lewej – znienawidzony Monument Lojalistów. 15 maja 1883, źródło: domena publiczna

ulicami Warszawy na Cmentarz Powązkowski. W uroczystości uczestniczyły tysiące mieszkańców, a obok duchowieństwa katolickiego pojawili się przedstawiciele innych wyznań. Wspólny pochówek stał się symbolem jedności społeczeństwa wobec rosyjskiego panowania.

Pogrzeb, który miał być ceremonią żałobną, przerodził się więc w wielką manifestację patriotyczną. Czarna odzież i żałobne symbole zaczęły nabierać znaczenia politycznego, a pamięć o Pięciu Poległych stała się jednym z elementów narastającego oporu. Wydarzenia 1861 roku poprzedziły powstanie styczniowe, które wybuchło dwa lata później. Poczucie jedności Warszawiaków, na przekór podziałom społecznym, ekonomicznym, a nawet religijnym, stało się też zapowiedzią przyszłości, rozwoju stołecznej tożsamości w nadchodzących dekadach.

Choć nie znamy dokładnej trasy konduktu pogrzebowego z roku 1861, raczej nie szedł on Królewską. Natomiast my, idąc wzdłuż tej ulicy docieramy do Placu Saskiego i przekonujemy się, że milczenie może być równie wymowne jak słowa.

Plac, który za dawnej Rzeczpospolitej, a nawet w pierwszych dekadach istnienia Królestwa Polskiego był areną dumy polskiego oręża, w czasach powieściowych to przestrzeń hańby. Stał tam tak zwany Monument Lojalistów, lub Pomnik Siedmiu, upamiętniający sześciu generałów i jednego pułkownika polskiej armii, którzy odmówili dołączenia do powstania listopadowego. Pamięć po zastrzelonych przez powstańców lojalistach była elementem symbolicznej przemocy władz carskich od roku 1841, ale zwłaszcza po upadku powstania styczniowego. W roku 1899 został przeniesiony na nieodległy Plac Zielony, ale spacerujący po prusowskiej Warszawie dwie dekady wcześniej Wokulski mijał ów obiekt wielokrotnie. Pisarz nie wspomina tego ani razu, co dla czytelników z Warszawy było po wydaniu powieści jasnym sygnałem: monument jest skazą na wizerunku miasta, miejscem, o którym mówić nie wypada.

Sam Ogród Saski jest w *Lalce* wspomniany tylko raz. Co ważne, Prus nie daje rozbudowanego opisu ogrodu – pojawia się on jako miejsce, do którego

eprasa.pl 93d5183700



Pałac Saski od strony Ogrodu Saskiego, fot. Konrad Brandel, ok. 1895, źródło: domena publiczna

Wokulski idzie po wizycie w sklepie, pogrążony w myślach o Izabeli i wyścigu konnym. Czy było to wynikiem narracyjnego zamysłu, potrzeby zignorowania pomnika na pobliskim placu? A może ogólną niechęcią do opisu z perspektywy bohatera nuworysza przestrzeni tradycyjnie arystokratycznej? Może stanowiło roztropny unik wobec potencjalnej cenzury – ogród królów dawnej Rzeczpospolitej nie pasował do opowieści rozgrywającej się już pod berłem carskim.

Pełnych zamysłów autora już nigdy nie poznamy. Warto tu jednak przypomnieć, że mimo królewskiej przeszłości Ogród Saski był przestrzenią spotkań praktycznie całego społeczeństwa podczas zaborów. Został udostępniony mieszkańcom już w 1727 roku, ale dopiero w XIX wieku zaczął pełnić rolę nowoczesnego parku miejskiego. W 1816 roku rozpoczęto jego przebudowę według projektu Jamesa Savage'a. Dawny, regularny ogród barokowy przekształcono w park krajobrazowy, z krętymi alejkami, swobodniej rozmieszczoną zielenią i malowniczymi widokami. Ogród coraz bardziej odpowiadał potrzebom rozwijającej się Warszawy.

W drugiej połowie XIX wieku był miejscem, w którym można było obserwować całe społeczeństwo. Przy alejach spotykali się przedstawiciele różnych warstw – od arystokracji i zamożnego mieszczaństwa po rzemieślników i zwykłych mieszkańców miasta. Spacer po parku był nie tylko sposobem spędzania wolnego czasu, lecz także formą życia towarzyskiego. Ogród pozwalał być jednocześnie uczestnikiem i obserwatorem miejskiego życia.

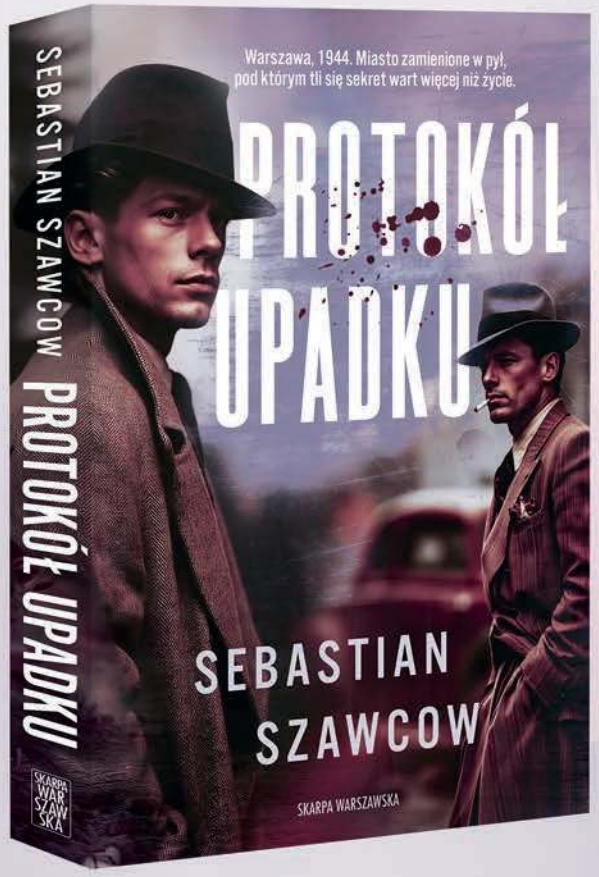
Jego atrakcyjność zwiększały kolejne obiekty. W 1847 roku uruchomiono Instytut Wód Mineralnych, a w latach 50. XIX wieku powstał wodozbiór i fontanna związane z rozbudową warszawskich wodociągów. W 1870 roku na terenie Ogrodu Saskiego otwarto Teatr Letni. Park stawał się więc przestrzenią łączącą naturę, rozrywkę, kulturę i nowoczesność. Wszystkie te instytucje mógł obserwować powieściowy Wokulski.

Dlatego kilometr między sklepem Wokulskiego a krańcem Ogrodu Saskiego można potraktować jak miniaturę całego miasta. Jest tu literatura i gospodarka, arystokracja i mieszczaństwo, królewska przeszłość i nowoczesność. Dziś, po najtrudniejszych doświadczeniach XX wieku, to głównie pytanie o przyszłość: jak przywrócić blask temu miejscu? ■

eprasa.pl 93d5183700

WARSZAWA, 1944.

MIASTO ZAMIENIONE W PYŁ, POD KTÓRYM TLI SIĘ SEKRET WART WIĘCEJ NIŻ ŻYCIE.



Julian – młody kustosz, który wierzy, że piękno może ocalić świat.
Marek – detektyw, który wie, że w ruinach ocala tylko skuteczne kłamstwo.
I on – baron von Stein, architekt zła, który z ludzkich upadków tworzy swoją najdoskonalszą galerię.
Wszyscy szukają mitycznej „Skrzyni Numer Cztery". Wrogowie i przyjaciele wierzą, że skrywa bezcenne skarby narodowe. Prawda jest jednak znacznie brudniejsza. Wewnątrz spoczywa „Lustracja" – rejestr hańby elit, które sprzedały naród za obietnicę przetrwania.

W labiryncie płonących bibliotek i lodowatych kanałów Julian i Marek wchodzą w świat, gdzie lojalność jest walutą, a miłość – błędem w obliczeniach drapieżnika. Kiedy fundamenty ich świata ostatecznie pękną, ktoś będzie musiał wybrać: honor umarłych czy życie zdrajców?
Prawda, która niszczy, czy cisza, która pozwala budować na nowo?

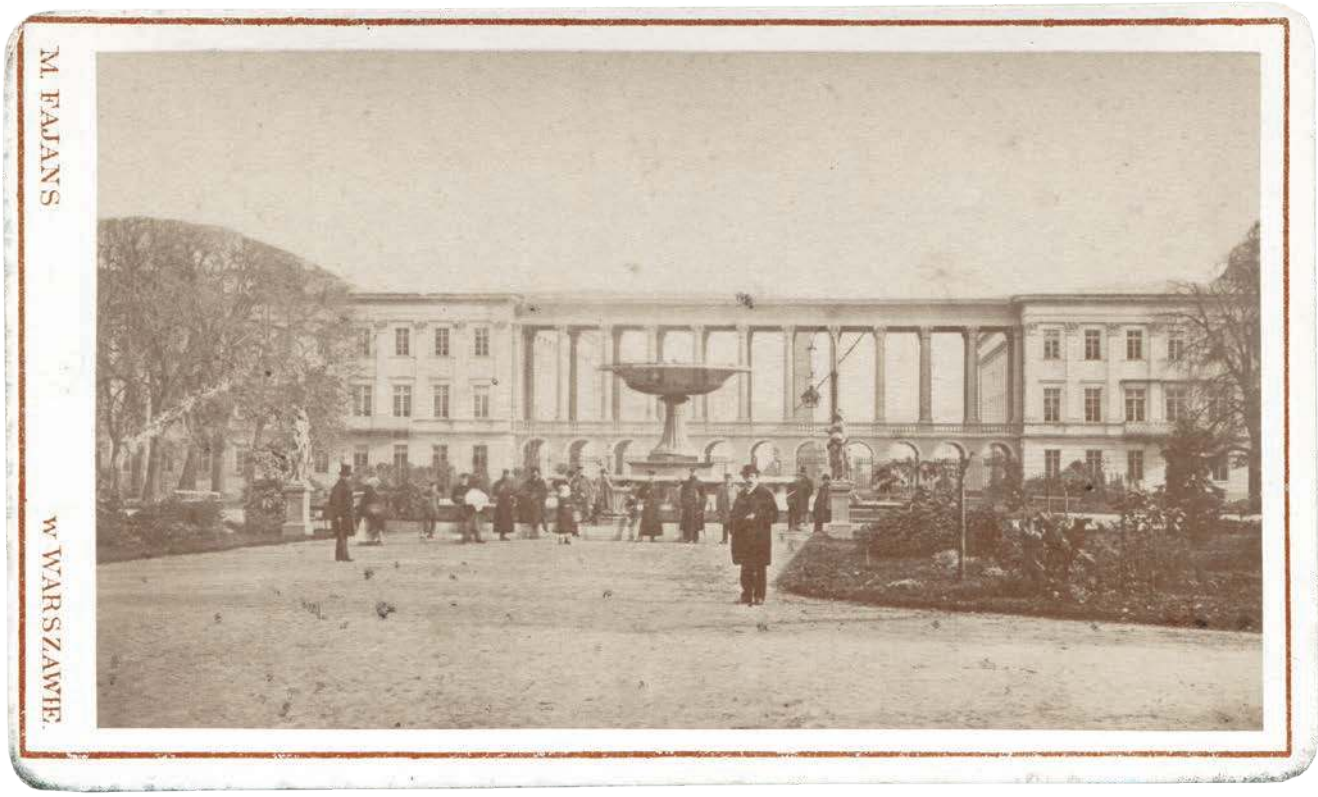
**W TEJ GRZE RAMY ZOSTAŁY USTAWIONE NA DŁUGO PRZED PIERWSZYM STRZAŁEM.
A KAŻDA PRAWDA JEST TOKSYCZNA.**

SKARPA WARSZAWSKA

KUP KSIĄŻKĘ NA inbook.pl

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 93d5183700



Pałac Saski, widok od strony Ogrodu Saskiego, ok. 1875 roku, fot. Maksymilian Fajans



Krakowskie Przedmieście w kierunku placu Zamkowego, ok. 1870 roku, fot. Maksymilian Fajans

eprasa.pl 93d5183700

Z SZUFLADY KOLEKCJONERA RAFAŁA BIELSKIEGO

Kiedy czytamy Lalkę Bolesława Prusa, Warszawa II połowy XIX wieku staje się niemal jednym z bohaterów powieści. Krakowskie Przedmieście, eleganckie hotele i sklepy, dworce, place oraz ulice, po których poruszają się przedstawiciele różnych warstw społecznych, tworzą świat Stanisława Wokulskiego, Ignacego Rzeckiego i Izabeli Łęckiej. Dzięki fotografom działającym w Warszawie w latach 60. i 70. XIX wieku możemy dziś zobaczyć miasto, które Prus znał z własnego doświadczenia i które później opisał na kartach swojej powieści.

Do najważniejszych dokumentalistów tamtej Warszawy należeli Maksymilian Fajans czy Jan Mieczkowski. Fotografie Fajansa i Mieczkowskiego są czymś więcej niż ilustracją dawnej Warszawy. Pozwalają skonfrontować literacką wizję Prusa z rzeczywistym miastem: jego architekturą, skalą ulic, witrynami, szyldami i przestrzenią publiczną. Co ciekawe, zdjęcia obu fotografów trafiały również do fotograficznych kompozycji przedstawiających budynki, portrety i sceny z codziennego życia stolicy – swoistych wizualnych kronik epoki.

Patrząc dziś na te kadry, możemy zrobić coś, czego nie daje nam nawet najdokładniejszy opis: spojrzeć na Warszawę niemal oczami Wokulskiego i Rzeckiego. Zobaczyć prawdziwe miasto, z którego narodziła się Warszawa *Lalki*. ■



Pałac Na Wyspie w Łazienkach Królewskich. Widok z widowni amfiteatru, ok. 1880 roku, fot. Konrad Brandel

eprasa.pl 93d5183700



Kościół pw. Świętego Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu, 1. poł. 70. lat XIX wieku, fot. Jan Mieczkowski

eprasa.pl 93d5183700



Pałac Na Wyspie w Łazienkach Królewskich, 1. poł. 70. lat XIX wieku, fot. Jan Mieczkowski



Ulica Leszno (dziś aleja „Solidarności") z widokiem na kościół Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, 1. poł. 70. lat XIX wieku, fot. Maksymilian Fajans

eprasa.pl 93d5183700



Plac Zamkowy i Pałac Królewski, 1. poł. 70. lat XIX wieku, fot. Maksymilian Fajans

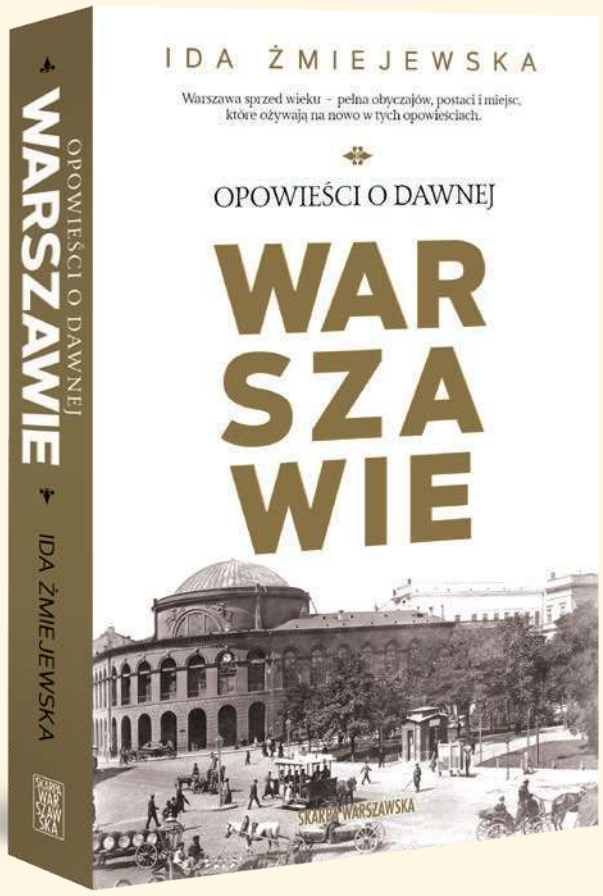


Pałac Pod Blachą (jest jednym z nielicznych warszawskich skarbów architektury, których oryginalna bryła przetrwała hitlerowskie bombardowania.) znajdujący się u podnóża Zamku Królewskiego, 1. poł. 70. lat XIX wieku, fot. Maksymilian Fajans

eprasa.pl 93d5183700

WARSZAWA SPRZED WIEKU

PEŁNA OBYCZAJÓW, POSTACI I MIEJSC, KTÓRE OŻYWAJĄ NA NOWO W TYCH OPOWIEŚCIACH.



Dziewiętnastowieczna Warszawa była miastem codziennych spraw i wielkich uroczystości. Żyła własnym rytmem – wyznaczanym przez święta, bale, rodzinne wydarzenia, letnie wyjazdy oraz ostatnie pożegnania, niejednokrotnie gromadzące prawdziwe tłumy. W tym rytmie mieścił się i turkot dorożek na bruku, i eleganckie przyjęcia, i niedzielne nabożeństwa, i spokojne rozmowy prowadzone przy herbacie z samowara.

Tamten świat zniknął. Ulice zmieniły bieg, niektóre budowle zburzono, a dawne obyczaje popadły w zapomnienie. Zostały tylko okruchy: stare ryciny, zapiski, wspomnienia… i historie, które wciąż można opowiedzieć na nowo.

Opowieści o dawnej Warszawie to zbiór felietonów, w których dawna stolica powraca jako miasto pełne życia. Autorka prowadzi nas zarówno przez miejsca dobrze znane, jak Łazienki czy Wilanów, jak i te, których nie odnajdziemy już na współczesnej mapie – Pałac Teppera czy Dworzec Wiedeński. Przywołuje dawne obyczaje: przypomina, jak obchodzono święta, jak wyglądał karnawał, jak celebrowano rodzinne uroczystości i jak żegnano zmarłych. Pisze również o ludziach – tych zasłużonych, jak Stanisław Kostka Potocki, i tych niemal zapomnianych, jak Pelagia Dąbrowska czy Aleksandra Jentysówna – którzy współtworzyli atmosferę epoki.

Ta książka to zaproszenie do podróży w czasie – wyprawa do miasta, którego już nie ma, ale którego głos nadal można usłyszeć, jeśli tylko zechcemy się w niego wsłuchać.

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska inbook.pl

eprasa.pl 93d5183700



***Powiśle*, obraz Aleksandra Gierymskiego z 1883 roku, źródło: domena publiczna**

PAGÓREK NAJOBRZYDLIWSZYCH ŚMIECI

BOLESŁAW PRUS I CZARNA LEGENDA POWIŚLA

TEKST: ADAM PODLEWSKI

Na kilkumorgowej przestrzeni wznosił się tu pagórek najobrzydliwszych śmieci, cuchnących, nieomal ruszających się pod słońcem, a o kilkadziesiąt kroków dalej leżały zbiorniki wody, którą piła Warszawa. „O, tutaj — myślał — jest ognisko wszelkiej zarazy. Co człowiek dziś wyrzuci ze swego mieszkania, jutro wypije; później przenosi się na Powązki i z drugiej znowu strony miasta razi bliźnich pozostałych przy życiu. Bulwar tutaj, kanały i woda źródlana na górze i – można by ocalić rokrocznie kilka tysięcy ludzi od śmierci, a kilkadziesiąt tysięcy od chorób… Niewielka praca, a zysk nieobliczony; natura umie wynagradzać.

Ten fragment z *Lalki* Bolesława Prusa stanowi najbardziej znany opis fragmentu Warszawy nad wiślańskim brzegiem, między Mariensztatem a Solcem. Dla wielu czytelników spoza Warszawy, to może być pierwszy, a pewnie zdarza się, że jedyny kontakt z tą częścią stolicy. My znamy Powiśle lepiej, na łamach „Skarpy Warszawskiej" odwiedzaliśmy tę dzielnicę wielokrotnie. Na tej podstawie możemy obiektywnie ocenić, czy obraz genialnego powieściopisarza okazał się reprezentatywny dla nadwiślańskiej Warszawy.



ADAM PODLEWSKI
Historyk, filozof. Autor licznych opowiadań i powieści historycznych „Honor i zbrodnia", „Zakon Świętego Brutusa", „Dzień sznura" oraz „Marymonckie młyny".

Po pierwsze przypomnijmy, że powieść Bolesława Prusa – choć wspaniale napisana – jest jednak dziełem fikcyjnym. Autor uchodzi za autorytet varsavianistyczny, bardzo wnikliwego obserwatora miasta, w którym przebywał przez cztery dekady życia, w tym najbardziej aktywny okres twórczy. Co do zasady, *Lalka* oddaje bardzo wiernie realia stolicy, co podkreślali zarówno recenzenci powieści sprzed ponad wieku, jak i współcześni historycy. Jednak opis poszczególnych części stolicy różni się w tekście Prusa, także pod względem świadomego zamysłu autora.

Cytowany powyżej fragment jest częścią określonej historii, przechadzki fikcyjnego bohatera, który stara się zrozumieć otaczającą go rzeczywistość. Psychologiczne podejście autora do dialogów wewnętrznych bohatera kształtuje postrzeganą rzeczywistość. Choć Powiśle jest opisane jako biedne, owa bieda zostaje w umyśle Wokulskiego przekształcona i przesadzona. Wrażenia opierają się jednak na prawdziwych spostrzeżeniach.

Z WIŚLANEGO BŁOTA

Kilka lat temu przyglądaliśmy się głównej i najsławniejszej arterii komunikacyjnej Powiśla, posiadającej niezwykle złą sławę ulicy Dobrej („Skarpa Warszawska" 5/2020), zaś kilka miesięcy temu przypominaliśmy historię

eprasa.pl 93d5183700



Piaskarze na Wiśle przy Wybrzeżu Kościuszkowskim w latach 20., źródło: domena publiczna

ulicy Karowej, tak jej „pięknego", górnego, jak i tego „brzydkiego", dolnego biegu („Skarpa Warszawska" 3/2026). W obu artykułach opisaliśmy niezwykłą przemianę okolicy – od jednego z najbardziej zaniedbanych i budzących złą sławę miejsc w stolicy do współczesnej, atrakcyjnej części miasta.

Streszczając historię administracyjną, ekonomiczną i geograficzną dzielnicy, przypomnijmy: Początki Powiśla wiążą się z naturalnym przesuwaniem się koryta Wisły. W XVIII wieku obszary dzisiejszego Powiśla (ale także Mariensztatu i części Solca) stopniowo wyłaniały się z Wisły i schły dzięki nanoszonym przez rzekę osadom oraz działalności człowieka. Wylewy były wówczas częstym zjawiskiem, powodując ogromne zniszczenia na Pradze oraz w nisko położonych częściach lewego brzegu. Najbardziej cierpieli ubodzy mieszkańcy zachodniego brzegu. Jednocześnie teren podnosił się wskutek wysypywania ziemi z budów oraz ogromnych ilości odpadów wyrzucanych ze Starego Miasta, zwłaszcza z Góry Gnojnej. W efekcie powstawał nowy ląd, lecz okolica długo pozostawała wilgotna, niezdrowa i niebezpieczna.

Najbardziej cierpieli ubodzy mieszkańcy zachodniego brzegu. Jednocześnie teren podnosił się wskutek wysypywania ziemi z budów oraz ogromnych ilości odpadów wyrzucanych ze Starego Miasta, zwłaszcza z Góry Gnojnej. W efekcie powstawał nowy ląd, lecz okolica długo pozostawała wilgotna, niezdrowa i niebezpieczna.

Siatka ulic na Powiślu to dopiero owoc zmian w wieku XVIII. Ulica Dobra została oficjalnie wytyczona w 1778 roku, choć wcześniej istniał tam nadwiślański trakt prowadzący przez składy drewna i inne magazyny. Przez wiele lat to jedno z najbardziej odpychających miejsc Warszawy. Zamieszkiwali je przede wszystkim biedni lokatorzy tanich domów czynszowych, narażeni zarówno na powodzie, jak i trudne warunki sanitarne.

W okolicy Dobrej działała słynna łaźnia należąca do kasztelana Jacka Jezierskiego. Oficjalnie była miejscem kąpieli, kawiarnią i winiarnią, jednak w rzeczywistości pełniła funkcję domu schadzek oraz przybytku prostytucji. Współcześni nie mieli złudzeń co do charakteru tego miejsca, o czym świadczą zachowane satyryczne napisy i komentarze. Lokalizacja nie była przypadkowa – sąsiedztwo biednych

eprasa.pl 93d5183700

dzielnic ułatwiało pozyskiwanie kobiet zmuszonych trudną sytuacją materialną do prostytucji lub dorywczych kontaktów seksualnych.

Mimo to wraz z postępującym ustabilizowaniem biegu Wisły sytuacja zaczęła się stopniowo zmieniać. W XIX wieku rozpoczęto osuszanie terenów Powiśla, budowę nowych obiektów oraz poprawę infrastruktury. Powstały między innymi łaźnie Teodozji Majewskiej oraz wiadukt Pancera prowadzący do mostu Kierbedzia. Dzięki tym inwestycjom okolica zaczęła coraz bardziej przypominać przedłużenie reprezentacyjnej części miasta. Ale…



Widok na Powiśle z wiaduktu mostu Poniatowskiego. Na pierwszym planie budowany wiadukt linii średnicowej, 1928–1931, źródło: NAC

OSZUKANI PRZEZ POSTĘP

W pisanej w latach 80. Lalce Prus opisywał centralną Warszawę jako drabinę, w której biegnące równolegle do Wisły ulice były szczeblami; im niżej i bliżej do wody, tym gorszej jakości, zanurzone głębiej w nędzy. I w tym konkretnym momencie historycznym istniały ku temu administracyjne, ale przede wszystkim gospodarcze powody.

Zatrzymał się w połowie drogi i patrzył na ciągnącą się u jego stóp dzielnicę między Nowym Zjazdem i Tamką. Uderzyło go podobieństwo do drabiny, której jeden bok stanowi ulica Dobra, drugi – linia od Garbarskiej do Topieli, a kilkanaście uliczek poprzecznych formują jakby szczeble. „Nigdzie nie wejdziemy po tej leżącej drabinie – myślał. – To chory kąt, dziki kąt." I rozważał pełen goryczy, że ten płat ziemi nadrzecznej, zasypany śmieciem z całego miasta, nie urodzi nic nad parterowe i jednopiętrowe domki barwy czekoladowej i jasnożółtej, ciemnozielonej i pomarańczowej. Nic, oprócz białych i czarnych parkanów, otaczających puste place, skąd gdzieniegdzie wyskakuje kilkupiętrowa kamienica jak sosna, która ocalała z wyciętego lasu, przestraszona własną samotnością.



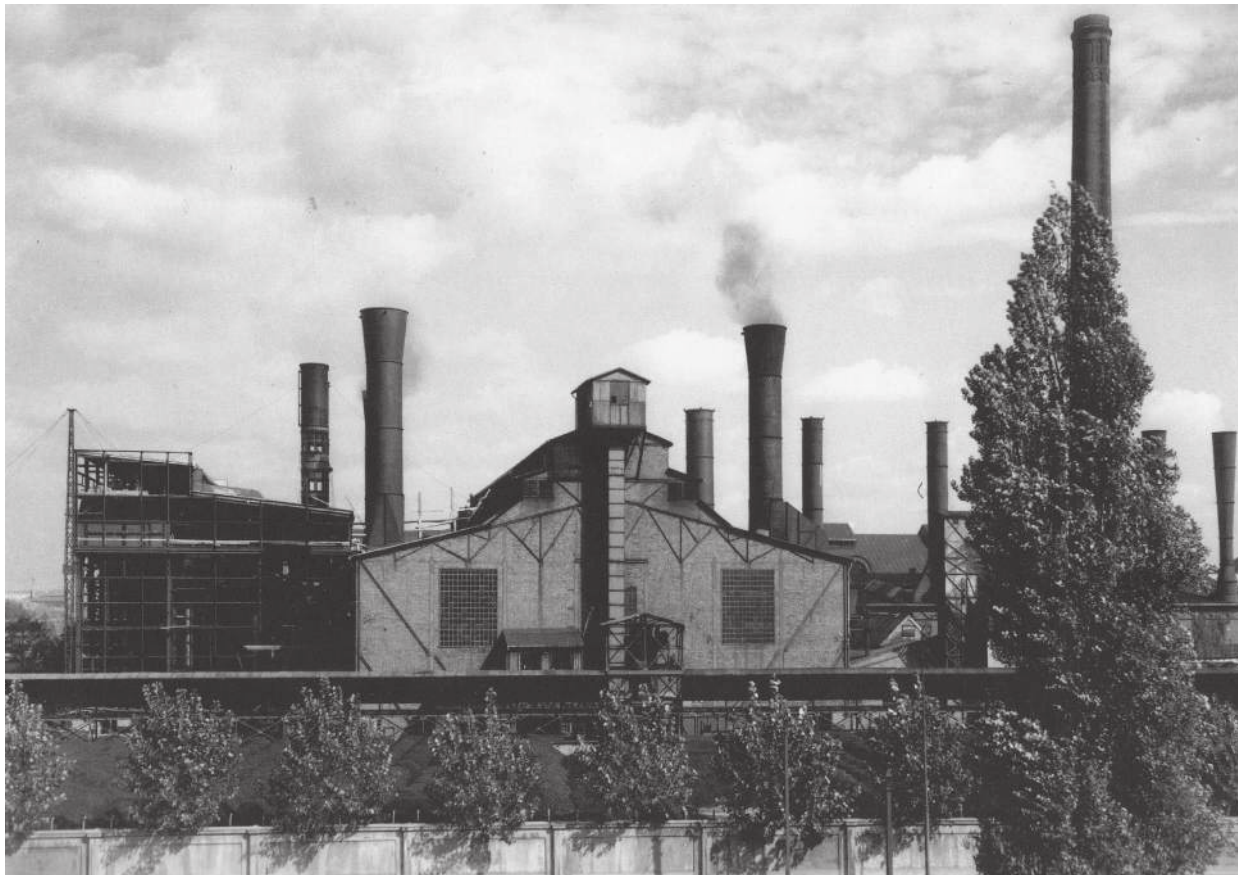
Mieszkańcy Powiśla, 1918–1939, źródło: NAC

Trzeba przypomnieć, że obserwacje Wokulskiego dotyczyły najgorszego momentu dla Powiśla – dziwacznego interwału między rozwojem drobnego przemysłu w dzielnicy i zmian, które opiszemy w kolejnych akapitach.

Tak jak rzemiosło i drobny przemysł był impulsem rozwoju Powiśla do połowy XIX wieku, to zmieniło się w połowie drugiej, zwłaszcza po roku 1863, gdy zaczęła działać linia kolei Petersburskiej (i powstał Dworzec Wileński, ówcześnie Petersburski). Następnie w latach 70., gdy powstawała Linia Nadwiślańska i tworzył się system kolei obwodowej w Warszawie, okazało się, że nowe zakłady przemysłowe znacznie lepiej lokować na Pradze i na Woli.

Tam, bliżej połączeń kolejowych, taniej było budować z dowożonych koleją żelazną cegieł i elementów

eprasa.pl 93d5183700



Elektrownia Warszawska, lata 20., źródło: *100 lat elektroenergetyki warszawskiej w fotografii,* STOEN S.A.

metalowych. Poza tym bliskość kolei, możliwość doprowadzenia bocznic do zakładów, znacznie obniżały koszty produkcji, zwłaszcza w przemyśle ciężkim (budowanym zarówno przy ulicach takich jak Żelazna na Woli, jak i Stalowa na Pradze), przez ułatwienie dostarczania materiałów i wysyłania gotowych produktów. Powiśle, pozbawione (jeszcze) linii kolejowej, a nawet jakiejkolwiek przepustowej infrastruktury komunikacyjnej, stało na straconej wobec peryferyjnych dzielnic pozycji.

Zmiany społeczne: ogólna bieda, zerwanie dotychczasowych zależności ekonomicznych, stagnacja w rozwoju infrastruktury były przykrymi, ale oczywistymi skutkami rozwoju przemysłowej Warszawy. Od miejsc, gdzie Powiślanie mogliby zarabiać pieniądze jako robotnicy oddzielała ich odległość i komunikacyjna pustynia; od centrum Warszawy z jej bogactwem instytucji kulturalnych i oświatowych, odcinała ich „drabina" skarpy warszawskiej. Praktycznie wszystkie patologie społeczne opisane przez Prusa wynikały z połączenia owego braku perspektyw na rozwój i stanu bycia mrocznym podbrzuszem zasobnej Warszawy na górze skarpy.

PRĄD ZMIAN

Nie tak długo po premierze *Lalki*, nawet jeszcze za życia jej autora, Powiśle spotkała prawdziwa rewolucja. Na początku XX wieku powolny rozwój okolicy postępował dalej, ale został przyśpieszony przez zmiany cywilizacyjne.

Już w pierwszej dekadzie wieku nowoczesność wkraczała nad Wisłę. Elektrownia na Powiślu powstała w okresie dynamicznego rozwoju stolicy, kiedy gwałtownie rosło zapotrzebowanie na energię elektryczną niezbędną do oświetlenia ulic, funkcjonowania tramwajów oraz rozwoju przemysłu i usług.

Budowę elektrowni rozpoczęto w 1903 roku według projektu wybitnego architekta miejskiego Stefana Szyllera. Zakład uruchomiono w 1904 roku jako pierwszą nowoczesną elektrownię miejską w Warszawie. Lokalizacja na Powiślu nie była przypadkowa – bliskość Wisły zapewniała dostęp do dużych ilości wody potrzebnej do chłodzenia urządzeń oraz ułatwiała transport węgla (bocznica poprowadzona nad rzeką z Dworca Gdańskiego powstała dopiero w latach 20., ale była planowana już wcześniej), który początkowo stanowił podstawowe paliwo dla kotłów parowych.

W pierwszych latach działalności elektrownia dostarczała energię głównie do oświetlenia ulic i budynków publicznych. Wraz z rozwojem miasta systematycznie rozbudowywano kolejne hale maszyn, kotłownie oraz

eprasa.pl 93d5183700

W pierwszych latach działalności elektrownia dostarczała energię głównie do oświetlenia ulic i budynków publicznych. Wraz z rozwojem miasta systematycznie rozbudowywano kolejne hale maszyn, kotłownie oraz infrastrukturę techniczną.

infrastrukturę techniczną. W latach międzywojennych zakład należał do najnowocześniejszych obiektów tego typu w Polsce i odgrywał kluczową rolę w funkcjonowaniu stolicy.

Podczas II wojny światowej elektrownia została częściowo zniszczona. Po upadku Powstania Warszawskiego Niemcy doprowadzili do dewastacji wielu urządzeń technicznych, jednak dzięki ogromnemu wysiłkowi pracowników oraz władz miasta zakład stosunkowo szybko odbudowano. Już w pierwszych latach po wojnie ponownie dostarczał energię elektryczną niezbędną do odbudowy zrujnowanej Warszawy. Ostatecznie produkcję energii zakończono dopiero na początku XXI wieku! Ostatnie dekady przyniosły proces rewitalizacji, z zachowaniem charakterystycznej ceglanej elewacji, elementów dawnej infrastruktury przemysłowej oraz części historycznych urządzeń, łącząc je z nowoczesną architekturą.

TRAMWAJEM NA POWIŚLE

W 1922 roku, niemal równolegle z budową bocznicy, uruchomiono linię tramwajową wzdłuż Dobrej i dalej na południe. Miało to też bezpośredni wpływ na okolicznych mieszkańców. Do tradycyjnie ubogich mieszkańców starego Powiśla dołączyli wysoko kwalifikowani robotnicy, obsługujący elektrownię oraz bocznicę kolejową. Choć opinia o dzielnicy jako przestrzeni biedoty wciąż trwała, wyraźna choćby w postrzeganiu miejsc takich jak cyrk Staniewskich jako miejsca spotkania dwóch różnych światów (więcej pisaliśmy o tym w artykule *Cyrk dawnej Warszawy*, „Skarpa Warszawska" 12/2024), możliwość łatwej komunikacji z sąsiednimi dzielnicami zacierała najważniejsze różnice. Zanikało też wspomnienie po tych najbardziej odstręczających elementach dziedzictwa okolicy, zwłaszcza po magazynie karowym.

Dodatkowo na miejscu dawnego domu publicznego powstał zakład położniczy dla samotnych matek. Choć była to ważna instytucja społeczna, część mieszkańców postrzegała ją przez pryzmat wcześniejszej reputacji okolicy. Można jednak zinterpretować tę zmianę jako symbol cywilizacyjnego postępu – miejsce kojarzone wcześniej z wyzyskiem kobiet zaczęło służyć pomocy najbardziej potrzebującym.

Czy te zmiany wystarczyłyby, aby zatrzeć piętno biedy na Powiślu, gdyby nie wybuchła wojna? Tego nie wiemy, za to poznaliśmy historię, w której owo wspomnienie zostało zatarte w najbardziej radykalny z możliwych sposobów.

NOWE POWIŚLE

Druga wojna światowa przyniosła niemal całkowite zniszczenie zabudowy historycznej dzielnicy, a powojenna odbudowa stworzyła możliwość całkowitego przekształcenia tej części miasta. Dzięki ustabilizowaniu sytuacji hydrologicznej oraz nowoczesnemu planowaniu urbanistycznemu powstała spokojna, zielona przestrzeń oddzielona od Wisły Wisłostradą. Choć wiele historycznych budynków bezpowrotnie zniknęło, pojawiły się nowe obiekty, które stały się ważnymi elementami krajobrazu Warszawy. Najbardziej charakterystyczne są Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego oraz odnowiony kompleks szpitalny im. księżnej Anny Mazowieckiej.

Dziś dolne szczeble „drabiny" z powieści Prusa są trudne do poznania. Elegancja, czy nawet przepych studencko-hipsterskiego zakątka Warszawy przeczą obrazowi z *Lalki*, co czyni z powieści kiepski przewodnik turystyczny, ale niezwykłe świadectwo minionej epoki. ■



Tłum osób na plaży po praskiej stronie Wisły. W tle elektrownia na Powiślu, 1931, źródło: NAC

eprasa.pl 93d5183700



Brama przy ulicy Karowej,
„Tygodnik Powszechny" nr 21/1883,
wg rysunku Aleksandra Gierymskiego,
źródło: Biblioteka Narodowa

egprasa.pl 93c5183700

BRAMA Z SYRENĄ

TEKST: KATARZYNA DZIERZBICKA

Wielkimi krokami zbliża się długo wyczekiwana premiera adaptacji *Lalki* Bolesława Prusa. Dzięki filmowcom będziemy mogli na chwilę przenieść się do XIX-wiecznej Warszawy. Zanim to jednak nastąpi, chciałabym wspomnieć o nieistniejącym dziś miejscu przy ulicy Karowej, gdzie rozgrywa się scena tej jednej z najbardziej warszawskich powieści.

ZLECENIE DLA RZEŹBIARZA

W 1854 roku profesor Szkoły Sztuk Pięknych, rzeźbiarz Konstanty Hegel, otrzymał zlecenie wykonania rzeźb dwóch Syren. Pierwsza z nich, o której historii pisałam w „Skarpie Warszawskiej" nr 8/2026, jesienią 1955 roku stanęła na sztucznej skale na Rynku Starego Miasta. Druga zwieńczyła piękną bramę-wodotrysk na Krakowskim Przedmieściu, przez którą przechodziło się na wąską, bo mającą zaledwie 3 metry szerokości ulicę Karową. W listopadzie, jeszcze przed jej budową, dziennikarz „Kurjera Warszawskiego" donosił: *Mówią, że na budującej się bramie wszerz ulicy Karowej, od Krakowskiego-Przedmieścia, umieszczoną będzie Syrena, modelowana z kamienia przez P. Konstantego Hegla. Czarująca bogini wód, stać będzie jakby na strażnicy głównych arterji wodociągu Warszawy.* Model syreny gotowy był pod koniec roku, a późną wiosną roku następnego został odlany z cynku w fabryce Karola Juliusza Mintera. *Piękne te w całem znaczeniu dzieła, tem milsze są dla nas, iż wykonane zostały przez tutejszego Professora i mieszkańca Warszawy, który nie jednym już utworem, przyłożył się do przyozdobienia miasta naszego* - pisano w „Kurjerze Warszawskim".

Budowa bramy rozpoczęła się w 1855 roku według planów Henryka Marconiego. Architekt wkomponował ją między dwa budynki, tak że jej filary połączyły pałac Tarnowskich z położoną po drugiej stronie kamienicą, w której mieściła się redakcja i drukarnia „Kuriera Warszawskiego", a z którą współpracował Bolesław Prus.

BUDOWA BRAMY-ZDROJU

Budowa bramy rozpoczęła się w 1855 roku według planów Henryka Marconiego. Architekt wkomponował ją między dwa budynki, tak że jej filary połączyły pałac Tarnowskich z położoną po drugiej stronie kamienicą, w której mieściła się redakcja i drukarnia „Kuriera Warszawskiego", a z którą współpracował Bolesław Prus. Tam również swoją siedzibę miało atelier słynnego fotografa Karola Beyera, który uwiecznił bramę na swoich zdjęciach. Dziś w tym miejscu znajduje się skwer im. ks. Jana Twardowskiego z pomnikiem autora *Lalki* projektu Anny Kamieńskiej-Łapińskiej. Natomiast w miejscu rozebranego Pałacu Tarnowskich w latach 1898–1901 wyrósł Hotel Bristol. Cztery lata wcześniej w dolnym odcinku ulicy Karowej, na brzegu Wisły zaczęto budowę pompy i systemu wodociągów według projektu Williama Lindleya, który redaktorzy „Gazety Codziennej" nazwali *machiną do dostarczania i filtrowania wody*.

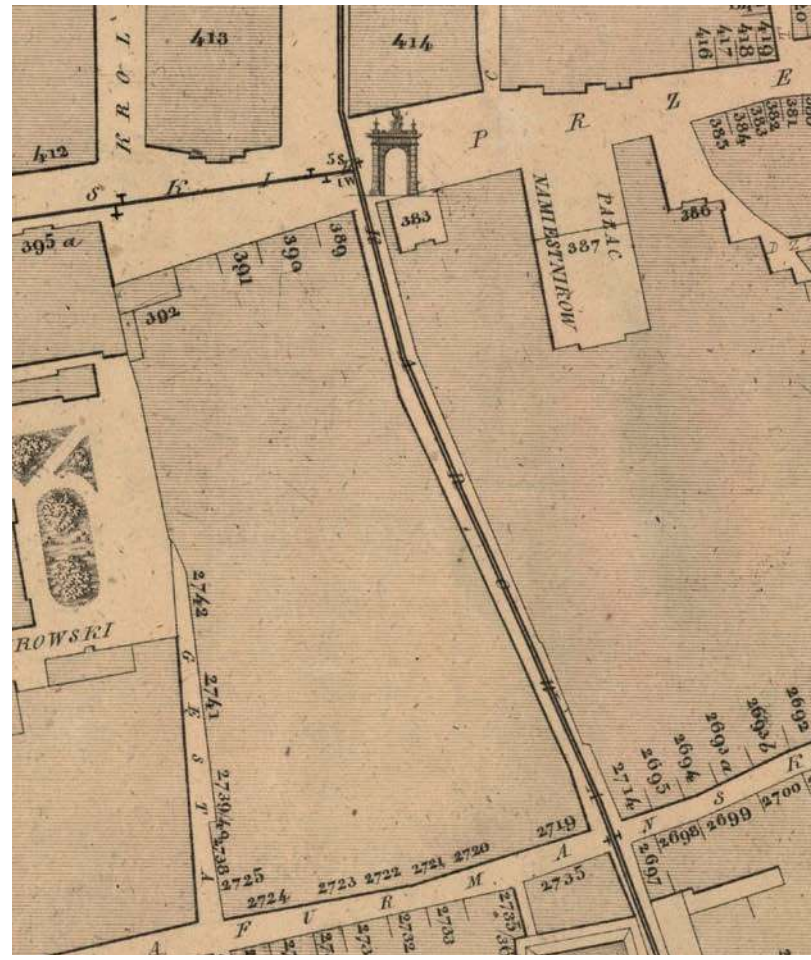
W sierpniu 1855 roku w „Gazecie Warszawskiej" informowano: *Na*

eprasa.pl 93d5183700



KATARZYNA DZIERZBICKA

Dziennikarka, absolwentka z wyróżnieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, egiptologii na Uniwersytecie Warszawskim oraz z oceną celującą teatrologii na Akademii Teatralnej w Warszawie. Ukończyła również podyplomowe studia latynoamerykańskie CESLA i podyplomowe studia etnomuzykologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Jest licencjonowaną przewodniczką miejską po Warszawie. Wydała książki: *50 lat Teatru Telewizji. Krótka historia telewizyjnej sceny*, *Warszawa Witolda Gombrowicza*, *Polska Witolda Gombrowicza* i *Królewskie teatry w warszawskich Łazienkach*. Laureatka Nagrody SDP 2026



Plan kierunku rur wodociągu warszawskiego, 1855, Seweryn Oleszczyński, źródło: Biblioteka Narodowa



***Warszawa. Krakowskie Przedmieście*, 1861–1863, fot. Karol Beyer, źródło: Cyfrowe Muzeum Narodowe**

attyku téj bramy, po nad filarami stać będą dwa wazony, a z nich dwa wodotryski ciągle bić będą. Nadto, z podstawy filarów Iwie paszcze wyrzucać mają strumień wody do stosownie urządzonych odbieralni – co nie mało przyczyni się do upięknienia téj ulicy.

Budowa bramy zakończyła się 21 maja 1856 roku. *Onegdaj Publiczność oglądała wzniesioną i wystawioną na bramie która zamyka ulicę Karową, od Krakowskiego-Przedm:, konchę* [muszlę - przyp. aut.], *mającą mieścić piękną Syrenę, dzieło Profesora Konstantego Hegla.* Trzy dni później rzeźba została umieszczona na arkadzie. *Przeznaczona do ozdoby frontowej bramy, przy ulicy Karowej na Krakowskiem-Przedmieściu, Syrena, dzieło P. Hegla, Professora rzeźbiarstwa,*

eprasa.pl 93d5183700

Zdaniem dziennikarzy brama przypominała średniowieczny Kastel [zamek, warowna twierdza - przyp. aut.], z herbem miasta na szczycie. Pod nią biegły rury, którymi woda z Wisły, poprzez stację pomp przy ulicy Dobrej, płynęła aż do wodozbioru znajdującego się w Ogrodzie Saskim. Krany zostały usunięte po poprowadzeniu nowego wodociągu.

onegdaj na swojem miejscu ustawioną została – napisano w „Kurjerze Warszawskim". Zdaniem dziennikarzy brama przypominała *średniowieczny Kastel* [zamek, warowna twierdza - przyp. aut.], *z herbem miasta na szczycie*. Pod nią biegły rury, którymi woda z Wisły, poprzez stację pomp przy ulicy Dobrej, płynęła aż do wodozbioru znajdującego się w Ogrodzie Saskim. Krany zostały usunięte po poprowadzeniu nowego wodociągu. To właśnie przed ową bramą rozgrywa się fragment *Lalki* Bolesława Prusa, który został zamieszczony w dodatku porannym „Kurjera Codziennego" 15 listopada 1887 roku:

Nieustanny turkot i szmer wydał się Wokulskiemu nieznośnym, a wewnętrzna pustka straszliwą. Chciał czymś się zająć i przypomniał sobie, że jeden z zagranicznych kapitalistów pytał go o zdanie w kwestii bulwarów nad Wisłą. Zdanie już miał wyrobione: Warszawa całym swoim ogromem ciąży i zsuwa się ku Wiśle. Gdyby brzeg rzeki obwarować bulwarami, powstałaby tam najpiękniejsza część miasta: gmachy, sklepy, aleje… »Trzeba spojrzeć, jak by to wyglądało?« - szepnął Wokulski i skręcił na ulicę Karową. Przy bramie wiodące tam zobaczył bosego, przewiązanego sznurami tragarza, który pił wodę prosto z wodotrysku; zachlapał się od stóp do »Jużci, ten ma, czego pragnął. Ja, ledwiem zbliżył się do źródła, widzę, że nie tylko ono znikło, ale nawet wysychają moje pragnienia. Pomimo to mnie zazdroszczą, a nad nim każą się litować. Co za potworne nieporozumienie!«. Na Karowej odetchnął. Zdawało mu się, że jest jedną z plew, które już odrzucił młyn wielkomiejskiego życia, i że powoli spływa sobie gdzieś na dół tym rynsztokiem zaciśniętym odwiecznymi murami.

Warszawskie wodozbiory były użytkowane przez furmanów, którzy rozwożąc po mieście wodę beczkami, rozjeżdżali przy tym bruk i uszkadzali infrastrukturę wodociągów, obrywając rurki wylotowe wraz z wentylami.



***Ulica Karowa od Krakowskiego Przedmieścia*, Adrian Głębocki, po 1850, źródło: Cyfrowe Muzeum Narodowe**

eprasa.pl 93d5183700



***Warszawa. Krakowskie Przedmieście.* (Widok z balkonu Hotelu Gerlacha w kierunku oficyny pałacu Tarnowskich, bramy prowadzącej na ul. Karową i kamienicy z atelier Beyera), 1861–1863, źródło: Cyfrowe Muzeum Narodowe**



Gmach Inspekcji Sieci Wodociągowej i Kanalizacyjnej przy ulicy Lipowej 2, źródło: „Wodociągi i kanalizacja m. st. Warszawy 1886–1936"



Ulica Karowa, widok z Krakowskiego Przedmieścia. Po lewej Hotel Bristol, fot. Katarzyna Dzierzbicka

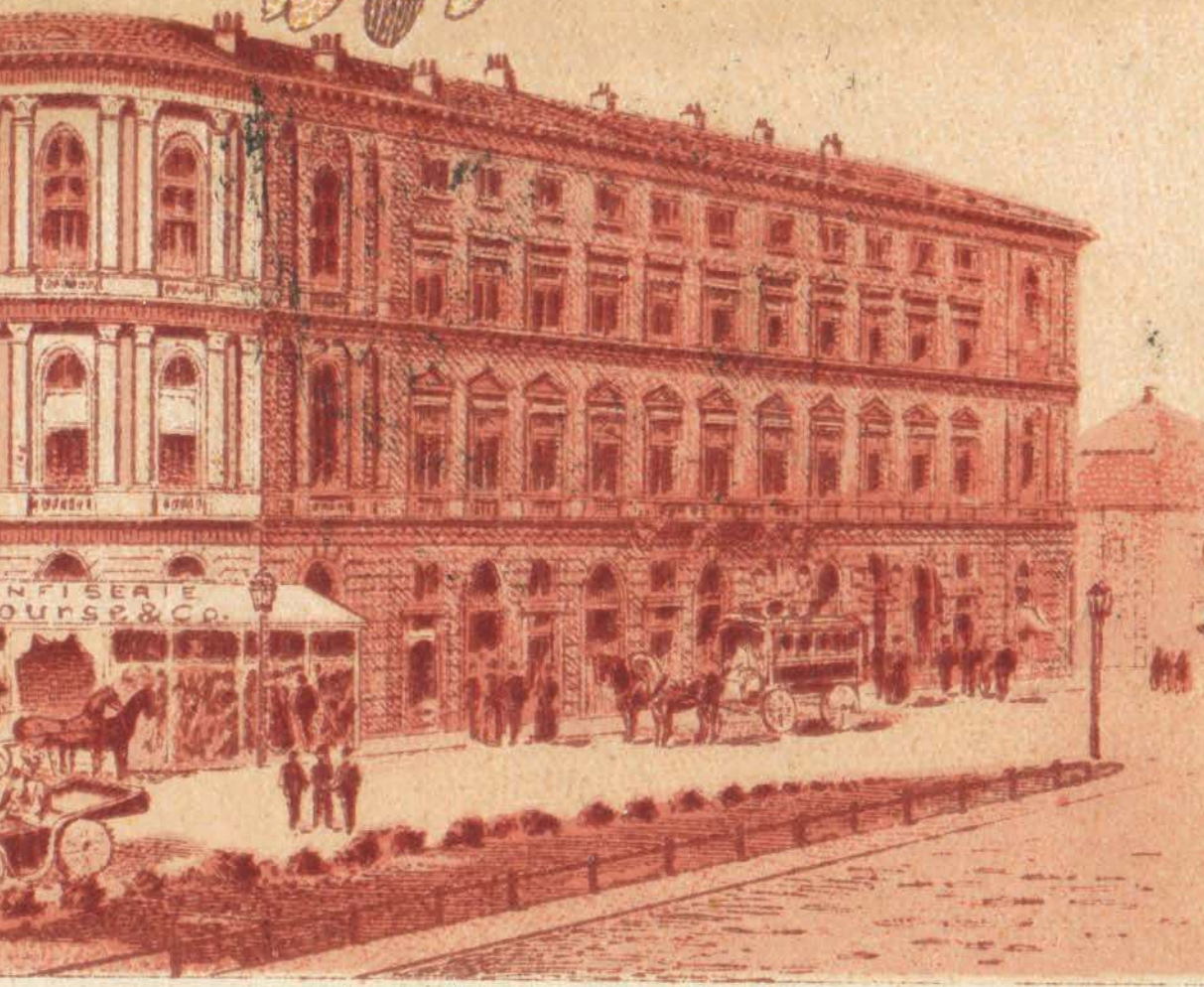
O skali tego problemu świadczy „Rozkaz Zarządu Administracyjnego Miasta" z dnia 8 października 1864 roku, w którym czytamy o wielu przypadkach ich dewastacji: *Przy zdrojach w ulicy Karowéj, za Żelazną Bramą i na Starem Mieście urządzonych, poblizcy mieszkańcy, mianowicie przekupki, zakładają umywalnie sprzętów, podstawiają rozeschnięte naczynia dla rozmoczenia, szorują je słomą i innemi przedmiotami, tym sposobem tamują odpływy i robią, wielki nieporządek.* Zwracano uwagę również na fakt, że wodę marnowali chłopcy, którzy *czynią sobie z pędu wylewanéj wody zabawkę, przez co znaczna ilość jej się marnuje.* Dlatego polecono, aby osoby zarządzające wodozbiorami nie dopuszczali do nadużyć i pociągali winnych do odpowiedzialności.

HOTEL ZAMIAST BRAMY

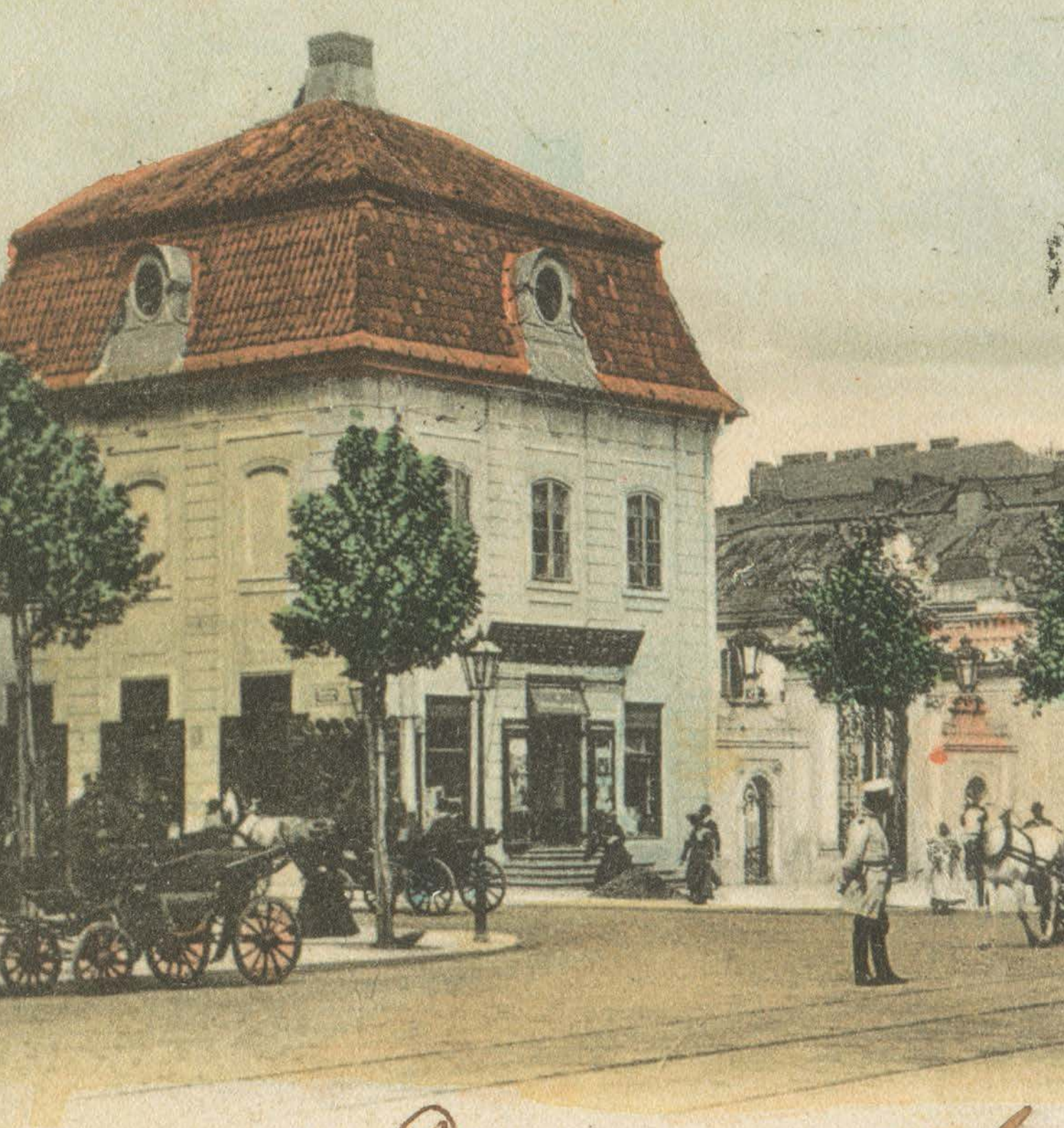
W sierpniu 1898 roku redaktorzy „Kurjera Warszawskiego" donosili: *Wobec zamierzonego rozszerzenia ulicy Karowej, wiodąca do niej obecnie brama od strony Krakowskiego Przedmieścia ma być niebawem usunięta. Brama ta, ozdobiona herbem*

eprasa.pl 93d5183700

Varsovie.



...wa Julia!
...zdrowienia z Warszawy
...yła, Kochającej Cię
...wa 5/IV 910.
Felek



Warszawa

Dopra d Ma

Uprzejmie me

epras.pl 9385183700



Krakowskie-Przedmieście

eprasa.pl 93d5183700

Grand Hôtel d'Europe.

egrasa.pl 93d5183700

miasta, stanowi piękny zabytek przeszłości, i dlatego zarząd miejski postanowił umieścić ją z czasem przy wejściu do przyszłego muzeum, lub też nowego gmachu magistratu, który wkrótce stanąć ma na placu Teatralnym w miejsce dawnego pałacu Blanka. Do tego czasu brama z ul. Karowej przechowywana będzie w całości na terytorjum dawnego wodociągu przy ul. Dobrej. Jeszcze przed jej usunięciem, (które nastąpi równocześnie ze zburzeniem prawego pawilonu b. gmachu banku dyskontowego) mają być zdjęte dokładny rysunek i fotografje, a dobrzeby było, aby i nasze pisma ilustrowane utrwaliły w pamięci warszawian tę cenną pamiątkę. Miesiąc później w „Kurjerze Warszawskim" ukazała się notatka: *Burzenie »pałacu Tarnowskich« na Krakowskiem Przedmieściu szybko postępuje. Lewy pawilon frontowy gmachu już w części rozebrany, w ciągu przyszłego tygodnia ma być zrównany z ziemią, zaszła więc potrzeba zburzenia i bramy od ulicy Karowej, inaczej znalazłaby się ona bez oparcia. Od wczoraj, przed przystąpieniem do rozbierania, bramę zaczęto otaczać rusztowaniem. Podobiznę bramy utrwaliły na kliszach dwie firmy fotograficzne.*

Burzenie bramy Marconiego rozpoczęło się 11 grudnia 1898 roku, a 2 stycznia roku następnego bezpowrotnie zniknęła ona z panoramy Warszawy. W*czoraj bramę od ulicy Karowej, zburzono zupełnie, a przestrzeń robót zrównano z ziemią. Obecnie robotnicy Towarzystwa gazowego wydobywają rury, poczem nastąpi rozebranie fundamentów bramy* – poinformowano w „Kurjerze Warszawskim". Jak twierdził redaktor „Stolicy", podobno przez pewien czas rozebraną bramę trzymano w magazynach przy ulicy Dobrej i szukano dla niej bardziej odpowiedniego

Warszawskie wodozbiory były użytkowane przez furmanów, którzy rozwożąc po mieście wodę beczkami, rozjeżdżali przy tym bruk i uszkadzali infrastrukturę wodociągów, obrywając rurki wylotowe wraz z wentylami. O skali tego problemu świadczy „Rozkaz Zarządu Administracyjnego Miasta" z dnia 8 października 1864 roku, w którym czytamy o wielu przypadkach ich dewastacji (...)



Wodozbiór w pobliżu budynku Inspekcji Sieci Wodociągowej i Kanalizacyjnej przy ulicy Lipowej 2, fot. Katarzyna Dzierzbicka

eprasa.pl 93d5183700



Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego w miejscu, gdzie stał budynek Inspekcji Sieci Wodociągowej i Kanalizacyjnej przy ulicy Lipowej 2, fot. Katarzyna Dzierzbicka

Zdobiąca bramę syrena Konstantego Hegla została w 1904 roku umieszczona nad wejściem do nowo wybudowanego, okazałego gmachu Inspekcji Sieci Wodociągowej i Kanalizacyjnej przy ulicy Lipowej 2. Na zdjęciach z 1940 roku syrena nadal stoi na mocno uszkodzonym budynku. Osiem lat później pozostał po niej sam cokół. Co się z nią stało? – nie wiadomo.

miejsca. Jak wspominał Stanisław Gieysztor – wnuk Tytusa Chałubińskiego: *Utworzony wówczas szeroki wylot ulicy z obrukowaną skarpą domu »Kuriera« nie podniósł estetyki tego miejsca, natomiast pozbawiono Warszawę i ładnej bramy, i charakterystycznego zakątka.*

SYRENA W NOWYM MIEJSCU

Zdobiąca bramę syrena Konstantego Hegla została w 1904 roku umieszczona nad wejściem do nowo wybudowanego, okazałego gmachu Inspekcji Sieci Wodociągowej i Kanalizacyjnej przy ulicy Lipowej 2. Na zdjęciach

eprasa.pl 93d5183700

z 1940 roku syrena nadal stoi na mocno uszkodzonym budynku. Osiem lat później pozostał po niej sam cokół. Co się z nią stało? – nie wiadomo.

Tuż obok miejsca, gdzie stał gmach ISWiK, znajduje się zdrój z 1936 roku, zbudowany w 50. rocznicę uruchomienia stołecznych wodociągów. Swoim kształtem nieco przypomina dawną bramę z Karowej. W 1999 roku został on wkomponowany we współczesny gmach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Do dzisiejszych czasów przetrwała natomiast sąsiadująca z nim modernistyczna willa „Szara" (ul. Wybrzeże Kościuszkowskie 47), czyli dom mieszkalny i kąpielowy. Budynek zaprojektowany przez Bronisława Brochwicz-Rogoyskiego i wybudowany w 1905 roku ucierpiał w czasie wojny, jednak został odbudowany z nowoczesnymi, szklanymi elementami. ■



Willa „Szara" na Wybrzeżu Kościuszkowskim, fot. Katarzyna Dzierzbicka



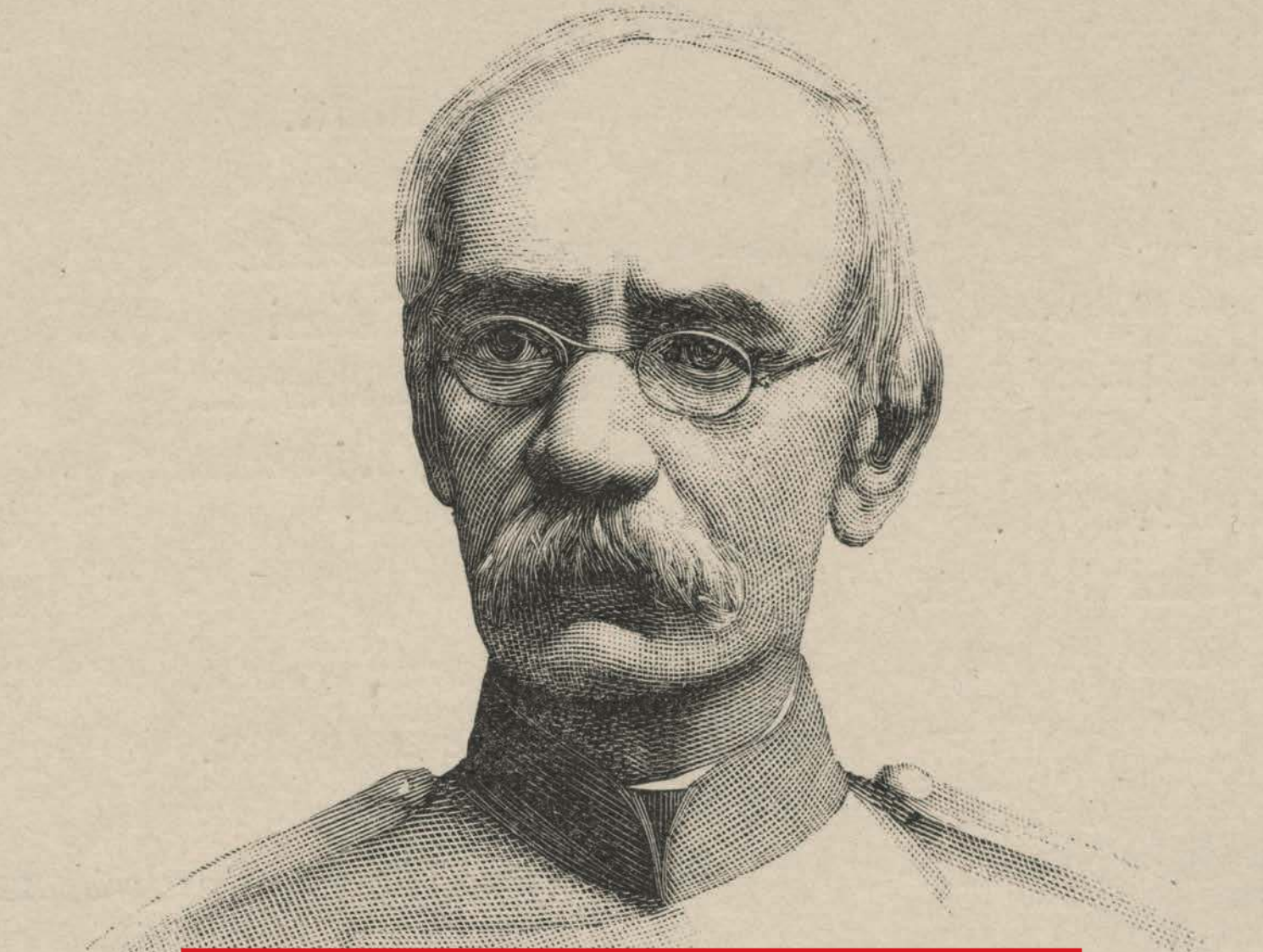
ANTYKWARIAT PRASKI

Kupimy: książki, pocztówki, fotografie, mapy, plakaty, grafiki i inne

Dojeżdżamy do klientów na terenie Warszawy i okolic.
Kupujemy zarówno pojedyncze pozycje,
jak i całe księgozbiory i zespoły tematyczne.

ul. Kawęczyńska 22, 03-772 Warszawa
tel. 505 992 889, info@antykwariatpraski.pl

eprasa.pl 93d5183700



STARYNKIEWICZ OCZAMI PRUSA

WARSZAWA W EPOCE WIELKIEJ MODERNIZACJI

TEKST: PRZEMYSŁAW CIUNOWICZ

eprasa.pl 93d5183700

Sokrates Starynkiewicz pozostaje jedną z najbardziej niezwykłych postaci w dziejach Warszawy drugiej połowy XIX wieku. Rosyjski generał i człowiek wyznaczony przez władze carskie do kierowania miastem przez siedemnaście lat (od 1875 do 1892 roku) stał na czele warszawskiego magistratu. Zajmował stanowisko w mieście wówczas prowincjonalnym, w warunkach politycznej dominacji Petersburga i zaledwie kilkanaście lat po upadku powstania styczniowego. A jednak właśnie wtedy, Warszawa dokonała jednego z największych skoków cywilizacyjnych w swojej dziewiętnastowiecznej historii.

Wodociągi i kanalizacja, poprawa nawierzchni ulic, rozwój tramwajów, uporządkowanie przestrzeni miejskiej i działania na rzecz higieny publicznej nie były pojedynczymi inwestycjami. Składały się na określony sposób myślenia o mieście. Starynkiewicz traktował Warszawę jako organizm, którego podstawowe funkcje muszą działać sprawnie, aby się rozwijało i zapewniało mieszkańcom godne warunki życia.

W tym samym czasie po warszawskich ulicach chodził Bolesław Prus. Jego „Kroniki tygodniowe" są jednym z najważniejszych świadectw codzienności miasta epoki Starynkiewicza. Prus nie oglądał Warszawy z perspektywy reprezentacyjnych salonów. Interesowały go rzeczy pozornie banalne: woda, błoto, ścieki, komunikacja, mieszkania i zdrowie mieszkańców. Dlatego jego stosunek do reform Starynkiewicza jest tak interesujący. Prus nie pisał laurki rosyjskiemu urzędnikowi. Oceniał go przede wszystkim przez rezultaty jego pracy.

MIASTO, KTÓRE POTRZEBOWAŁO ZMIANY

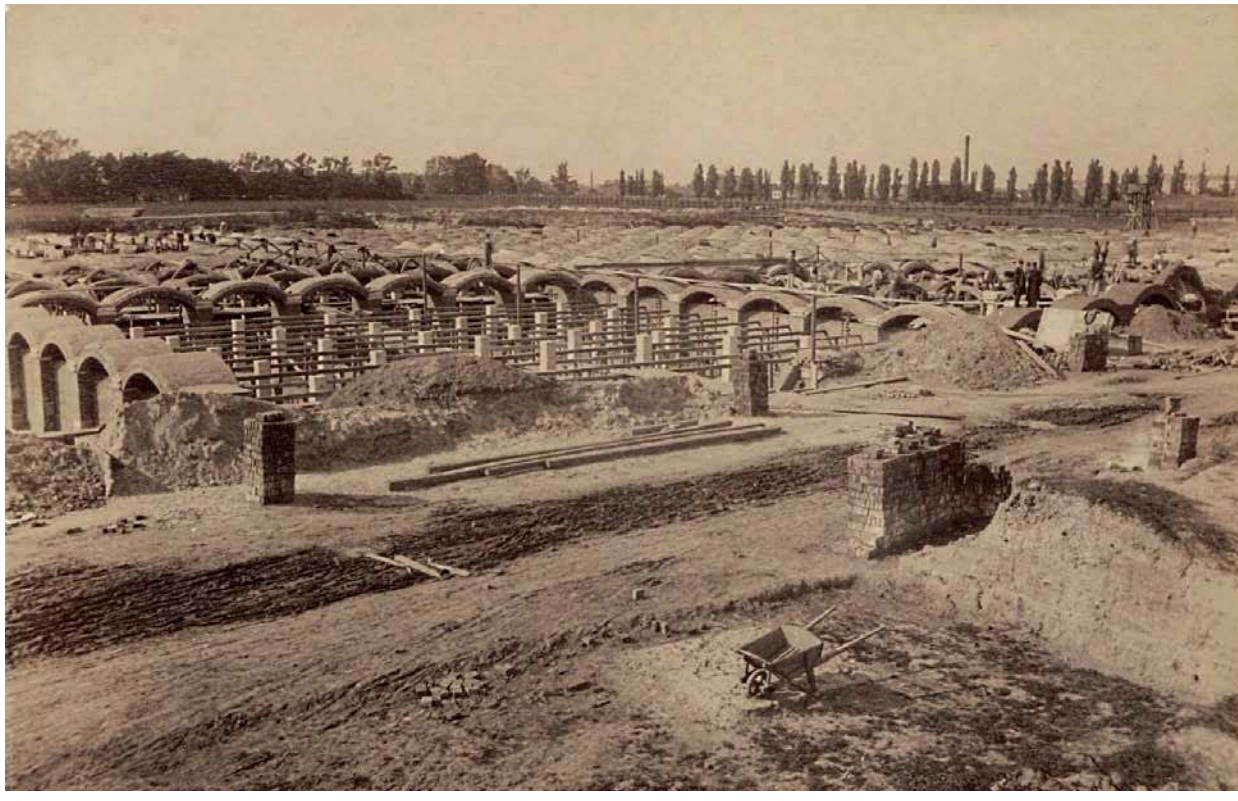
Warszawa, którą Starynkiewicz obejmował w 1875 roku, była miastem szybko rosnącym, ale infrastrukturalnie nieprzygotowanym do rozwoju.



PRZEMYSŁAW CIUNOWICZ
Varsavianista, pasjonat zmian zachodzących w Warszawie na przestrzeni wieków. Przewodnik po Warszawie. Współautor książki „PoWarszawsku - przewodnik spacerowy po stolicy".

Rozwój przemysłu, wzrost liczby ludności i intensywna zabudowa powodowały problemy, których dotychczasowa administracja nie potrafiła rozwiązać.

Najbardziej dotkliwa była kwestia sanitarna. Znaczna część mieszkańców korzystała ze studni położonych w pobliżu nieszczelnych dołów kloacznych. Nieczystości



Budowa warszawskich wodociągów, lata 1883–1885, fot. Konrad Brandel, źródło: Fotopolska

eprasa.pl 93d5183700



Budowa warszawskich wodociągów, lata 1883–1885, fot. Konrad Brandel, źródło: Fotopolska



Budowa warszawskich wodociągów, lata 1883–1885, fot. Konrad Brandel, źródło: Fotopolska

trafiały do rynsztoków, a ulice były miejscem, gdzie mieszały się błoto, końskie odchody i ścieki. Wiele ulic i placów wciąż nie miało bruku, a wiele nawierzchni to były „kocie łby". Stary system wodociągowy był niewydolny, mieszkaniowe oznaczały realne zagrożenie epidemiologiczne. Prus rozumiał, że problemu nie można rozpatrywać jako zbioru drobnych niedogodności. Dla niego Warszawa była systemem zależności. Jeżeli mieszkańcy nie mieli dostępu do czystej wody, a ścieki pozostawały na powierzchni, konsekwencje dotykały całej społeczności. Już przed rozpoczęciem wielkiej inwestycji wodociągowo-kanalizacyjnej Prus domagał się rozwiązania problemu. W 1876 roku pisał: (…) *ty, ludu warszawski, dowiedz się, że kanalizacja – to nie żadne chychy! Kanalizacja – to zmniejszenie błota na ulicach, brudów na podwórzach, to oczyszczenie powietrza i zmniejszenie śmiertelności!* Kanalizacja nie była więc fanaberią ani kosztowną inwestycją magistratu. Była narzędziem ochrony życia.

STARYNKIEWICZ I PROJEKT LINDLEYA

Starynkiewicz nie stworzył koncepcji warszawskiej kanalizacji od podstaw. Wcześniej pojawiały się m.in. projekty Feliksa Pancera czy Thomasa Hawksleya. Przełomem stało się jednak sprowadzenie do Warszawy rodziny Lindleyów. W latach 1876–1878 został opracowany projekt obejmujący wodociągi i kanalizację. Zakładał pobór wody z Wisły, jej tłoczenie do stacji filtrów na Koszykach, oczyszczanie i rozprowadzanie po mieście. Równocześnie przewidywano budowę rozległej sieci podziemnych kanałów, która miała zastąpić otwarte rynsztoki.

Największym osiągnięciem Starynkiewicza nie było samo zaakceptowanie projektu, lecz doprowadzenie do jego realizacji. Przedsięwzięcie wymagało wiedzy technicznej, pieniędzy, zgód administracyjnych i przełamania oporu opinii publicznej. Projekt kanalizacji wywoływał protesty. Właściciele nieruchomości obawiali się kosztów, mieszkańcy rozkopywania ulic, a część osób związanych z dotychczasowym systemem wywozu nieczystości miała interes w utrzymaniu

eprasa.pl 93d5183700



Wewnętrzny widok filtru, „Kłosy", 1885, źródło: MBC

starego porządku. Konieczne było także uzyskanie zgody Petersburga. Starynkiewicz próbował jednak uczynić z inwestycji sprawę publiczną. W 1879 roku rozesłał projekt Lindleya, zachęcając do dyskusji. Dopuścił więc opinię publiczną do debaty nad inwestycją dotyczącą całego miasta.

Prus zauważył tę zmianę: *Z niemałą przyjemnością zauważyliśmy, że szanowny pan prezydent naszego miasta w niektórych sprawach ogół obchodzących odwołuje się do opinii i poparcia obywateli*. W ten sposób pochwalił kwestię konsultowania spraw z mieszkańcami.

Największym osiągnięciem Starynkiewicza nie było samo zaakceptowanie projektu, lecz doprowadzenie do jego realizacji. Przedsięwzięcie wymagało wiedzy technicznej, pieniędzy, zgód administracyjnych i przełamania oporu opinii publicznej. Projekt kanalizacji wywoływał protesty. Właściciele nieruchomości obawiali się kosztów, mieszkańcy rozkopywania ulic, a część osób związanych z dotychczasowym systemem wywozu nieczystości miała interes w utrzymaniu starego porządku.

„ZASŁUŻONY MĄŻ TEN…"

Budowa rozpoczęła się w 1883 roku. Stacja pomp rzecznych na Czerniakowie i Stacja Filtrów na Koszykach rozpoczęły działalność w 1886 roku. Z przestrzeni miejskiej stopniowo znikały otwarte rynsztoki. Właśnie wtedy Prus napisał jeden z najbardziej niezwykłych fragmentów dotyczących Starynkiewicza. Zaczął od żartu. *Gdyby kanalizacja była sztuką piękną, […] gdyby można ją wyśpiewać, wytańcować albo pokazać na scenie – kanalizacja zyskałaby wielki rozgłos, a p. Starynkiewicz wielką popularność. Zasłużony mąż ten musiałby się fotografować przynajmniej w trzydziestu pozach, pokazywano by go palcami na ulicach, damy kochałyby się w nim*. Po tym ironicznym wstępie następowała rzecz najważniejsza: *Ale kanalizacja nie jest sztuką piękną i choć w długim szeregu lat odda pierwszorzędne usługi milionom ludzi, prawdziwą wartość jej rozumieć będą tylko*

eprasa.pl 93d5183700



Tramwaje konne na Krakowskim Przedmieściu, 1908, fot. W. Gomulicki, źródło: MBC

W odniesieniu do urzędnika reprezentującego państwo zaborcze określenia „zasłużony mąż" oraz „pożyteczna i uczciwa praca dla naszego miasta" są wyjątkowo mocne. Prus nie twierdzi, że Starynkiewicz zmienił polityczny charakter rosyjskiego panowania. Ocenia go według innego kryterium – użyteczności jego działań dla mieszkańców Warszawy.

tysiące. A następnie Prus składał Starynkiewiczowi bezpośrednie podziękowanie: *Niechże mi wolno będzie w imieniu tej garsteczki złożyć pierwsze podziękowanie p. Starynkiewiczowi za jego pożyteczną i uczciwą pracę dla naszego miasta. Nie jest to bukiet, nie jest to sonet, ale dobre słowo od ludzi, którzy nie mają zwyczaju o nic prosić ani zbyt częstych okazyj do podziękowań.*

W odniesieniu do urzędnika reprezentującego państwo zaborcze określenia „zasłużony mąż" oraz „pożyteczna i uczciwa praca dla naszego miasta" są wyjątkowo mocne. Prus nie twierdzi, że Starynkiewicz zmienił polityczny charakter rosyjskiego panowania. Ocenia go według innego kryterium – użyteczności jego działań dla mieszkańców Warszawy.

PREZYDENT JAKO „WYTRAWNY SZACHISTA"

Najbardziej sugestywny portret Starynkiewicza Prus stworzył w kronice z 22 października 1881 roku. Jej tematem były trzy wielkie miejskie przedsięwzięcia: tramwaje, sprawa gazu i kanalizacja. Prus zastosował charakterystyczną metaforę. Starynkiewicz stał się dla niego szachistą rozgrywającym równocześnie kilka partii: *W każdym razie p. prezydent Warszawy robi wrażenie wytrawnego szachisty, który grał od razu trzy partie i grał je znakomicie.*

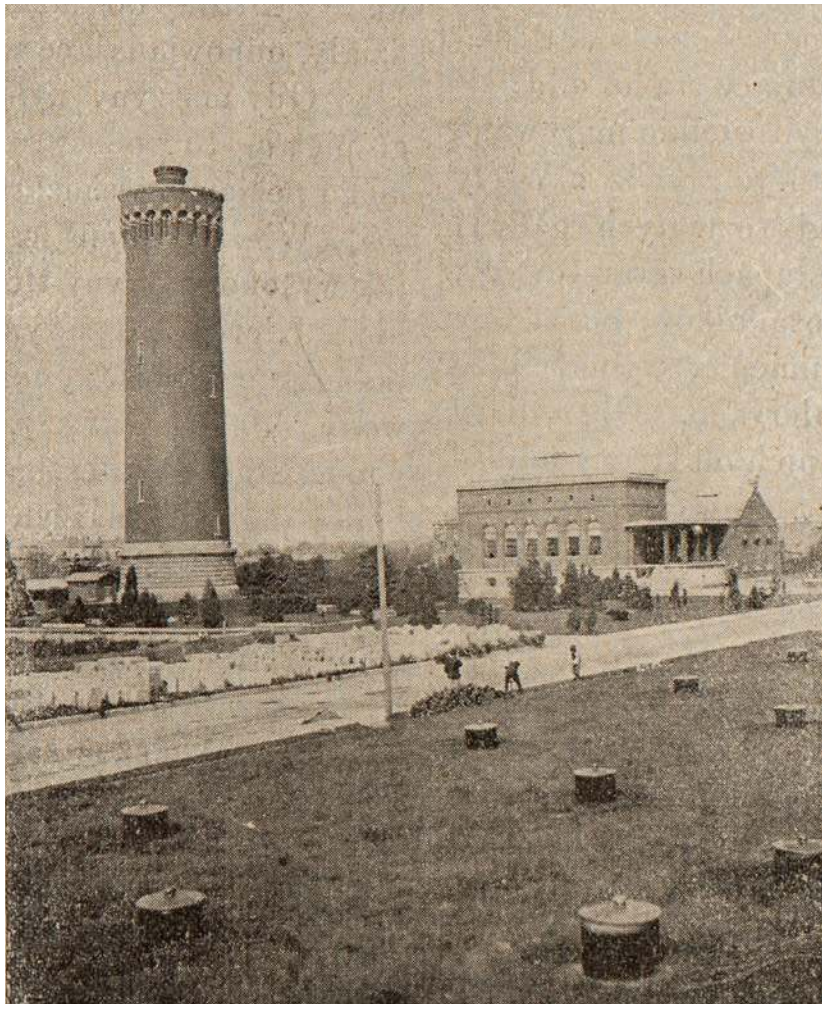
Pierwszą partią były tramwaje. Drugą konflikt z Towarzystwem Gazowym Desauskim. Trzecią kanalizacja. *Pierwsza dotyczyła tramwajów v. «kolejnic» i tę wygrał najłatwiej*

eprasa.pl 93d5183700

[…]. Drugą partię, trudniejszą, bo z Towarzystwem Gazowym Desauskim, także wygrał. Trzecia z kanalizacją jest w połowie wygrana, ale trzeba ją prowadzić do końca, bo może być remis! Prus opisuje konflikt z Towarzystwem Gazowym jak partię szachów. Prezydent wykorzystuje możliwość budowy nowej fabryki gazu jako argument negocjacyjny, wysuwając kolejne postulaty i żądania. Towarzystwo ustępuje. Metafora „wytrawnego szachisty" jest znacząca. Starynkiewicz jawi się w niej jako człowiek, który potrafi przewidywać kilka ruchów naprzód, wykorzystuje dostępne środki i prowadzi kilka skomplikowanych spraw jednocześnie.



***Tramwaj, kalendarz humorystyczny ilustrowany na 1984 rok*, źródło: Polona**



Wieza ciśnień i filtry, 1900, źródło: MBC

KANALIZACJA WAŻNIEJSZA OD ALEI

Najpełniej filozofię miejską Prusa oddaje jego stosunek do sporów wokół kanalizacji. Inwestycja oznaczała rozkopywanie ulic, ingerencję w przestrzeń, wydatki i okresowe utrudnienia. Prus nie miał jednak wątpliwości, co powinno być ważniejsze: *Na całym świecie dano by pierwszeństwo czystości nad ozdobą, kanałowi nad aleją, ułatwionej komunikacji ludzi pracujących nad spacerami próżniaków*. To jeden z najważniejszych fragmentów Prusowskiej refleksji o Warszawie. Nowoczesność była dla niego przede wszystkim praktyczna. Miasto miało służyć mieszkańcom. Najpierw należało zapewnić im wodę, kanalizację, zdrowie, możliwość przemieszczania się i odpowiednie warunki pracy. Dopiero potem można było myśleć o reprezentacyjności i dekoracyjności przestrzeni.

PRUS NIE BYŁ RZECZNIKIEM STARYNKIEWICZA

Nie należy jednak przedstawiać Prusa jako propagandysty prezydenta. Jego „Kroniki" są pełne krytyki magistratu, administracji, przedsiębiorców i samych mieszkańców. Prus potrafił

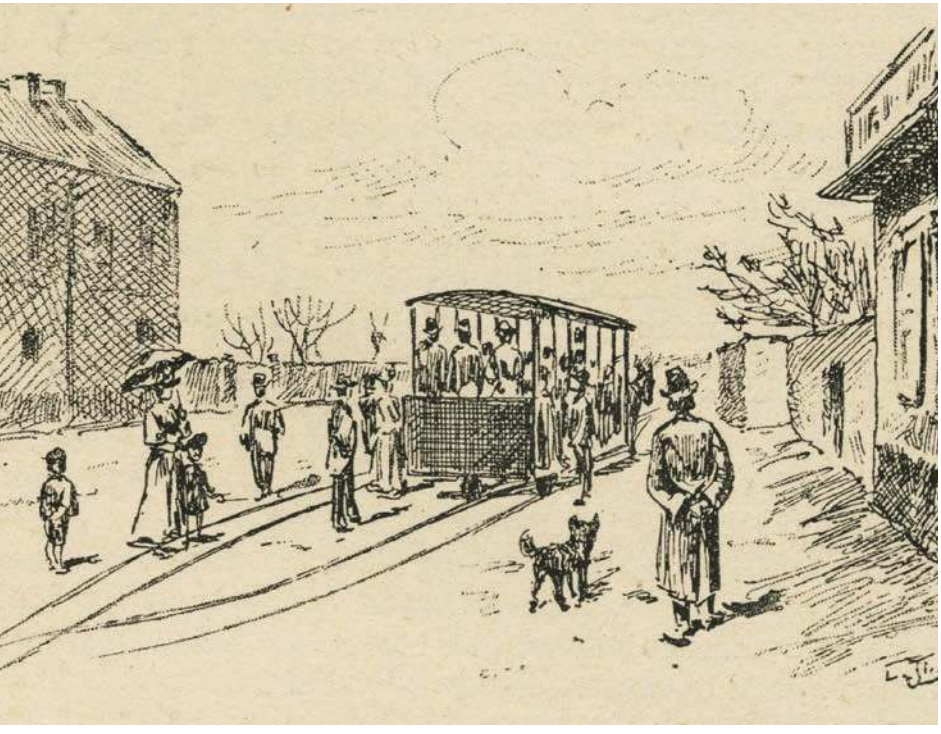
eprasa.pl 93d5183700

wyśmiewać miejską bezczynność, wskazywać absurd przepisów i piętnować niechlujstwo. Nie miał też złudzeń co do politycznych realiów Warszawy. Wiedział, że Starynkiewicz nie był samorządowcem wybranym przez mieszkańców, lecz rosyjskim urzędnikiem działającym w systemie zaborczym. Jednocześnie potrafił oddzielić ocenę politycznego pochodzenia człowieka od oceny jego pracy dla miasta. To rozróżnienie ma zasadnicze znaczenie. Starynkiewicz nie był dla Prusa polskim patriotą w znaczeniu politycznym. Był natomiast urzędnikiem, którego działania w konkretnych dziedzinach przynosiły Warszawie wymierne korzyści.

MIASTO JAKO WSPÓLNY ORGANIZM

Największym podobieństwem między Starynkiewiczem a Prusem było przekonanie, że Warszawa nie może być traktowana jako zbiór oddzielnych ulic, budynków i urzędów. Wodociągi wpływały na zdrowie. Kanalizacja wpływała na wodę i stan ulic. Bruki wpływały na komunikację. Tramwaje zmieniały możliwości przemieszczania się. Zieleń wpływała na jakość przestrzeni miejskiej. Higiena wpływała na śmiertelność.

Starynkiewicz próbował modernizować kolejne elementy miejskiego organizmu, podczas gdy Prus uczył czytelników dostrzegać zależności między nimi. Dlatego jego kroniki mogą być czytane jako coś więcej niż zbiór felietonów o dawnej Warszawie. Są zapisem kształtowania się nowoczesnej świadomości miejskiej. Prus przekonywał czytelników, że sprawa rynsztoka nie jest sprawą stróża, lecz mieszkańca. Że studnia nie jest tylko prywatnym urządzeniem właściciela posesji, lecz elementem systemu zdrowia publicznego. Że tramwaj nie jest ciekawostką techniczną, lecz częścią organizacji miasta. Że kanał pod ulicą może mieć dla mieszkańców większe znaczenie niż reprezentacyjna aleja. Starynkiewicz realizował te idee w rurach, kanałach, bruku i infrastrukturze. Prus realizował je w języku.



Tramwaj wilanowski w Czerniakowie, 1892, rys. L. Illinicz-Zajdel, źródło; MBC

CO POZOSTAŁO PO STARYNKIEWICZU?

Najważniejszym efektem jego rządów nie była pojedyncza budowla ani konkretna ulica. Była nim zmiana standardu funkcjonowania Warszawy. Wodociągi i kanalizacja zmieniły codzienność mieszkańców. Stacja Filtrów stała się jednym z najważniejszych elementów infrastruktury miejskiej. Tramwaje zmieniły sposób przemieszczania się po mieście. Poprawa nawierzchni ulic zwiększała ich funkcjonalność. Nie wszystkie problemy zostały rozwiązane. Modernizacja była nierówna, a jej efekty nie wszędzie pojawiały się jednocześnie. Warszawa nadal pozostawała miastem ogromnych kontrastów społecznych i mieszkaniowych. Najbardziej wymownym świadectwem oceny Starynkiewicza przez Prusa pozostają słowa: *Nazwisko p. Starynkiewicza niewątpliwie będzie figurowało na tablicy zaznaczającej datę rozpoczęcia tych znakomitych robót. Znajdzie się ono jeszcze i na innej, trwalszej tablicy: w pamięci społeczeństwa, które uczy się wszystkiego, a niczego nie zapomina.* To więcej niż pochwała konkretnej inwestycji. To próba przewidzenia przyszłej pamięci miasta.

STARYNKIEWICZ I PRUS – DWA SPOSOBY MODERNIZOWANIA WARSZAWY

Historia Starynkiewicza i Prusa jest historią dwóch różnych, ale uzupełniających się sposobów działania. Starynkiewicz działał jako administrator. Musiał zdobywać zgody, negocjować z przedsiębiorstwami, przekonywać urzędników, organizować finansowanie i nadzorować realizację inwestycji. Jego narzędziami były decyzja, projekt, komisja, negocjacja i budowa. Prus działał jako dziennikarz. Obserwował, komentował, wyśmiewał, krytykował i przekonywał. Jego narzędziami były słowo, ironia, argument i publiczna debata. Pierwszy zmieniał materialną Warszawę. Drugi próbował zmieniać

eprasa.pl 93d5183700



Pogrzeb Sokratesa Starynkiewicza w Warszawie, 26 sierpnia 1902, fot. Cz. Kulewski, źródło; MBC

sposób, w jaki Warszawiacy myśleli o swoim mieście. W tym sensie Prus nie był jedynie kronikarzem epoki Starynkiewicza. Był jej jednym z najważniejszych komentatorów. Jego teksty pozwalają zobaczyć, jak można było odbierać wielkie reformy, zanim ich rezultaty stały się oczywiste. Starynkiewicz budował kanały, filtry, wodociągi i system komunikacyjny. Prus tłumaczył, dlaczego warto je budować.

Nie trzeba przy tym usuwać politycznej sprzeczności między nimi. Starynkiewicz pozostawał rosyjskim generałem i urzędnikiem carskim. Prus pozostawał polskim pisarzem i publicystą działającym w warunkach zaboru. Ich wizje polityczne i tożsamości były odmienne. A jednak w sprawie miasta ich interesy mogły się spotkać. Prus oceniał Starynkiewicza nie według tego, skąd pochodził, lecz według tego, co robił dla Warszawy. I właśnie dlatego jego pochwały mają taką wagę. „Pożyteczna i uczciwa praca dla naszego miasta" – pisał.

Dobre słowo od człowieka, który na co dzień przede wszystkim krytykował. Może właśnie dlatego jest ono jednym z najważniejszych świadectw tego, jak część dziewiętnastowiecznej Warszawy zaczęła postrzegać Starynkiewicza. Nie jako rosyjskiego generała, który przypadkiem zarządzał Warszawą, lecz jako prezydenta, który pozostawił po sobie miasto funkcjonujące według nowych zasad. A Prus? Pozostał jego najbardziej przenikliwym kronikarzem. Kiedy pisał o kanalizacji, wodzie, bruku, tramwajach czy gazie, w rzeczywistości opisywał narodziny nowoczesnej Warszawy. Starynkiewicz tę Warszawę budował. Prus pomógł jej mieszkańcom zrozumieć, dlaczego warto ją budować.

Starynkiewicz pozostawił po sobie materialne ślady modernizacji. Prus pozostawił język, którym można tę modernizację opisać. Dopiero razem pokazują Warszawę, która z miasta brudnego, przeludnionego i infrastrukturalnie zapóźnionego zaczynała stawać się nowoczesną metropolią. A nazwisko człowieka, który ten proces w znacznym stopniu uruchomił, zgodnie z przewidywaniem Prusa znalazło się na trwalszej tablicy: w pamięci Warszawy. ■

eprasa.pl 93d5183700



Odsłonięcie pomnika Iwana Paskiewicza w Warszawie, 3 lipca 1870, ryt. F. Gerasimov, źródło: Polona

POZA KADREM

GDZIE PRUS UKRYŁ ROSYJSKĄ WARSZAWĘ?

TEKST: IDA ŻMIEJEWSKA

eprasa.pl 93d5183700

Lalkę można czytać niemal jak przewodnik po Warszawie drugiej połowy XIX wieku. Prus z niezwykłą dokładnością prowadzi nas jej ulicami, pokazuje sklepy, pałace, kościoły i ciemne zaułki. A jednak w tym drobiazgowym obrazie miasta czegoś wyraźnie brakuje. Rosyjskiej obecności. Czy to przypadek, skutek carskiej cenzury czy świadomy wybór pisarza?

WARSZAWA WOKULSKIEGO

Gdyby ktoś chciał dzisiaj urządzić sobie spacer po Warszawie śladami Stanisława Wokulskiego, nie miałby większego problemu z wytyczeniem trasy. Oczywiście pod warunkiem, że pamiętałby, jak wiele z tamtego miasta zniknęło w 1944 roku. Prus prowadzi swoich bohaterów po rzeczywistych ulicach, każe im mijać konkretne budynki, wchodzić do znanych lokali, spacerować po parkach. Topografia nie jest w *Lalce* dekoracją złożoną z kilku rozpoznawalnych nazw. Warszawa żyje własnym życiem, a jej poszczególne dzielnice mają odmienny rytm, wygląd i zapach.

Wokulski mieszka nad swoim sklepem na Krakowskim Przedmieściu. Stąd rusza do Łęckich w Aleje Ujazdowskie, do Resursy Kupieckiej, na Powiśle albo w stronę Łazienek. Rzecki przemierza tę samą Warszawę po swojemu, znacznie bardziej rutynowo, przywiązany do kilku dobrze znanych ulic i miejsc. Prus wie, gdzie stoją kościoły, którędy przejeżdżają powozy, gdzie eleganckie towarzystwo wychodzi na spacer, a gdzie zaczyna się świat biedy, cuchnących rynsztoków i walących się domów.

Ta dokładność przez lata kusiła czytelników, aby traktować *Lalkę* niemal jak fotografię Warszawy końca lat siedemdziesiątych XIX wieku. I właśnie porównanie z fotografią jest tutaj szczególnie trafne. Tyle że obraz stworzony przez Prusa został, przed pokazaniem go publiczności, bardzo starannie wyretuszowany.

Spróbujmy więc zrobić prosty eksperyment. Przenieśmy się nie do Warszawy Wokulskiego, lecz do prawdziwej Warszawy roku 1878 i przejdźmy tą samą trasą. Różnicę zauważymy bardzo szybko.

MIASTO MÓWI PO ROSYJSKU

Warszawa w tamtym czasie stanowiła część Cesarstwa Rosyjskiego i od klęski powstania styczniowego coraz intensywniej poddawano ją rusyfikacji. Królestwo Polskie, choć formalnie wciąż istniało, stopniowo traciło resztki swojej odrębności. Władze rosyjskie coraz chętniej posługiwały się określeniem „Kraj Przywiślański", a Warszawę traktowały jako jeden z najważniejszych ośrodków administracyjnych w zachodniej części Cesarstwa Rosyjskiego, a zarazem istotny węzeł kolejowy na szlakach prowadzących między innymi do Wiednia i Paryża.

Nie oznaczało to oczywiście, że na warszawskich ulicach dominował język rosyjski. Rosjanie stanowili niewielką część ludności miasta – w latach osiemdziesiątych XIX wieku około trzech procent. Statystyki te nie obejmowały jednak stacjonującego w Warszawie wojska. Sam garnizon liczył wówczas około sześciu tysięcy żołnierzy, a w następnych dekadach miał się jeszcze znacznie rozrosnąć. Rosjanie zajmowali ponadto ważne stanowiska w administracji, sądownictwie, policji, szkolnictwie i na kolei. Byli więc mniejszością może niezbyt liczną, ale wyjątkowo widoczną. Rosyjski mundur

Rosjanie stanowili niewielką część ludności miasta – w latach osiemdziesiątych XIX wieku około trzech procent. Statystyki te nie obejmowały jednak stacjonującego w Warszawie wojska. Sam garnizon liczył wówczas około sześciu tysięcy żołnierzy, a w następnych dekadach miał się jeszcze znacznie rozrosnąć.



IDA ŻMIEJEWSKA
Pasjonatka historii XIX wieku. Varsavianistka. Autorka kryminałów retro i powieści historyczno-obyczajowych. Za debiutancką Warszawiankę otrzymała Nagrodę Specjalną im. Janiny Paradowskiej na 17. Międzynarodowym Festiwalu Kryminału we Wrocławiu, nominowana do Nagrody Wielkiego Kalibru. Jej publikacje można znaleźć m.in. w czasopismach „Skarpa Warszawska", „Science Fiction, Fantasy & Horror", „Esensja" i „Qfant". Doradczyni zawodowa i fanka skoków narciarskich. Mieszka w Warszawie.

eprasa.pl 93d5183700



Portret Iwana Paskiewicza, źródło: Polona



Namioty wojsk rosyjskich na Placu Saskim. Pośrodku obelisk Monumentu Lojalistów, 1861, fot. Karol Beyer, źródło: domena publiczna

z pewnością nie budził w Warszawie żadnego zdziwienia.

Rosyjskość była zresztą obecna nawet wtedy, kiedy żadnego Rosjanina nie było akurat w pobliżu. Wystarczyło podnieść wzrok na sklepowy szyld. Po powstaniu styczniowym władze rygorystycznie egzekwowały obowiązek umieszczania na nim napisów rosyjskich, przy czym to właśnie język rosyjski miał zajmować miejsce uprzywilejowane wobec polskiego. Cyrylica pojawiała się także na tablicach urzędowych, dworcach i w innych miejscach publicznych. Warszawiak nie musiał więc rozmawiać z rosyjskim urzędnikiem, aby na co dzień pamiętać, do jakiego państwa przynależy jego miasto.

Mógł także spojrzeć na Pałac Namiestnikowski przy Krakowskim Przedmieściu. Przed jego fasadą stał pomnik feldmarszałka Iwana Paskiewicza, zdobywcy Warszawy w 1831 roku i późniejszego namiestnika Królestwa Polskiego. Trudno było o bardziej jednoznaczny symbol polityczny. Monument nie upamiętniał przypadkowego rosyjskiego wodza, lecz człowieka, który stłumił polskie powstanie, a następnie przez ćwierć wieku sprawował władzę w kraju.

Były też cerkwie. W czasie, gdy rozgrywa się akcja *Lalki*, istniało ich w Warszawie kilkanaście. Nie wzniesiono jeszcze, co prawda, najbardziej ostentacyjnego symbolu rosyjskiego panowania, czyli ogromnego soboru św. Aleksandra Newskiego na Placu Saskim – jego budowę rozpoczęto dopiero pod koniec XIX wieku – ale prawosławie było już wyraźnie obecne w pejzażu miasta.

Poza tym kilkadziesiąt razy w roku Warszawę dekorowano z okazji rosyjskich świąt państwowych i dynastycznych. Tak zwane galówki – związane z rodziną cesarską, rocznicami i wydarzeniami państwowymi – oznaczały nabożeństwa, flagi, iluminacje i oficjalne uroczystości. W ciągu roku przypadało ich około pięćdziesięciu.

eprasa.pl 93d5183700



Nowy Zjazd udekorowany z okazji wizyty cara Mikołaja II w Warszawie, 1897, źródło: MBC

Tę rosyjską obecność Wokulski powinien dostrzegać niemal na każdym kroku.

A jednak jej nie dostrzega.



Namioty wojsk rosyjskich na Placu Zamkowym, 1861, fot. Karol Beyer, źródło: domena publiczna

PRUS ODWRACA WZROK

W *Lalce* ludzie spacerują Krakowskim Przedmieściem, robią zakupy, oglądają wystawy, jeżdżą powozami, spotykają znajomych. Prus obserwuje drobiazgi z uwagą człowieka, który przez lata pisał kroniki warszawskie i znał miasto nie tylko jako literat, lecz także jako reporter. Tym bardziej zastanawia to, czego jego narrator zdaje się nie zauważać.

Nie interesują go rosyjskie napisy na szyldach. Nie zatrzymuje wzroku na rosyjskich mundurach. Nie prowadzi bohaterów pod pomnik Paskiewicza. Pałac Namiestnikowski, choć stoi przy jednej z najważniejszych ulic miasta, właściwie wypada z powieściowej topografii. Zamek Królewski – wówczas siedziba rosyjskich władz i jeden z ośrodków administracji zaborczej – również pozostaje na marginesie. Cytadela, symbol represji po powstaniu listopadowym i miejsce uwięzienia polskich działaczy politycznych, nie należy do Warszawy, którą Prus chce nam pokazać.

Jeszcze bardziej znamienne są drobiazgi. Bohaterowie przemierzają ulice, na których rosyjska obecność musiała być widoczna, a jednak zdają

eprasa.pl 93d5183700



Członkowie Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów zgromadzeni na Nowym Świecie, w dniu przyjazdu cara Mikołaja do Warszawy. Widoczne rosyjskie napisy na szyldach, 1897, źródło: Fotopolska

się jej nie dostrzegać. Poruszają się po mieście, nie widząc cyrylicy. Żyją przez wiele miesięcy w Warszawie, w której regularnie obchodzono rosyjskie święta państwowe, i nie zauważają ani jednej galówki.

Trudno uznać to za przeoczenie autora. Prus znał Warszawę zbyt dobrze.

Nie stworzył więc miasta pozbawionego Rosjan dlatego, że nie wiedział, gdzie ich szukać. Raczej ustawił literacki kadr w taki sposób, aby znaczna część rosyjskiej obecności znalazła się poza jego granicami.

Ale nie cała.

Kiedy bowiem przyjrzymy się *Lalce* uważniej, okaże się, że Rosjanie jednak pojawiają się w powieści. Jest rosyjski kupiec Suzin, serdeczny znajomy Wokulskiego i człowiek, dzięki któremu bohater zdobywa wielki majątek. Jest rosyjski sędzia, który przewodzi procesowi baronowej Krzeszowskiej przeciw Helenie Stawskiej. Jest wreszcie rosyjski oficer, pojawiający się w anegdocie opowiadanej przez fryzjera.

Prus zatem nie wymazuje Rosjan zupełnie.

I właśnie tutaj pojawia się najciekawsze pytanie. Skoro pozwala niektórym z nich znaleźć się w powieści, dlaczego niemal całkowicie usuwa z niej rosyjską władzę?

ROSJANIE, KTÓRYCH WOLNO ZOBACZYĆ

Najważniejszym Rosjaninem w *Lalce* jest bez wątpienia Suzin. Nie mieszka wprawdzie w Warszawie, ale ma ogromne znaczenie dla losów Stanisława Wokulskiego. Obaj mężczyźni poznali się na Syberii, dokąd Wokulski trafił po powstaniu styczniowym, później zaś prowadzili wspólnie interesy. To właśnie współpraca z Suzinem podczas wojny rosyjsko-tureckiej pozwoliła Wokulskiemu w ciągu kilku miesięcy pomnożyć majątek i wrócić do Warszawy jako człowiek bogaty.

Co ciekawe, Suzin nie jest w powieści przedstawiony jako reprezentant wrogiego narodu ani tym bardziej jako czarny charakter. Prus wyposażył go wprawdzie w cały zestaw cech pozwalających natychmiast rozpoznać literackiego Rosjanina – jest rubaszny, bezceremonialny, mówi charakterystyczną polszczyzną – ale

eprasa.pl 93d5183700

zarazem pozostaje wobec Wokulskiego lojalny i serdeczny. Lubi go, ufa mu i wyraźnie ceni. Nie ma między nimi narodowej wrogości. Przeciwnie, łączy ich wspólna przeszłość, której początkiem była przecież Syberia.

To ważne rozróżnienie. Prus najwyraźniej nie miał problemu z pokazaniem Rosjanina po prostu jako człowieka. Nie musiał też przedstawiać go jako moralnie gorszego od Polaków. Suzin pod wieloma względami wypada nawet korzystniej niż znaczna część warszawskiego towarzystwa otaczającego Wokulskiego.

Podobnie dzieje się z rosyjskim oficerem, który pojawia się w opowieści fryzjera. Nie wchodzi do powieści osobiście – istnieje tylko jako bohater anegdoty – i właśnie dlatego ten epizod jest tak charakterystyczny. Rosjanin może być klientem, przechodniem czy znajomym, korzystać z warszawskich usług i należeć do zwyczajnej codzienności miasta. Jego narodowość nie musi od razu przywoływać kwestii zaboru i rosyjskiego panowania.

Jeszcze inaczej wygląda sprawa sędziego uczestniczącego w procesie o lalkę. Baronowa Krzeszowska oskarża Helenę Stawską o kradzież zabawki należącej do jej zmarłej córki, a Prus rozgrywa całą scenę niemal jak komedię sądową. Są zeznania, świadkowie, sprzeczności, emocjonalne wystąpienia baronowej i wreszcie rozwiązanie zagadki. Sąd istnieje, działa i rozstrzyga spór, ale nie

Prus najwyraźniej nie miał problemu z pokazaniem Rosjanina po prostu jako człowieka. Nie musiał też przedstawiać go jako moralnie gorszego od Polaków. Suzin pod wieloma względami wypada nawet korzystniej niż znaczna część warszawskiego towarzystwa otaczającego Wokulskiego.



Przedstawiciele władz miejskich i mieszkańcy Warszawy na skrzyżowaniu Al. Jerozolimskich i Nowego Światu, oczekujący na przybycie cara Mikołaja, 1897, źródło: Fotopolska

eprasa.pl 93d5183700



Zamek Królewski udekorowany z okazji wizyty cara Mikołaja II w Warszawie, 1897, źródło: Fotopolska

Powstańcza przeszłość bohatera wyłania się z aluzji, półsłówek, cudzych wspomnień i informacji rozrzuconych po powieści. Prus pisze tak, aby polski czytelnik bez większego trudu zrozumiał, co się wydarzyło, ale zarazem, aby nie powiedzieć tego nazbyt wyraźnie.

zostaje przedstawiony jako element rosyjskiego systemu władzy. Czytelnik ma śledzić los Stawskiej, a nie zastanawiać się nad ustrojem Kraju Przywiślańskiego.

Rosyjskość może więc pojawić się w *Lalce*, dopóki pozostaje częścią zwyczajnego życia. Suzin może być przyjacielem. Oficer może zostać bohaterem zabawnej historii. Sąd może rozstrzygać spór dwóch Warszawianek.

Zupełnie inaczej dzieje się wtedy, gdy Rosjanin miałby wystąpić jako przedstawiciel władzy panującej nad miastem.

O CZYM LEPIEJ NIE PISAĆ

Najprostsze wyjaśnienie tej osobliwej selekcji nasuwa się samo: cenzura.

Prus nie pisał *Lalki* w czasach, gdy autor mógł swobodnie decydować, co chce powiedzieć o państwie rosyjskim. Powieść zaczęła ukazywać się w odcinkach w „Kurierze Codziennym" w 1887 roku i każdy jej fragment przed publikacją podlegał urzędowej kontroli. Nie była to zresztą dla Prusa żadna nowość. Jako dziennikarz i publicysta od lat pracował ze świadomością, że tekst może zostać zatrzymany, okrojony albo zmieniony.

W przypadku *Lalki* nie musimy przy tym jedynie domyślać się, jak bardzo autor liczył się z ograniczeniami narzuconymi przez władze. Ingerencje cenzorów rzeczywiście miały miejsce. Wstrzymano między innymi jeden z odcinków zawierających rozmowę Wokulskiego z Suzinem. Z tekstu usuwano również fragmenty odnoszące się do powstańczej przeszłości bohaterów, zesłania i Syberii.

Najbardziej wymowne jest jednak to, jak Prus opowiada historię samego Wokulskiego. Dla dzisiejszego czytelnika, zwłaszcza jeśli zna *Lalkę* głównie ze szkolnego streszczenia, sprawa wydaje się oczywista: Stanisław Wokulski brał udział w powstaniu styczniowym, został zesłany na Syberię, tam zainteresował się nauką, a po powrocie do Warszawy musiał od nowa ułożyć sobie życie.

Tyle że Prus nigdy nie opowiada tej historii wprost.

Nie dostajemy scen z powstania. Nie oglądamy aresztowania Wokulskiego. Nie jedziemy z nim etapami na Syberię. Nie dowiadujemy się nawet wprost, jak wyglądał jego udział w wydarzeniach 1863 roku. Powstańcza przeszłość bohatera wyłania się z aluzji, półsłówek, cudzych wspomnień i informacji rozrzuconych po powieści. Prus pisze tak, aby polski czytelnik bez większego trudu zrozumiał, co się wydarzyło, ale zarazem, aby nie powiedzieć tego nazbyt wyraźnie.

Działa tu tak zwany język ezopowy – jedna z najważniejszych umiejętności polskich autorów tworzących pod zaborem rosyjskim – który polegał na przekazywaniu treści politycznych nie wprost, przy założeniu, że autora i odbiorcę łączy wspólna wiedza. Czasem wystarczało jedno słowo, data albo pozornie niewinne wspomnienie.

W *Lalce* szczególnie dobrze widać to w *Pamiętniku starego subiekta*. Rzecki może z rozmachem wspominać Wiosnę Ludów i swoją walkę na Węgrzech. Są to wspomnienia bezpiecznie odsunięte w czasie i przestrzeni, dotyczące spraw rozgrywających się poza granicami carskiego imperium. Kiedy jednak opowieść dotyka polskich doświadczeń pod rosyjskim panowaniem, język staje się znacznie ostrożniejszy. Podobnie

eprasa.pl 93d5183700

dzieje się z Wokulskim. Dowiadujemy się, że porzucił naukę i znalazł się w samym środku wydarzeń, które odmieniły jego życie. Wiemy też, dokąd go później wysłano. Resztę mamy sobie dopowiedzieć.

Dla czytelnika z lat osiemdziesiątych XIX wieku nie było to szczególnie trudne. Rok 1863 nie należał przecież do odległej przeszłości. Od wybuchu powstania do rozpoczęcia druku *Lalki* minęły zaledwie dwadzieścia cztery lata. Wielu czytelników Prusa pamiętało tamten czas z własnego doświadczenia. Nie trzeba było tłumaczyć, dlaczego młody człowiek nagle znika z Warszawy, a potem odnajduje się na Syberii. Polacy w lot chwytali wszystkie aluzje.

Cenzura tłumaczy więc bardzo wiele. Nie tłumaczy jednak wszystkiego.

MILCZENIE Z WYBORU

Gdyby jednak Prus podporządkowywał się wyłącznie ograniczeniom narzuconym przez urzędników, rosyjska Warszawa wyglądałaby w *Lalce* inaczej. Autor musiałby, co prawda, omijać tematy politycznie niebezpieczne, ale nie miał powodu ukrywać istnienia carskiej administracji czy Rosjan mieszkających w mieście. Przeciwnie – z punktu widzenia władz ich obecność w Warszawie była czymś całkowicie naturalnym, a nawet pożądanym.

Cenzor mógł nie dopuścić do druku tekstu gloryfikującego powstanie styczniowe. Nie miał jednak powodu usuwać wzmianki o napisie cyrylicą nad sklepem. Nie trzeba było przemilczać prawosławnej cerkwi, carskiego urzędnika idącego do pracy ani oficera przejeżdżającego Krakowskim Przedmieściem. Tym bardziej nic nie stało na przeszkodzie, aby wspomnieć o pomniku Paskiewicza – monumencie wystawionym przez carskie władze właśnie po to, aby był widoczny.

A jednak Prus robi coś dokładnie odwrotnego.

Prus pozwala Rosjanom pojawiać się tam, gdzie występują jako zwykli ludzie albo neutralni uczestnicy codzienności, natomiast usuwa z pola widzenia znaczną część symboli rosyjskiego panowania. Warszawa Wokulskiego nie sprawia wrażenia miasta znajdującego się pod władzą cara. Nie czujemy na każdym kroku obecności zaborców, choć mieszkaniec rzeczywistej Warszawy nie mógł o niej zapomnieć.

Prus pozwala Rosjanom pojawiać się tam, gdzie występują jako zwykli ludzie albo neutralni uczestnicy codzienności, natomiast usuwa z pola widzenia znaczną część symboli rosyjskiego panowania. Warszawa Wokulskiego nie sprawia wrażenia miasta znajdującego się pod władzą cara.

To właśnie tutaj kończy się wyjaśnienie cenzurą, a zaczyna świadoma decyzja pisarza.

Prus nie był w tym wyborze odosobniony. Polska kultura drugiej połowy XIX wieku wypracowała osobliwy sposób radzenia sobie z narzuconym przemocą rządem: skoro nie wolno było mówić o nim swobodnie, należało – na tyle, na ile było to możliwe – odmówić mu miejsca we własnej opowieści.

Władze rosyjskie po powstaniu styczniowym coraz konsekwentniej usuwały polskość i język polski z administracji oraz przestrzeni publicznej. Rusyfikacja miała sprawić, że rosyjskie panowanie stanie się czymś trwałym i oczywistym – częścią rzeczywistości, z którą trzeba się pogodzić.

Literatura mogła przeciwstawić się temu w przewrotny sposób. Nie protestem wypowiedzianym wprost, bo taki nie przeszedłby przez cenzurę. Nie tyradą przeciwko zaborcy. Także nie przedstawianiem każdego Rosjanina jako wroga.

Wystarczyło pozostawić rosyjskie panowanie poza kadrem.

I właśnie dlatego, patrząc na Warszawę Prusa, warto zwrócić uwagę nie tylko na to, co opisał z niezwykłą pieczołowitością, ale również na to, co świadomie pominął. ■



Ratusz udekorowany na przybycie Mikołaja II, 1897, źródło: Fotopolska

eprasa.pl 93d5183700



WARSZAWSKIE DWUDZIESTOLECIE MARIANA LALEWICZA

TEKST: SZYMON PATOKA

eprasa.pl 93d5183700



Główna sala muzealna w Państwowym Instytucie Geologicznym projektu Mariana Lalewicza, 1935, źródło: Fotopolska

21 sierpnia 1944, na podwórzu istniejącej do dziś kamienicy Goldbandów przy ul. Dzikiej 17, zamordowanych zostało około 200 Polaków – wśród nich Marian Lalewicz, wybitny architekt, przedstawiciel akademickiego klasycyzmu.

Urodzony 21 listopada 1876 w Wyłkowyszkach na Litwie, dyplom architekta uzyskał na Wydziale Architektury Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, kończąc studia z wyróżnieniem w roku 1901. Dzięki stypendium kontynuował naukę za granicą – m.in. w Szwecji i Włoszech, jednocześnie godząc pracę wykładowcy akademickiego z pracą architekta w Moskwie i Petersburgu. Po wybuchu rewolucji lutowej 1917 zdecydował się opuścić Petersburg; wybór padł na Warszawę, gdzie miał rodzinę – matkę i brata. Wydarzenia te zbiegły się w czasie z odzyskaniem przez Polskę niepodległości; w Petersburgu zostawił żonę i nastoletnich synów, oraz spory dorobek architektoniczny, który przyniósł mu uznanie. Wkrótce udało mu się sprowadzić rodzinę – najpierw zamieszkał przy ulicy Żurawiej, następnie Wiejskiej 5.

Już w styczniu 1919 został powołany na stanowisko Naczelnika Budownictwa Państwowego z ramienia Ministerstwa Robót Publicznych; jego zadaniem było przygotowanie



SZYMON PATOKA
Rocznik 1977, varsavianista, historyk architektury, od pokoleń związany z prawobrzeżną Warszawą, Społeczny Opiekun Zabytków.

eprasa.pl 93d5183700

i adaptacja budynków instytucji odradzającego się państwa. Pierwszymi pracami było więc przystosowanie Pałacu Namiestnikowskiego na siedzibę Rady Ministrów, Pałacu Raczyńskich na ulicy Długiej na siedzibę Ministerstwa Sprawiedliwości, oraz remont gmachów przy Placu Bankowym – pałaców Ministra Skarbu, Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu oraz gmachu Banku Polskiego i Giełdy, przeprowadzone w latach 1919–22. Ceniąc pierwotne walory budynków, Lalewicz starał się możliwie wiernie przywrócić im dawny wygląd; usunięto szarą olejną farbę z fasady pałacu Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, oraz rozrośnięte drzewa na jego dziedzińcu.

Pewne prace na zlecenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych Lalewicz przeprowadził także w Pałacu Brühla; w latach 1919–20 odtworzono pierwotną wysokość dachów,



Marian Lalewicz ok. 1920, źródło: domena publiczna

wyremontowano wnętrza, zachowując ich wygląd. Lalewicz zaprojektował w 1923 roku również pawilon garaży, mieszczący także mieszkania szofera i stróża; w kolejnej dekadzie na jego miejscu powstało nowe skrzydło projektu Bohdana Pniewskiego. Kolejne zlecenie – adaptacja Pałacu Badenich dla potrzeb Sądu Apelacyjnego wiązała się z zachowaniem historycznych fasad i całkowitą przebudową wnętrz. Rozpoczęte w 1920 roku prace wstrzymano w związku z wybuchem wojny polsko-bolszewickiej, po jej zakończeniu plany zmodyfikowano, poszerzając zakres przebudowy.

Kolejna ważna praca znów była spotkaniem z dziełem Corazziego; zadaniem Mariana Lalewicza było przywrócenie pierwotnych form Pałacowi Staszica – przekształcony przez Władimira Pokrowskiego pomieścił Pierwsze męskie gimnazjum oraz cerkiew św. Tatiany Rzymianki. Podczas przebudowy w latach 1893–95 Pokrowski przekształcił elewacje w stylu neoruskim, czerpiąc z ducha architektury jarosławsko-moskiewskiej. Szlachetne klasyczne detale ustąpiły miejsca



Państwowy Instytut Geologiczny w roku 1947, źródło: Fotopolska

eprasa.pl 93d5183700



Gmach banku na Nowogrodzkiej wkrótce po wybudowaniu, źródło: Fotopolska

(...) zadaniem Mariana Lalewicza było przywrócenie pierwotnych form Pałacowi Staszica – przekształcony przez Władimira Pokrowskiego pomieścił Pierwsze męskie gimnazjum oraz cerkiew św. Tatiany Rzymianki. (...) Pracując nad przywróceniem pierwotnych form, Lalewicz w kilku aspektach wprowadził modyfikacje, zmieniając formę kopuły czy arkad przyziemia. Jego praca miała więc charakter modernizacyjny, lecz przez część środowiska architektonicznego została przyjęta bardzo krytycznie.

barwnym okładzinom ceramicznym, ornamentyce czerpiącej z tradycji obcej. Pracując nad przywróceniem pierwotnych form, Lalewicz w kilku aspektach wprowadził modyfikacje, zmieniając formę kopuły czy arkad przyziemia. Jego praca miała więc charakter modernizacyjny, lecz przez część środowiska architektonicznego została przyjęta bardzo krytycznie.

Wymienione gmachy były ważnymi dziełami architektury, i z tej racji architekt szybko zdobył uznanie, jednak prace remontowe i adaptacyjne budynków stworzonych przez innych twórców nie dawały szans na pokazanie pełni talentu. Pierwsza okazja nadarzyła się wraz z powołaniem Państwowego Instytutu Geologicznego w maju 1919 roku; po kilku miesiącach, już we wrześniu, odbył się zamknięty konkurs architektoniczny. Wybrano pracę Lalewicza – okazała się lepsza, niż propozycje Oskara Sosnowskiego, Juliusza Nagórskiego i Zdzisława Mączeńskiego. Na lokalizację gmachu wybrano głęboką parcelę przy ulicy Rakowieckiej; w założeniach konkursu określono, że gmach ma być skierowany fasadą na północ, i poprzedzony półkolistym placem, stanowiącym zaczątek nowego założenia urbanistycznego na terenie Pola Mokotowskiego.

Prace budowlane, rozpoczęte już w 1921 roku, trwały bardzo długo; przyczyną był brak funduszy, który sprawił także, że projekt zmodyfikowano, zmniejszając kubaturę budynku. Dopiero w roku 1929 ukończono gmach główny w stanie surowym, na jesieni 1930 PIG przeprowadził się do nowej siedziby. Rozmaite prace wykończeniowe trwały do czerwca 1936. Architekt rozczłonkował strukturę gmachu, wydzielając bryłę budynku wejściowego flankowanego przez dwa sklepione kopułami ośmioboczne pawilony, gmach główny z dziedzińcem nakrytym świetlikiem, i zamykający zespół dwóch domów mieszkalnych, połączonych parterowym łącznikiem. Ponieważ

eprasa.pl 93d5183700



Targowa 74, gmach dyrekcji PKP podczas budowy w roku 1929. Ilustracja z publikacji pamiątkowej firmy Martens i Daab, źródło: Fotopolska

główne wejście znalazło się od strony północnej, wymusiło to rozplanowanie wnętrza; tuż za drzwiami znalazł się westybul, za nim hol, w nakrytych kopulami pawilonach zaplanowano bibliotekę z czytelnią i aulę. Główny gmach mieścić miał salę posiedzeń, muzeum i sale naukowe; poprzeczne skrzydło od strony ulicy Rakowieckiej – mieszkania dla pracowników.

Główna sala muzealna w nakrytym świetlikiem dziedzińcu gmachu otrzymała formy inspirowane dziedzińcem zamku na Wawelu; architekt powtórzył układ dwukondygnacyjnych arkadowych krużganków, co było ukłonem w kierunku architektury renesansowej, podobnie jak zdobiona arkadami attyka wieńcząca gmach główny. Inny styl otrzymały budynki mieszkalne, nakryte wysokimi łamanymi dachami inspirowanymi architekturą barokową. Elewacje otrzymały natomiast kostium klasyczny. Architektura zespołu, w wielu aspektach plastycznych inspirowana twórczością Corazziego i szerzej – architekturą rodzimą, zatraciła swój potencjał wobec chaotycznych przemian urbanistycznych okolicy. Wybudowana po wojnie ulica Stefana Batorego powstała w większym niż planowano oddaleniu od gmachu; reprezentacyjną fasadę zasłoniły wybudowane po wojnie bloki. Elewacja południowa,

Zespół gmachów dyrekcji PKP powstał jako założenie pięciu jednostek – gmachu głównego i czterech oficyn w układzie szachownicowym. W najważniejszym, centralnym budynku w suterenie ulokowano archiwum, na parterze skarbce i kasy, na piętrze gabinety dyrektorskie, bibliotekę i salę posiedzeń, na ostatnim piętrze salę restauracyjną.

tylna, skierowana ku ulicy Rakowieckiej, w latach sześćdziesiątych również została zasłonięta przez nowy gmach PIG projektu Marka Leykama, co sprawiło że nie ma dziś godnej perspektywy do oglądania wspaniałego dzieła Lalewicza. Co ważne; architekt po raz pierwszy mając swobodę twórczą sięgnął po monumentalizm wyrażający siłę państwa, i rozczłonkowanie struktury gmachu. Wielki, niezwykle reprezentacyjny obiekt stał się pokazem jego możliwości.

W tym okresie Lalewicz przyjął niezwykle ważne zlecenie od zamożnego inwestora – Państwowego Banku Rolnego; budowa jego siedziby przy ulicy Nowogrodzkiej 50–54 miała stać się jedną z jego najważniejszych prac. Do ogromnego zlecenia, obejmującego poza architekturą budynku także dekoracje malarskie, witraż, umeblowanie i oświetlenie, zaprosił współpracowników – Tadeusza Plucińskiego i Mieczysława Popiela. Tym razem sprawnie finansowana inwestycja powstała niezwykle szybko; 12 stycznia 1927 rozpoczęto prace budowlane, z końcem roku gmach był już pod dachem, w lipcu kolejnego roku rozpoczęto przenoszenie banku do nowego budynku.

Ogromny, niezwykle monumentalny gmach powstał na parceli o wymiarach 84 na 39 metrów; powierzchnia użytkowa budynku wyniosła 8200 metrów kwadratowych. Miał stać się miejscem pracy dla aż 500 pracowników biurowych, co czyniło go jednym z największych w mieście obiektów tego typu. Zarazem został bardzo dobrze przyjęty przez krytykę; niezwykle płytki główny korpus gmachu został ujęty przez boczne skrzydła

eprasa.pl 93d5183700

zakończone prostopadłymi oficynami, w tym jedną przyuliczną, w linii ulicy Składowej. Gmach miał liczyć aż siedem kondygnacji; w suterenie ulokowano skarbce, na parterze sale operacyjne, na piętrach dwie sale posiedzeń, biura i halę maszynistek. Akademicki neoklasycyzm gmachu dziś olśniewa; zachowane wnętrza budynku zaliczane są do najcenniejszych zespołów tego typu w Warszawie.

Co ciekawe – posesję przy Nowogrodzkiej 56, sąsiadującą z gmachem banku, przydzielono Państwowej Dyrekcji PKP; ostatecznie jej siedziba powstała także według projektu Mariana Lalewicza, jednak przy ul. Targowej na Pradze. Lalewicz zaproponował koncepcję urbanistyczną zagospodarowania terenów kolejowych po dawnym Dworcu Petersburskim; wytyczenie nowej alei na przedłużeniu ulicy Zygmuntowskiej, oraz wzniesienie po jej bokach gmachu dyrekcji PKP i jego symetrycznego odpowiednika dla potrzeb nieokreślonego jeszcze gmachu państwowego. Funkcje komunikacyjne w tej koncepcji przejąć miały ulice Wileńska i jej symetryczny odpowiednik na tyłach planowanego gmachu, natomiast przedłużona Zygmuntowska miała pełnić funkcję otoczonej zieleńcami promenady, zakończonej łukiem triumfalnym upamiętniającym Bitwę Warszawską 1920 roku, ujętym przez symetryczne skrzydła kolejnego gmachu państwowego. Na jego tyłach powstać miał półkolisty plac na wysokości ulicy Czynszowej; wizjonerski projekt urbanistyczny nie doczekał się jednak realizacji – wybudowano jedynie Gmach Dyrekcji PKP wraz z domami mieszkalnymi, które powstały jako pierwsze w zespole. Ostateczny projekt powstał w październiku 1927, wiosną 1928 rozpoczęto prace, jesienią 1931 roku gmach był już zajęty przez biura – uroczystego poświęcenia dokonano 29 listopada tego roku, znów symbolicznie nawiązując do rocznicy wybuchu powstania listopadowego.

Zespół gmachów dyrekcji PKP powstał jako założenie pięciu jednostek – gmachu głównego i czterech oficyn w układzie szachownicowym. W najważniejszym, centralnym budynku w suterenie ulokowano archiwum, na parterze skarbce i kasy, na piętrze gabinety dyrektorskie, bibliotekę i salę posiedzeń, na ostatnim piętrze salę restauracyjną. Każda z kondygnacji biurowych w oficynach otrzymała powierzchnię mniej więcej 700 metrów kwadratowych. Główna fasada gmachu została skierowana na ulicę Wileńską; szachownicowa kompozycja przestrzenna stworzyła cztery dziedzińce, styczne do korpusu głównego z każdej strony. Oba dziedzińce boczne – od strony ulicy Targowej i projektowanego przedłużenia Inżynierskiej zamknięte zostały kolumnadami w formie zdwojonych sześciokolumnowych portyków doryckich, zwieńczonych trójkątnymi szczytami. Oficyny jako budynki przyuliczne otrzymały staranną dekorację; ich dolne kondygnacje ozdobiły doryckie pilastry podtrzymujące belkowanie z fryzem tryglifowo-metopowym, ozdobionym płaskorzeźbionymi symbolami łączności i komunikacji, autorstwa Zygmunta Otto.



Rok 1928, Dom Mieszkalny Pocztowej Kasy Oszczędności, Fotopolska

eprasa.pl 93d5183700



Wawelska 60, 1937, źródło: Referat Gabarytów



Pługa 1/3, 1937, źródło: Referat Gabarytów

Ogromny kompleks gmachów dyrekcji PKP był jedną z największych realizacji budowlanych w międzywojennej Warszawie; kubatura zespołu biurowego wyniosła 89 000 metrów sześciennych, domów mieszkalnych – kolejne 12 000. Podobnie jednak jak w przypadku gmachu Państwowego Instytutu Geologicznego nie zrealizowano założenia urbanistycznego wpisującego gmach w otoczenie, natomiast sąsiadujące z nim kamienice przy ulicy Wileńskiej w okresie PRL uległy znaczącej dewastacji.

Ale architektura państwowa, monumentalna, była jedynie częścią pracy twórczej architekta. Równolegle powstawały realizacje mniej prestiżowe, ale istotne w dorobku Lalewicza. Pierwszą z nich był zespół domów mieszkalnych Pocztowej Kasy Oszczędności przy ulicy Bugaj, wybudowany w latach 1921–24; wzniesiony na stoku skarpy składał się z dolnego zespołu mieszkaniowego, sąsiadującego z nim budynku drukarni, oraz górnego budynku mieszkalnego. Oba zespoły połączyły schody, ujęte wysoką arkadową bramą inspirowaną bez wątpienia wybudowanym przez architekta Gaya spichlerzem w Modlinie; mimo wielu interesujących rozwiązań zawartych w projekcie i walorów plastycznych założenia zaniechano jego odbudowy po wojnie. Krytykowano jego monumentalizm, przytłoczenie sylwety Starego Miasta; z drugiej strony warto dostrzec nawiązania do budowli zabytkowych istniejących na skarpie – Pałacu Kazimierzowskiego i wspartego na potężnym bastionie Pałacu Gnińskich.

Architekt zaprojektował w Warszawie kilka domów spółdzielczych; najwcześniejsze powstały dla Pierwszego Warszawskiego Towarzystwa Spółdzielczego Budowy Własnych Mieszkań – w latach 1922–28 przy Górnośląskiej 16, i w latach 1923–27 przy Mokotowskiej 51/53. W pierwszym przypadku posadowiony na stromej skarpie budynek otrzymał rzut zbliżony do litery H – główny korpus otrzymał dwa prostopadłe skrzydła. Takie rozplanowanie pozwoliło na utworzenie niewielkiego dziedzińca przed budynkiem; na elewacji, w dolnej partii zdobionej boniowaniem, pojawiły się korynckie pilastry w wielkim porządku.

Parcela przy ul. Mokotowskiej, choć spora, miała trapezowaty, nieforemny kształt – architekt wybudował więc dom na rzucie ponownie zbliżonym do litery H, dodając prostopadłe skrzydło przyuliczne. Poza dziedzińcem powstały więc trzy niewielkie podwórka – studnie; otwarty dziedziniec ujęty przez boczne skrzydła zamknęła ozdobna brama. Na dekorację plastyczną ponownie złożyły się korynckie półkolumny i pilastry oraz boniowanie przyziemia.

Nieco skromniejsze formy otrzymał Dom Spółdzielni Mieszkaniowej Inżynierów komunikacji przy ul. Pługa 1/3, wznoszony etapami w latach 1923–31. Projektant, inspirując się bez wątpienia „Czerwonym Pałacem" Branickich

eprasa.pl 93d5183700



Płocka 13, 2022, źródło: Fotopolska

na ul. Frascati, głównym akcentem zdobniczym uczynił pozorny ryzalit zdobiący centralną partię fasady od strony ul. Wawelskiej. Zwieńczył do półkolistym szczytem, w którym znalazło się okno w dekoracyjnej, neobarokowej oprawie; dom, remontowany po wojnie z zatarciem cech stylowych, rzadko bywa kojarzony z nazwiskiem Mariana Lalewicza.

Kolejną mało znaną realizacją architekta jest Dom Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej Pracowników Ministerstwa Kolei Żelaznych przy ulicy Uniwersyteckiej 1; wybudowany w latach 1925–28 pomiędzy Wawelską, Uniwersytecką i Mianowskiego pomieścił 67 mieszkań. Elewację podzieliły boniowane lizeny, natomiast ostatnia kondygnacja została odcięta gzymsem.

Również dziełem Mariana Lalewicza jest budynek fabryki „Metalizator" Wacława Szewczykowskiego przy ul. Płockiej 13; na Woli architekt wybudował w 1924 roku zespół fabryczny na rzucie litery T, z przyulicznym budynkiem biurowym i prostopadłą do niego halą fabryczną. Równolegle już w 1929 roku w budynku rozpoczęły działalność Polskie Zakłady Fonograficzne „Odeon"; przez kilka lat obie firmy działały obok siebie, w połowie lat trzydziestych „Metalizator" został zlikwidowany. Po wojnie działalność firmy „Odeon" kontynuowały w tym miejscu „Polskie Nagrania".

Jak wynika z przedstawionej analizy, dzieła Mariana Lalewicza cechowała bardzo wysoka dbałość o wystrój budowli, lecz także duża znajomość budowli historycznych, stanowiących nieraz inspirację dla architekta. Prace te charakteryzowało uporządkowanie i ład; jego niespodziewana śmierć przyszła przypadkowo i w chaosie. Wysiedlony przez Niemców w 1942 roku z własnego domu przy ul. Górnośląskiej, zamieszkał wraz z żoną i teściową przy Muranowskiej 12 – na obrzeżach getta. Po opuszczeniu Muranowa prze powstańców, ludność cywilna została zgromadzona w zajezdni tramwajowej; kobiety i dzieci pognano do obozu w Pruszkowie, mężczyzn rozstrzelano na pobliskim podwórzu istniejącej do dziś kamienicy przy Dzikiej 17, ich ciała podpalono. Symboliczny grób Mariana Lalewicza znajduje się na Cmentarzu Powązkowskim. ■

Wysiedlony przez Niemców w 1942 roku z własnego domu przy ul. Górnośląskiej, zamieszkał wraz z żoną i teściową przy Muranowskiej 12 – na obrzeżach getta. Po opuszczeniu Muranowa prze powstańców, ludność cywilna została zgromadzona w zajezdni tramwajowej; kobiety i dzieci pognano do obozu w Pruszkowie, mężczyzn rozstrzelano na pobliskim podwórzu istniejącej do dziś kamienicy przy Dzikiej 17, ich ciała podpalono.

eprasa.pl 93d5183700



Widok Warszawy z tarasu Zamku Królewskiego, obraz Canaletta z 1773 roku, źródło: domena publiczna

SALA CANALETTA

TEKST: KRZYSZTOF BOCHUS

eprasa.pl 93d5183700





KRZYSZTOF BOCHUS
Dziennikarz, wykładowca akademicki, publikował m.in. we „Wprost", „Focusie" w „Przeglądzie Tygodniowym". Autor książek „Klątwa Lucyfera", Wachmistrz", „1920. Nadzieja umiera ostatnia". Ekspert w dziedzinie zaginionych dzieł sztuki.

SALA CANALETTA

We wnętrzach Zamku Królewskiego w Warszawie znajduje się jedno pomieszczenie o szczególnym znaczeniu: Sala Canaletta. Podziwiać w nim można zbiór o niezwykłej wartości – i to nie tylko artystycznej. Bez tych wedut Bernarda Belotto, zwanego Canalettem, nie udałoby się bowiem zrekonstruować Starego Miasta w dawnym kształcie.

Zgromadzona w Sali Canaletta kolekcja dwudziestu dwóch obrazów przedstawia osiemnastowieczną stolicę – miasto pełne kontrastów, magnackich pałaców i gwaru bocznych uliczek. Dla badaczy historii Warszawy te płótna mają ogromną wartość. Stanowią szczegółowy zapis tkanki miejskiej, bez którego powojenna rekonstrukcja historycznego centrum stolicy byłaby niemożliwa. Jak to się stało, że przybyły z Wenecji artysta stworzył tak dokładny portret miasta nad Wisłą?

WENECKI MISTRZ NA DWORZE OSTATNIEGO KRÓLA

Bernardo Bellotto urodził się w 1722 roku w Wenecji. Malarstwa uczył się od swojego wuja, Giovanniego Antonia Canala, zwanego Canaletto. Ze względu na pokrewieństwo i podobny styl młodszy z artystów przejął ten sam pseudonim, co przez lata było powodem wielu pomyłek biograficznych. Bellotto szybko opuścił Włochy i wyjechał na północ Europy w poszukiwaniu zleceń. Pracował w Dreźnie, Wiedniu i Monachium, gdzie zyskał renomę sprawnego twórcy pejzaży miejskich (wedut).

Do Warszawy przyjechał w 1767 roku. Początkowo planował jedynie krótki pobyt w drodze do Petersburga, gdzie liczył na zatrudnienie u carycy Katarzyny II. Jednak król Stanisław August Poniatowski, doceniając talent artysty, zaproponował mu stanowisko malarza nadwornego oraz stałą pensję (400 dukatów) i liczne przywileje, obejmujące nawet stałe miejsce w teatrze.

Bellotto pracował dla polskiego monarchy przez trzynaście lat, aż do swojej nagłej śmierci w 1780 roku. W tym czasie stworzył serię dwudziestu dwóch widoków Warszawy i okolicznych rezydencji. Choć malarz posługiwał się specyficznym,

eprasa.pl 93d5183700



Widok Warszawy od strony Pragi, 1770, źródło: domena publiczna

weneckim sposobem operowania światłem, jego warszawskie obrazy mają charakter wybitnie dokumentacyjny. Przy pracy pomagał sobie urządzeniem *camera obscura*, które pozwalało na rzucanie obrazu rzeczywistego na płótno i precyzyjne wyznaczanie linii perspektywy.

Malarz nie ograniczał się jednak do mechanicznego odtwarzania budynków. Z uwagą obserwował życie społeczne osiemnastowiecznej stolicy. Na jego obrazach obok pańskich powozów widać żydowskich kupców, flisaków nad Wisłą, rzemieślników i żebraków. Artysta wiernie odtwarzał ówczesne stroje, fryzury, a nawet typowe gesty mieszkańców. Dzięki temu jego płótna stały się cennym źródłem wiedzy o epoce.

Malarz nie ograniczał się jednak do mechanicznego odtwarzania budynków. Z uwagą obserwował życie społeczne osiemnastowiecznej stolicy. Na jego obrazach obok pańskich powozów widać żydowskich kupców, flisaków nad Wisłą, rzemieślników i żebraków. Artysta wiernie odtwarzał ówczesne stroje, fryzury, a nawet typowe gesty mieszkańców.

TRZY KLUCZOWE DZIEŁA Z SALI CANALETTA

Ciekawa jest historia samej Sali Canaletta. To jedno z najbardziej reprezentacyjnych wnętrz Zamku Królewskiego w Warszawie. W czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego pełniło funkcję głównego przedpokoju (antykamery) w Apartamencie Królewskim, gdzie senatorowie i dostojnicy oczekiwali na audiencję u monarchy. Wnętrze zostało zaprojektowane przez wybitnego architekta Dominika Merliniego.

Choć zgromadzona tu kolekcja tworzy spójny cykl, trzy obrazy zasługują na szczególną uwagę ze względu

eprasa.pl 93d5183700

na swoje walory kompozycyjne i znaczenie dokumentacyjne.

WIDOK WARSZAWY Z TARASU ZAMKU KRÓLEWSKIEGO (1773)

To jedno z najbardziej przestrzennych ujęć w dorobku Bellotta. Malarz ustawia punkt widzenia z górnego okna tarasu zamkowego na południowy wschód, wzdłuż biegu Wisły. Na pierwszym planie pokazuje codzienne życie dworu oraz pracę rzemieślników. Umieszcza tu zresztą samego króla Stanisława Augusta, który wskazuje na architektoniczne detale w oddali.

Na drugim planie malarz ukazuje Wisłę jako ruchliwą arterię handlową, po której pływają statki transportujące towary. Bellotto z dużą dokładnością odtworzył dachy domów na Podwalu, kościół św. Anny oraz bryłę Pałacu pod Blachą. Naturalne, popołudniowe światło tworzy na obrazie długie cienie i podkreśla głębię przestrzeni. Obraz dobrze oddaje ówczesne położenie miasta i jego bliski związek z rzeką.

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE OD STRONY BRAMY KRAKOWSKIEJ (1767–1768)

Ten wybitny obraz najlepiej oddaje codzienny ruch na ulicach osiemnastowiecznej Warszawy. Kompozycja skupia się wokół Kolumny Zygmunta, która stanowi centralny punkt ujęcia. Dobrze widać także okazałą kamienicę z mansardowym dachem na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Miodowej, a także bryłę kościoła św. Anny. W głębi obserwujemy ówczesną perspektywę Krakowskiego Przedmieścia zabudowanego pałacami i kamienicami.

Bellotto unikał idealizowania rzeczywistości. Obok eleganckich powozów umieszczał chłopskie wozy z sianem, drobnych handlarzy i zwykłych przechodniów. Detale architektoniczne – od układu dachówek, przez dekoracje fasad, po napisy na szyldach – zostały odtworzone z kronikarską skrupulatnością. To właśnie te szczegóły posłużyły później architektom



Krakowskie Przedmieście od strony Bramy Krakowskiej, 1767–1768, źródło: domena publiczna

jako kluczowy materiał referencyjny podczas powojennej rekonstrukcji ulicy.

WIDOK WARSZAWY OD STRONY PRAGI (1770)

Jest to najbardziej panoramiczny obraz w całej kolekcji. Bellotto wybrał punkt widzenia na prawym brzegu Wisły, w okolicach dzisiejszego Parku Praskiego. Na pierwszym planie przedstawił sceny rodzajowe: odpoczywających ludzi, konie pijące wodę oraz postać samego malarza siedzącego przy sztalugach.

Głównym tematem dzieła jest jednak szeroka panorama lewobrzeżnej Warszawy. Nad wodą dominuje fasada Zamku Królewskiego z wieżą Zygmuntowską. Wzdłuż rzeki ciągną się mury obronne, wieże kościołów (w tym kolegiaty św. Jana) oraz rezydencje magnackie usytuowane na skarpie. Dużą część płótna zajmuje niebo z dynamicznym układem chmur, które rzucają cienie na wodę. Obraz ten precyzyjnie dokumentuje topografię miasta u progu okresu rozbiorowego.

DOKUMENT, KTÓRY PRZETRWAŁ ZNISZCZENIE

Historia Sali Canaletta łączy się bezpośrednio z losami wojennej Warszawy. W czasie II wojny światowej, dzięki szybkiej reakcji polskich muzealników pod kierunkiem prof. Stanisława Lorentza, obrazy Bellotta zostały zdemontowane i ukryte przed zniszczeniem. Choć sam Zamek Królewski Niemcy wysadzili w powietrze, kolekcja płócien przetrwała w bezpiecznym miejscu.

Gdy po wojnie Biuro Odbudowy Stolicy przystępowało do podnoszenia historycznego centrum z gruzów, weduty Canaletta stały się podstawą prac projektowych. Konserwatorzy zabytków i architekci analizowali każdy fragment obrazów, by prawidłowo odtworzyć układ okien, kształt gzymsów, kolory elewacji czy rzeźbiarskie detale portali na Starym Mieście i Krakowskim Przedmieściu. Choć Bellotto sporadycznie stosował drobne korekty perspektywy, by poprawić kompozycję obrazu, jego realizm pomógł uratować historyczną tożsamość stolicy.

Współcześnie Sala Canaletta funkcjonuje w swoim dawnym kształcie. Warto odwiedzić to miejsce. Oglądając zawieszone w nim obrazy, zwiedzający mogą zobaczyć Warszawę z czasów jej architektonicznego rozkwitu. A także porównać ją z miastem, które zostało odbudowane na podstawie tych samych płócien i na nowo pisze swoją historię. ■

eprasa.pl 93d5183700

TEKST I ZDJĘCIA:
MARIA I PRZEMYSŁAW PILICHOWIE



Fasada kościoła w Pyrach

KOŚCIÓŁ W PYRACH I LAS KABACKI

Kościół w Pyrach, otoczony zielenią, wyróżnia się nietypową sylwetką. Ta trójnawowa budowla w stylu neoromańskim, w typie włoskim została zaprojektowana w latach 50. XX w., a w dodatku powstała m.in. z cegły ze zrujnowanych budynków Warszawy.

Wezwanie Świętych Apostołów Piotra i Pawła nadał kościołowi i ustanowionej rok wcześniej parafii Prymas Polski August Kardynał Hlond w 1947 r. W Pyrach jednak już w 1922 r. wierni zbudowali drewnianą kaplicę. W tej właśnie kaplicy jesienią 1944 r., po upadku Powstania Warszawskiego, podjął posługę duszpasterską przybyły do Pyr bezdomny i schorowany po wojennych przejściach, wielce zasłużony dla budowy kościoła ks. Henryk Kałczyński.

Od chwili powstania parafii zaczęto z ruin Warszawy gromadzić cegły na budowę kościoła m.in. z ulic Koszykowej, Wilczej i ze zburzonej kamienicy rodziców ks. Kałczyńskiego przy ul. Marszałkowskiej 20. Kościół zaprojektował prof. inż. arch. Antoni Jawornicki (1886–1950), z którym współpracował inż. Stanisław Credo.



MARIA I PRZEMYSŁAW PILICHOWIE
Krajoznawcy, swoją działalność publicystyczną rozpoczęli od przewodników turystycznych, które ukazywały się w wydawnictwach polskich, ale również np. w niemieckim wydawnictwie Baedeker. Dziełem ich życia było wówczas opracowanie *Polska. Ilustrowany przewodnik* (pięć wydań polskich i wersja angielska). Od wielu lat zajmują się również opracowaniami biograficznymi dotyczącymi wybitnych, ale dziś często mało znanych osób. Są autorami m.in. książek *Nasi Nobliści. 56 laureatów znad Wisły, Odry i Niemna i Wybitni polscy odkrywcy i podróżnicy*. Za książkę *Warszawa wielu kultur* otrzymali Nagrodę Magellana 2022 – nagrodę główną w kategorii „Wydarzenie Roku".



Kościół w Pyrach z zewnątrz

Poświęcenia kamienia węgielnego dokonano w dniu uroczystości Świętych Apostołów Piotra i Pawła, 29 czerwca 1947 r. Akt erekcyjny, zamknięty w mosiężnej łusce pocisku armatniego z II wojny światowej, został zamurowany w filarze z prawej strony koło prezbiterium. W 1951 r. władze komunistyczne – bez podania przyczyny – zakazały kontynuowania budowy, ale świątynię wznoszono dalej. Prace budowlane ukończono w 1973 r. i kościół został uroczyście konsekrowany 14 września tego roku przez Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Dla upamiętnienia wznoszenia świątyni w okresie Tysiąclecia Chrztu Polski, w ścianie frontowej wyrzeźbiono napis: *966 – 1966 Wierni Bogu, Krzyżowi i Ewangelii, Kościołowi Świętemu i Jego Pasterzom* oraz na jasnych kamiennych płytkach nazwiska parafian najbardziej zasłużonych dla budowy świątyni.

Budowa zaprojektowanej wcześniej wieży-dzwonnicy nie mogła być zrealizowana z powodu kolejnego zakazu władz komunistycznych. Wzniesiono ją dopiero w 1971 r., w czasie zaledwie 2 miesięcy. Umieszczony jest na niej niewielki dzwon-sygnaturka

eprasa.pl 93d5183700

z 1848 r., pochodzący z pierwszej drewnianej kaplicy oraz trzy dzwony „Piotr i Paweł", „Stefan" i „Henryk" wykonane w znanej pracowni Braci Felczyńskich w Przemyślu. Kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła jest trójnawowy, na planie krzyża, z wyraźnie zaakcentowanym transeptem. Ma bogaty zewnętrzny wystrój rzeźbiarski. Na elewacji frontowej wyróżnia się ogromne okno rozetowe oraz potrójna arkada kryjąca za sobą masywne drzwi do wnętrza świątyni. Dostojnie prezentują się dwie czterometrowe figury patronów kościoła – św. Piotra z siecią (po lewej) oraz św. Pawła z mieczem i kajdanami (po prawej stronie), dłuta Włodzimierza i Pawła Kisielnickich.

Niezwykle bogato zdobione są okazałe boczne portale wejściowe do kościoła i zakrystii, które upamiętniają wybitnych duchownych. Widnieją na nich kartusze herbowe i dewizy dostojników kościelnych, którzy im patronują. Są to „Soli Deo" Stefana Wyszyńskiego od południa (portal z 2001 roku) i od północy



Ozdobny portal dedykowany Stefanowi Wyszyńskiemu



Fragment ozdobnego potralu dedykowanego Janowi Pawłowi II

„Totus Tuus" Jana Pawła II (portal z 2000 roku). Podobne są portale z 2004 roku: „In Cruce Salus" Mariana Dusia oraz „Caritati In Iustitia" Józefa Glempa. Autorem tych portali, tak jak i większości zdobień zewnętrznych świątyni jest Włodzimierz Kisielnicki.

Pomiędzy portalami na zewnętrznych ścianach transeptu umieszczono rzeźby. Na południowej ścianie znajduje się czterometrowa Pieta dłuta Pawła Kisielnickiego, dedykowana poległym pod gruzami Warszawy podczas Powstania Warszawskiego 1944 roku. Na północnej ścianie znalazła się, umieszczona na tle zielonej mozaiki, rzeźba Matki Bożej Częstochowskiej uratowana po II wojnie światowej z gruzów Bazyliki Matki Bożej Częstochowskiej przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie. Nad obiema rzeźbami

eprasa.pl 93d5183700

widoczne są rozety autorstwa Włodzimierza Kisielnickiego.

Na zewnętrznych ramionach transeptu znalazły się płaskorzeźby św. Antoniego (po lewej) i św. Franciszka z Asyżu (po prawej) zaprojektowane przez Pawła Kisielnickiego, umieszczone w 2001 r.

Na elewacji kościoła można zobaczyć także kilka tablic pamiątkowych poświęconych m.in. uczestnikom walk II wojny światowej.

Projekt wnętrza świątyni jest dziełem inż. arch. Czesława Sosnowskiego. Na wprost wejścia widnieje absyda, której całe wnętrze zajmuje prezbiterium. W latach 1975–1976 wykonano w prezbiterium mozaikę. Nawiązuje ona zarówno treściowo, jak i artystycznie do mozaik starochrześcijańskich i bizantyjskich. Wypełnia absydę oraz opasujący ją łuk tęczowy. Przedstawia Chrystusa, Matkę Bożą, świętych, archaniołów i proroków, Baranka Paschalnego i symbole czterech ewangelistów.

Projekt mozaik wykonał artysta plastyk Bogusław Marszal



Figura św. Piotra na fasadzie kościoła



Figura św. Pawła na fasadzie kościoła



Pieta - rzeźba dłuta Pawła Kisielnickiego na ścianie transeptu



Rzeźba Matki Bożej Częstochowskiej na ścianie transeptu

eprasa.pl 93d5183700


Mozaika w prezbiterium kościoła



Płytki z nazwiskami parafian zasłużonych dla budowy świątyni

(1921–1995) przy konsultacji historyków sztuki: ks. prof. Janusza Pasierba i pochodzącego z parafii ks. dr. Andrzeja Przekazińskiego, długoletniego Dyrektora Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Centralną postacią mozaiki w prezbiterium jest Chrystus na tronie. Po jego obu stronach, nieco niżej, znajdują się patroni kościoła: św. Piotr (po lewej) i św. Paweł (po prawej). Na sklepieniu umieszczono wizerunek gołębicy oraz siedem ognistych języków symbolizujących siedem darów Ducha Świętego.

Po lewej stronie ołtarza stoi drewniana figura Matki Bożej Fatimskiej ufundowana przez proboszcza ks. Ronalda Kasowskiego podczas kapłańskiej pielgrzymki w 2000 r. Figura ma wysokość 1,2 metra.

Pod północną ścianą prezbiterium umieszczono fotel służący za tron papieski Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II podczas mszy świętej na Placu Piłsudskiego w czerwcu 1979 r., a później odrestaurowany i służący w maju 2006 roku za tron papieski Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI w czasie mszy świętej w Warszawie.

Cennym dziełem sztuki jest obraz Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny z 1681 r. przywieziony z Dolnego Śląska. Jest on dziełem Michała Willmanna (1630–1706), najwybitniejszego malarza epoki baroku działającego na Śląsku. W 1967 r. został umieszczony na ścianie południowego transeptu kościoła.

Nawy boczne są oddzielone od głównej potężnymi kolumnami o planie kwadratu. Na balkonie chóru umieszczono w 2017 r. organy elektroniczne, uważane za najlepsze w Polsce. Jest to również największy model organów amerykańskiej firmy Allen zamontowany w naszym kraju.

Las Kabacki (urzędowo od 1980 r., w uznaniu zasług byłego prezydenta Warszawy: Rezerwat Przyrody Las Kabacki im. Stefana Starzyńskiego) ma 924,72 ha powierzchni. To największy kompleks leśny w granicach miasta stołecznego Warszawy oraz

eprasa.pl 93d5183700



Mozaika w prezbiterium kościoła

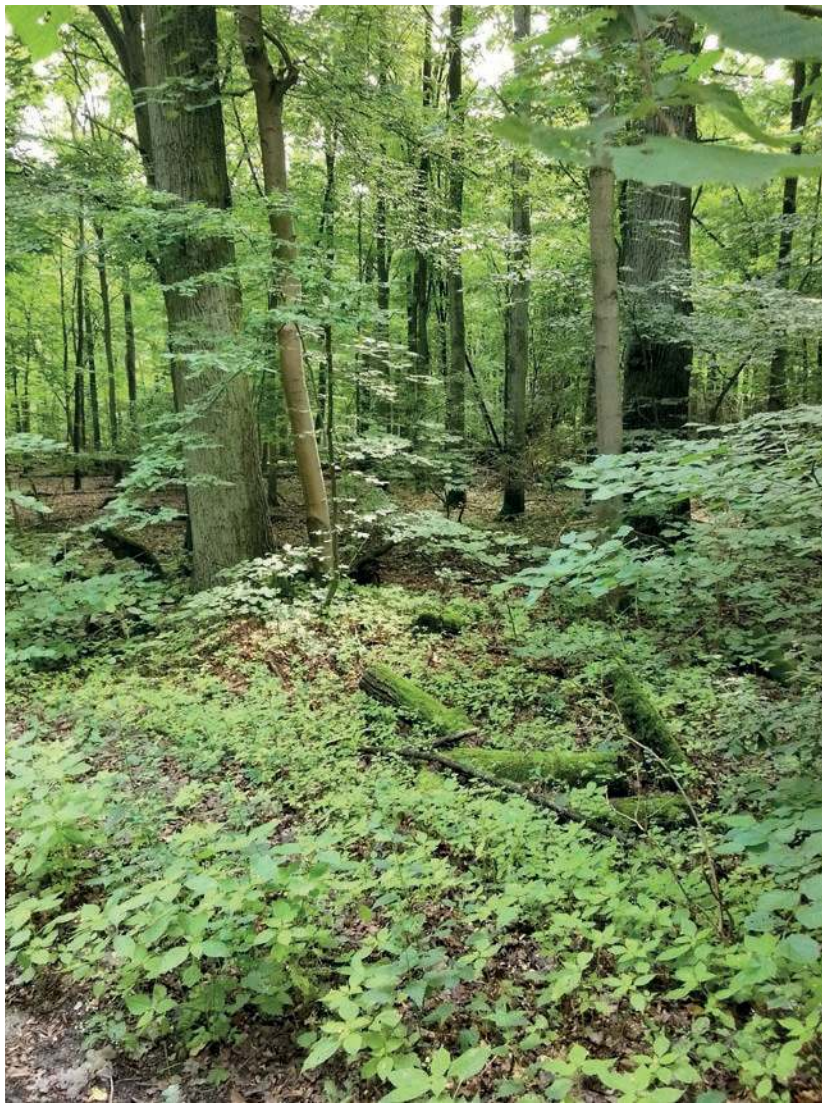


Obraz Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny – dzieło Michała Willmanna



Tron papieski w prezbiterium

eprasa.pl 93d5183700



Fragment Rezerwatu Przyrody Las Kabacki im. Stefana Starzyńskiego

jednocześnie największy rezerwat przyrody w województwie mazowieckim.

Jego istnienie zawdzięczamy prezydentowi Stefanowi Starzyńskiemu, który mimo krytyki wielu osób postanowił w 1938 r. zakupić dla miasta ten teren od dziedzica dóbr wilanowskich Adama Branickiego z przeznaczeniem na park leśny dla wypoczynku mieszkańców Warszawy. W ten sposób uratował las, który Braniccy chcieli sprzedać prywatnym właścicielom planującym jego wycięcie i uzyskanie terenu pod zabudowę. Park leśny, który nazwano od leżącej obok wsi Kabaty, stał się miejscem chętnie odwiedzanym przez mieszkańców Warszawy. Wycieczki zaczęły pojawiać się coraz częściej już w okresie międzywojennym, co przełożyło się na popularność lasu i z czasem miało wpływ na jego zakup przez prezydenta Starzyńskiego.

W latach trzydziestych XX w. Las Kabacki był miejscem napadów na wycieczkowiczów i osoby skracające sobie drogę do domów. O jednym z takich napadów donosił nr 161 „Kuriera Warszawskiego" z dnia 14 czerwca 1935 roku:

Na przechodzącą przez las kabacki pod Powsinem Helenę Pierzchlowską (zam. wieś Kierszek gm. Jeziorna) napadł złoczyńca grożąc jej nożem. Napastnik zrabował woreczek z 25 zł i zbiegł. Powiadomiony o wypadku wydział śledczy zarządził dochodzenie, w wyniku którego aresztowano Józefa K. ze wsi Powsin.

O innym, nieco kuriozalnym napadzie donosiła prasa we wrześniu 1931 r. („Dzień Dobry", nr 241 z dnia 3 września 1931 roku). *Przez tzw. Kacapskie Lasy pod Wilanowem wędrował wczoraj nad ranem 43-letni p. Konstanty Winek (Klarysew, gmina Jeziorna). W lasach napadło na majstra szewskiego dwóch drabów. Pan Konstanty miał wprawdzie przy sobie rewolwer, jednakże nie użył broni w obronie własnej, lecz pozwolił się rozbroić. Napastnicy zabrali panu Winkowi rewolwer, 30 złotych, oraz rozebrali go zupełnie z ubrania, pozostawiając swą ofiarę jedynie w bieliźnie. Następnie rabusie zbiegli.*

Pozbawiony wierzchniego odzienia pan Winek wstydził się wędrować dalej w negliżu i skulony siedział pod jakiemś drzewem, aż znalazł go tak gajowy, użalił się nad jego dolą i użyczył mu własnej peleryny. Ubrany w ową pelerynę — zgłosił się pan Winek do posterunku policji w Wilanowie i złożył meldunek o rabunku.

Wydział śledczy powiatu warszawskiego zarządził natychmiastową obławę. Obława ta dala wyniki dodatnie, bowiem w karczmie w Powsinie aresztowano obu sprawców napadu. Przepili oni już zrabowane panu Winkowi 30 złotych i przehandlowywali rewolwer szewca za butelkę wódki. Sprawcy napadu na Winka nazywają się: Feliks P. (lat 24) i Stanisław W. (lat 25), obaj mieszkańcy wsi Powsin.

Dziennikarz, który opisywał te wydarzenia najwyraźniej nie znał

eprasa.pl 93d5183700



Miejsce katastrofy samolotu„Tadeusz Kościuszko" w Lesie Kabackim

nazwy lasu i zapisał ją tak jak zapamiętał lub usłyszał, a zatem jest to dziennikarska nieścisłość.

W latach okupacji hitlerowskiej Las Kabacki był terenem ćwiczeń oddziałów partyzanckich. W czasie Powstania Warszawskiego był miejscem koncentracji przemarszu i schronienia powstańczych oddziałów AK kilkusetosobowego zgrupowania ppłk Mieczysława Sokołowskiego ps. „Grzymała". Stąd przez silnie broniony przez Niemców Wilanów powstańcy przedarli się na dolny Mokotów. W Lesie Kabackim organizowano także zrzuty, dzięki czemu możliwe było dozbrojenie oddziałów powstańczych. Pomocy udzielali leśnicy np. przez wyznaczanie polan do zrzutów lub przechowywanie broni. Śladem po działaniach powstańczych 1944 r. w Lesie Kabackim jest dzisiaj samotna mogiła nieznanego powstańca.

Powstanie w 1980 r. Rezerwatu Przyrody Las Kabacki im. Stefana Starzyńskiego zawdzięczamy staraniom Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody Czesława Łaszka. Wraz z utworzeniem tego rezerwatu zaprzestano dużych wyrębów i „przebudowano" drzewostan, co spowodowało zwiększenie ilości drzew liściastych. Las Kabacki jest więc wyjątkiem na Mazowszu, gdzie dominują bory sosnowe.

W Lesie Kabackim zachował się wielogatunkowy drzewostan oraz bogate runo leśne. Są stare, 120–160-letnie drzewa, z których wiele jest pomnikami przyrody. Rosną m.in. sosny, dęby, brzozy, buki i osiki. Możemy spotkać gatunki chronionych roślin m.in. lilię złotogłów i widłak babimór, przylaszczkę pospolitą, a także czosnek niedźwiedzi i konwalię majową. Bogate środowisko roślinne pozwala żyć wielu gatunkom zwierząt. Spotkać tu można sarny, dziki, lisy, borsuki, łasice, kuny leśne i domowe, jeże,



Miejsce katastrofy samolotu„Tadeusz Kościuszko" w Lesie Kabackim

eprasa.pl 93d5183700

a także wiele gatunków ptaków, m.in. myszołowa, kobuza, pustułkę, krogulca, puszczyka, sowę uszatą, dzięcioła zielonego i dzięcioła czarnego, grubodzioba, krzyżodzioba i gila. Z płazów i gadów można zobaczyć m.in. rzekotkę drzewną, padalca i zaskrońca.

Las Kabacki jest doskonałym miejscem spacerów niedzielnych. Można do niego dotrzeć ze stacji metra Kabaty, z Powsina oraz z Pyr. Wędrówkę ułatwiają wyznakowane przez PTTK szlaki turystyczne. Szlak czerwony prowadzi ze stacji PKP Warszawa Dawidy do Powsina, szlak zielony też ze stacji PKP Warszawa Dawidy przez Dąbrówkę i Klarysew do Ciszycy (ZTM), niebieski zaś z Kabat przez Konstancin-Jeziorną i Chojnowski Park Krajobrazowy do stacji PKP Zalesie Górne.

Przez Las Kabacki biegną także dwie ścieżki przyrodnicze, wzdłuż których ustawiono ławki, zadaszenia i tablice informacyjne. Można się z nich dowiedzieć więcej o historii tego miejsca, jego mieszkańcach i roślinności.

Ciekawą opcją spaceru po Lesie Kabackim jest rozpoczęcie go od omówionego wcześniej kościoła pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Pyrach.

Po zwiedzeniu kościoła można udać się w stronę lasu, zwanego tu Lasem Pyrskim, przechodząc na drugą stronę ul. Puławskiej i idąc ul. 6 Sierpnia za znakami czerwonego szlaku turystycznego. Można też wybrać inną trasę i pójść na północ (czyli w stronę centrum Warszawy) do ul. Leśnej, którą dojdziemy do skraju Lasu Kabackiego. Idąc, zobaczymy po prawej tablice informacyjne, że jest to teren wojskowy i wstęp jest wzbroniony, a dalej nieco w głębi budynki, które przeszły do historii II wojny światowej.

Tutaj bowiem w kompleksie budynków wzniesionych w latach 30. XX wieku dla Sztabu Głównego Wojska Polskiego powstała ściśle tajna placówka polskiego wywiadu „Wicher" zajmująca się rozszyfrowywaniem



Jeden z pomników ofiar terroru hitlerowskiego w Lesie Kabackim

przechwyconych obcych depesz. W 1933 r. trzej polscy matematycy z Uniwersytetu Poznańskiego: Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski – pracownicy tej jednostki – zbudowali replikę niemieckiej maszyny szyfrującej „Enigma" i złamali jej szyfr.

Niemiecka maszyna szyfrująca, która przeszła do historii pod nazwą „Enigma", skonstruowana przez Niemców pod koniec lat 20. XX w. od 1937 r. była powszechnie stosowana w Wehrmachcie. Dzięki pracy Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Zygalskiego polski wywiad znał treść wszystkich wojskowych depesz niemieckich. Przekazanie w sierpniu 1939 r. wywiadowi angielskiemu materiałów stworzonych przez polskich kryptologów odegrało wielką rolę w walce wywiadów i pozwoliło na przeprowadzenie skutecznych ataków na wojska niemiec-

eprasa.pl 93d5183700

kie. Anglicy do dziś niechętnie przyznają, że była to zasługa Polaków.

Wydarzenie to upamiętnia od 1999 r. kamień z tablicą informującą o dokonaniach polskich kryptologów i przypominający ich mało znany wkład w ostateczne zwycięstwo w II wojnie światowej. Znajduje się on na skrzyżowaniu ul. Leśnej i alei będącej przedłużeniem ul. Moczydłowskiej, przy wjeździe do instytucji wojskowej, która w dalszym ciągu mieści się w tym miejscu.

Przy tym pomniku można zmienić kierunek spaceru i aleją na południowy zachód dojść do pomnika ofiar terroru hitlerowskiego z napisem *Tu w czasie okupacji hitlerowcy rozstrzelali 50 gwardzistów oraz około 100 powstańców i osób cywilnych.*

Las Kabacki w okresie okupacji był miejscem zbrodni hitlerowców na Polakach. Niemieccy oprawcy zamordowali w latach 1939–1944 na jego terenie łącznie kilkuset Polaków, o czym świadczy też inna zbiorowa leśna mogiła usytuowana na wschód od przedłużenia ul. Rybałtów. Hitlerowcy rozstrzeliwali Polaków w wielu lasach wokół Warszawy. Najbardziej znane są oczywiście Palmiry w Puszczy Kampinoskiej. M.in. o tych egzekucjach można przeczytać w książce Wacława Bartoszewskiego pod wymownym tytułem *Warszawski pierścień śmierci 1939-1944*.

Wędrując dalej na wschód szlakiem czerwonym i równocześnie zielonym, na jednym ze skrzyżowań natrafimy na drogowskaz wskazujący drogę do miejsca tragicznej katastrofy samolotu pasażerskiego „Tadeusz Kościuszko" lecącego do Nowego Jorku. W katastrofie 9 maja 1987 r. zginęły 183 osoby. Spadający samolot wyciął las na powierzchni około 1,9 hektara. Ten zniszczony obszar został po uporządkowaniu ponownie zalesiony różnymi gatunkami drzew (lipy, buki, dęby i jawory), które miały tworzyć widoczną z lotu ptaka szachownicę lotniczą. Modrzewie posadzono w taki sposób, aby w przyszłości ich korony tworzyły widoczny z lotu ptaka krzyż.

Dziś na miejscu katastrofy stoi krzyż i symboliczny pomnik z wypisanymi wszystkimi 183 nazwiskami ofiar katastrofy. Na pierwszym miejscu widnieje nazwisko pilota, dowódcy załogi samolotu Zygmunta Pawlaczyka. Ostatnie zarejestrowane słowa przypisywane kapitanowi Pawlaczykowi: „Cześć, giniemy" stały się symbolem tej katastrofy.

Po chwili zadumy w tym smutnym miejscu można wrócić do Pyr lub pójść dalej np. do Parku Kultury i Wypoczynku w Powsinie czy też tamtejszego Ogrodu Botanicznego PAN. Wcześniej, na terenie Lasu Kabackiego, można zobaczyć zabytkową drewnianą leśniczówkę przy Rydzowej, wyremontowaną w ostatnich latach na potrzeby Centrum Edukacji Przyrodniczo-Leśnej. Budynek ten powstał w II połowie XIX w. i przez blisko 130 lat był zamieszkany przez leśniczych, którzy sprawowali opiekę nad drzewostanem Lasu Kabackiego. ■



Głaz z tablicą upamiętniającą polskich kryptologów

eprasa.pl 93d5183700

Fragment książki *Opowieści o dawnej Warszawie* Idy Żmiejewskiej

Wydawnictwo Skarpa Warszawska

DWIE WIEŻE JAK DWA PAROWOZY KRÓTKA HISTORIA DWORCA WIEDEŃSKIEGO

W samym centrum Warszawy – tam, gdzie Aleje Jerozolimskie krzyżują się z ulicą Marszałkowską, a nieco poniżej poziomu jezdni rozciąga się niewielki plac zwany potocznie „patelnią" – znajduje się jedno z najbardziej ruchliwych miejsc w mieście. To prawdziwy węzeł komunikacyjny, do którego docierają tramwaje, autobusy, kolej oraz pierwsza linia metra.

Codziennie tysiące ludzi w pośpiechu przemierzają „patelnię", rzadko jednak uświadamiają sobie, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu w tym właśnie miejscu wznosiła się wieża zegarowa pierwszego warszawskiego dworca kolejowego.

DROGA ŻELAZNA I PAROCHODY

Historia warszawskiej kolei rozpoczęła się w 1835 roku, kiedy to dwóch przedsiębiorczych ludzi – hrabia Henryk Łubieński i Piotr Steinkeller – wyszło z pomysłem jak na owe czasy rewolucyjnym – połączyć Warszawę z Zagłębiem Dąbrowskim linią kolejową. Trzy lata później, już z inicjatywy samego Steinkellera, powołano Towarzystwo Akcyjne Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, które miało ów pomysł urzeczywistnić, a w 1840 roku ruszyły prace na pierwszym odcinku planowanej trasy – do Skierniewic.

Głównym projektantem i nadzorcą budowy został inżynier Stanisław Wysocki, który korzystał z doświadczeń swoich angielskich kolegów po fachu.

Początkowo nie było jeszcze oczywiste, jakie rozwiązania techniczne należy zastosować – rozważano zarówno nowoczesną trakcję parową, jak i znacznie bardziej zachowawczą opcję, czyli wozy ciągnięte po szynach przez konie. Ostatecznie zwyciężyła para – i trudno się temu dziwić, bo Wysocki był jej gorącym zwolennikiem.

Sprowadzono więc z Belgii pierwsze parowozy, opalane drewnem i nazywane wówczas parochodami. Pierwszy z nich otrzymał dumną nazwę „Warszawa". Maszyny przypłynęły drogą morską do Gdańska, a stamtąd – co dziś brzmi niemal nieprawdopodobnie – spławiono je Wisłą do stolicy.

Rozstaw torów ustalono na 1435 milimetrów, czyli zgodnie ze standardem zachodnioeuropejskim. Sama trasa prowadziła z Warszawy przez Grodzisk Mazowiecki, Skierniewice, Koluszki, Piotrków Trybunalski, Częstochowę, Zawiercie, Ząbkowice i Strzemieszyce aż do miejscowości



Stanisław Wysocki, inżynier, który zaprojektował drogę żelazną z Warszawy do Granicy, źródło: Polona

Granica (dzisiejsze Maczki w Sosnowcu), gdzie graniczyły ze sobą zabory rosyjski i austriacki.

Nie obyło się jednak bez problemów. Kłopoty finansowe i organizacyjne sprawiły, że Towarzystwo Akcyjne ostatecznie zbankrutowało, a inwestycję przejął rząd Królestwa Polskiego. Powołano Zarząd Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, zdobyto środki z Banku Pożyczkowego Cesarstwa Rosyjskiego i doprowadzono przedsięwzięcie do końca.

Budowę całej, liczącej 327 kilometrów trasy ukończono w 1848 roku. Wówczas to w Granicy warszawska droga żelazna połączyła się z linią prowadzącą dalej – do Krakowa i Wiednia – otwierając zupełnie nowy rozdział w historii podróżowania.

WARSZAWSKIE DWIE WIEŻE

Skoro zdecydowano się na budowę kolei, oczywiste stało się, że Warszawa potrzebuje odpowiedniego dworca. Wybrano

eprasa.pl 93d5183700

miejsce nieprzypadkowe – u zbiegu Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich, na terenie powstałym przez zasypanie dawnej sadzawki.

Zadanie zaprojektowania całego kompleksu powierzono Henrykowi Marconiemu, jednemu z najwybitniejszych architektów działających wówczas na ziemiach polskich – twórcy między innymi Hotelu Europejskiego, kościoła Wszystkich Świętych na Placu Grzybowskim czy gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Kamień węgielny pod budowę położono w niedzielę 14 lipca 1844 roku, dokładnie w południe. Uroczystości towarzyszyło symboliczne wytyczenie najważniejszych punktów przyszłej budowli – narożników, linii bocznych, wejść na perony oraz frontonu.

Sam dworzec, wzniesiony w stylu neorenesansowym, miał imponujące 160 metrów długości – tyle, ile liczył przeciętny dziewiętnastowieczny pociąg. Zaprojektowano go w oryginalny sposób: jego bryła przypominała dwa ustawione tyłem do siebie parowozy. Składał się z dwupiętrowego korpusu głównego oraz dwóch przylegających do niego trzypiętrowych wież. W zachodniej mieścił się telegraf, we wschodniej zaś zegar, który szybko stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych elementów budynku.

Perony ulokowano od strony zaplecza, natomiast we wnętrzu znalazły się kasy, poczekalnie i bufety dla pasażerów trzech klas, a także osobne pomieszczenia dla dam oraz gości uprzywilejowanych.

Przed głównym wejściem, od strony Alej Jerozolimskich, urządzono rozległy plac dojazdowy o długości 190 metrów i szerokości 36 metrów. Oddzielał go od ulicy kanał oraz dwa rzędy topoli włoskich, nadające temu miejscu reprezentacyjny charakter.

Dworzec otwarto uroczyście 14 czerwca 1845 roku, niespełna rok po rozpoczęciu budowy. Tego samego dnia oddano do użytku pierwszy, liczący 29 kilometrów odcinek linii kolejowej prowadzący do Grodziska Mazowieckiego. Dla najważniejszych gości, w tym namiestnika Iwana Paskiewicza, przygotowano pokazowy przejazd pociągiem tam i z powrotem.

Dla zwykłych Warszawiaków była to prawdziwa sensacja. Wieczorami tłumnie gromadzili się wzdłuż Alej Jerozolimskich, aby podziwiać nowe cuda techniki – iskry sypiące się z kominów parowozów i migotliwe światła latarni sygnałowych przecinające mrok.

NA ZACHÓD I NA WSCHÓD

W latach pięćdziesiątych XIX wieku w Królestwie Polskim przystąpiono do budowy drugiej linii kolejowej, która miała połączyć Petersburg – stolicę Cesarstwa – z Warszawą. Trasę poprowadzono według rosyjskiego standardu, czyli z szerszym rozstawem torów wynoszącym 1524 milimetry i ukończono ją w grudniu 1862 roku. Dworzec tej linii, zwanej warszawsko-petersburską, powstał na Pradze, przy ulicy Wileńskiej.



Dworzec Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej został zbudowany w latach 1844-45 według projektu Henryka Marconiego. Dość szybko okazał się zbyt mały na potrzeby rosnącego ruchu pasażerskiego. Pocztówka ze zbiorów Rafała Bielskiego

eprasa.pl 93d5183700



Skrzyżowanie Alei Jerozolimskich z ulicą Marszałkowską. Widok w kierunku Dworca Warszawsko-Wiedeńskiego, 1900 rok, wyd. nieznany. Pocztówka ze zbiorów Rafała Bielskiego

W ten sposób Warszawa stała się ważnym punktem przesiadkowym dla podróżnych przemierzających ogromne przestrzenie Imperium Rosyjskiego i udających się dalej na zachód Europy – lub wracających stamtąd.

Początkowo przejazd między dworcami odbywał się dorożkami, co – zwłaszcza przy większym bagażu – nie należało do szczególnie wygodnych rozwiązań. Sytuacja poprawiła się dopiero w 1866 roku, kiedy uruchomiono tramwaj konny, ułatwiający komunikację między obiema częściami miasta. Budowy kolei obwodowej, która mogłaby połączyć linie w bardziej funkcjonalny sposób, podjęto się dopiero w latach siedemdziesiątych.

DWORCOWE ATRAKCJE

Wróćmy jednak do Dworca Wiedeńskiego, który bardzo szybko wpisał się w krajobraz ówczesnej Warszawy i stał się jednym z jej najbardziej charakterystycznych punktów. Mieszkańcy korzystali z niego nie tylko przy okazji wyjazdów – do wód czy w interesach – lecz także dla samej przyjemności bywania. Szczególną popularnością cieszyła się poczekalnia I klasy, gdzie działała znakomita cukiernia. Można tam było spędzić przyjemnie czas, popijając kawę i przyglądając się lokomotywom wtaczającym się na perony w kłębach pary.

Swoistą „atrakcją" dworca były również uroczyste pogrzeby wysokich oficerów armii carskiej, najczęściej generałów. Trumny przywożono koleją na specjalną rampę, skąd wyruszał żałobny orszak. W Alejach Jerozolimskich urządzano następnie podniosłą paradę z udziałem orkiestry i oddziałów wojska, która robiła na mieszkańcach niemałe wrażenie.

ROZBUDOWA I NOWE PROJEKTY

Niestety, bardzo szybko okazało się, że dworzec jest zbyt mały jak na potrzeby dynamicznie rozwijającej się Warszawy. Już w drugiej połowie XIX wieku zaczęto więc snuć ambitne plany budowy dużego dworca centralnego, który połączyłby wszystkie linie kolejowe na terenie miasta.

Autorem jednego z projektów był polski architekt Józef Huss. W jego wizji gmach, którego fasada przypominała łuk triumfalny, krył w sobie ogromną halę peronową przykrytą przeszklonym dachem – rozwiązanie nowoczesne i bardzo efektowne. Projekt nie doczekał się jednak realizacji. Nie przewidywał bowiem połączenia z szerokotorową koleją rosyjską po prawej stronie Wisły, a ponadto władze zażądały zmiany elewacji z neorenesansowej na bizantyjską, na co architekt nie chciał się zgodzić.

Do pomysłu rozbudowy powrócono w 1890 roku. Rozważano wówczas propozycję prezydenta miasta, Sokratesa Starynkiewicza, aby przenieść dworzec za rogatki jerozolimskie. Starynkiewicz uważał, że całe „państwo kolejowe" – czyli dworzec wraz z ciągnącymi się wzdłuż Alej

eprasa.pl 93d5183700

Jerozolimskich budynkami biur, urzędów i warsztatów – hamuje rozwój tej części Warszawy. Co ciekawe, koncepcja ta powróciła jeszcze po II wojnie światowej, w 1946 roku.

Ostatecznie jednak zdecydowano się na rozwiązanie bardziej doraźne. W 1900 roku dworzec powiększono, dobudowując od strony ulicy Chmielnej eklektyczny gmach nazwany „Nową Poczekalnią". Budynek miał 62 metry długości i 13,5 metra szerokości i przeznaczony był dla pasażerów przyjeżdżających do Warszawy. Ci, którzy z miasta wyjeżdżali, nadal korzystali ze starej części dworca.

WIELKA WOJNA I PO WOJNIE

Na początku I wojny światowej dworzec częściej służył wojsku niż mieszkańcom – szczególnie w czasie walk toczonych pod Warszawą na przełomie września i października 1914 roku. 10 października został nawet zbombardowany przez niemieckie sterowce, jednak na szczęście zniszczenia okazały się niewielkie.

Nie ucierpiał też – w przeciwieństwie choćby do Dworca Petersburskiego – w sierpniu 1915 roku, kiedy to Rosjanie pod naporem Niemców wycofywali się z miasta.

Zaraz po zajęciu Warszawy przez wojska kajzera zmieniono nazwę dworca na Haupt-Bahnhof Warschau (Dworzec Główny Warszawa), by już we wrześniu 1915 roku przemianować go na Wiener Bahnhof (Dworzec Wiedeński). Pod tą nazwą funkcjonował aż do listopada 1918 roku.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości stację nazwano zaś Warszawą Główną, a w 1919 roku przyjęto ostatecznie nazwę Dworzec Główny.

Warto przy tym odnotować kilka drobniejszych, lecz ciekawych szczegółów z dworcowego życia. To właśnie tutaj w 1919 roku stanął pierwszy polski „trafik", czyli kiosk przedsiębiorstwa „Ruch". Z kolei w lutym 1928 roku otwarto w budynku Muzeum Kolejnictwa, które po trzech latach przeniesiono na Nowy Zjazd.

KOLEJNA PRZEBUDOWA

Niedługo po odzyskaniu niepodległości, w lipcu 1919 roku, sejm podjął uchwałę o modernizacji warszawskiego węzła kolejowego. Jej kluczowymi elementami miały być budowa linii średnicowej oraz nowego, nowoczesnego dworca, który zastąpiłby wysłużony i niefunkcjonalny gmach z XIX wieku.

Plany były ambitne, ogłoszono nawet konkurs na projekt i rozpoczęto prace przy kolei średnicowej, ale samego dworca przez długi czas nie udało się zrealizować. Ograniczono się do rozwiązania tymczasowego – od strony ulicy Chmielnej wzniesiono prowizoryczny, drewniany budynek dla podróżnych. Jak to zwykle bywa, ta prowizorka okazała się wyjątkowo trwała i służyła Warszawiakom bardzo długo.

Dopiero na początku lat trzydziestych zapadła decyzja o budowie Dworca Głównego według projektu Czesława Przybylskiego. Prace ruszyły w 1932 roku i już na tym etapie zaczęto częściowo rozbierać zachodnie skrzydło dawnego Dworca Wiedeńskiego – to, w którym mieściła się wieża telegraficzna.

Nowy gmach miał być nowoczesny, reprezentacyjny i na miarę aspiracji odrodzonego państwa – prawdziwa wizytówka Warszawy i Polski. Niestety, tych planów nie udało się doprowadzić do końca. Wybuch II wojny światowej przerwał budowę, a to, co zdążono wznieść, Niemcy zniszczyli w 1944 roku po upadku powstania warszawskiego.

Stary dworzec również nie ocalał. Już we wrześniu 1939 roku został poważnie uszkodzony podczas niemieckich nalotów. Resztki, które przetrwały okupację, powstanie i zniszczenie miasta, rozebrano po wojnie. W maju 1947 roku wysadzono także ruiny wieży zegarowej – tej samej, która stała w miejscu dzisiejszej „patelni".

W 1955 roku, przy okazji budowy Placu Defilad, ustawiono tam tablicę pamiątkową z napisem: „Tu stała wieża zegarowa dworca Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej". Niestety i ona nie przetrwała – zaginęła w trakcie prac przy budowie metra.

DWORZEC WIEDEŃSKI I WARSZAWSKA HISTORIA

Na zakończenie tej krótkiej wycieczki w przeszłość warto przypomnieć, że Dworzec Wiedeński był świadkiem wielu ważnych – a niekiedy wręcz przełomowych – wydarzeń historycznych.

Już w maju 1849 roku przybył tu pociągiem cesarz Austrii Franciszek Józef I, aby w łazienkowskim Pałacu na Wodzie spotkać się z carem Mikołajem I i prosić go o pomoc w stłumieniu powstania węgierskiego.

Wiele lat później, w grudniu 1916 roku, na dworcu owacyjnie witano Józefa Piłsudskiego. Choć zdymisjonowany ze stanowiska dowódcy I Brygady Legionów, wkrótce miał odegrać istotną rolę polityczną – w styczniu 1917 roku wszedł do Tymczasowej Rady Stanu, obejmując departament wojskowy. Zupełnie inaczej wyglądał jego powrót z Magdeburga, 10 listopada 1918 roku. Na peronie czekało zaledwie kilkanaście osób, z księciem Zdzisławem Lubomirskim na czele. Sceny tej nie uwieczniono na fotografii – później więc posłużono się pewną mistyfikacją, publikując zdjęcie z 1916 roku jako rzekomo przedstawiające moment powrotu Komendanta.

Dworzec był też miejscem bardzo dramatycznych wydarzeń. W czerwcu 1927 roku młody rosyjski antykomunista Borys Kowerda dokonał tu zamachu na radzieckiego ambasadora Piotra Wojkowa. Zamachowiec został skazany na piętnaście lat więzienia, lecz wyszedł na wolność po dziesięciu.

I wreszcie – coś dla miłośników literatury. To właśnie z Dworca Wiedeńskiego wyruszył do Paryża Stanisław Wokulski… choć, jak wiadomo, dotarł tylko do Skierniewic. ■

eprasa.pl 93d5183700



U księcia pana. Pieczęć losu

Ida Żmiejewska

Sierpień 1803 roku, Jabłonna.
Hrabina Róża Pasławska jest młoda, bogata i piękna. Niestety los poskąpił jej tego, na czym zależy jej najbardziej – miłości własnego męża.
Hrabia Dominik Pasławski nie należy do mężczyzn, którzy potrafią docenić towarzystwo i zalety żony. Kiedy więc musi wyjechać do Wiednia, zostawia ją w letniej rezydencji swego przyjaciela, księcia Józefa Poniatowskiego.
W Jabłonnie Róża poznaje francuskich emigrantów z otoczenia Ludwika XVIII, rozbawionych złotych młodzieńców, damy żyjące plotkami i romansami oraz gospodarza, o którym od lat krążą legendy. Dni upływają na spacerach, przyjęciach i zabawach, a największe emocje budzą towarzyskie skandale i sercowe perypetie.
Wszystko zmienia się pewnej nocy, gdy Róża znajduje w swoim pokoju ciało nieznanego mężczyzny. Chwilę później zwłoki znikają bez śladu...

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA

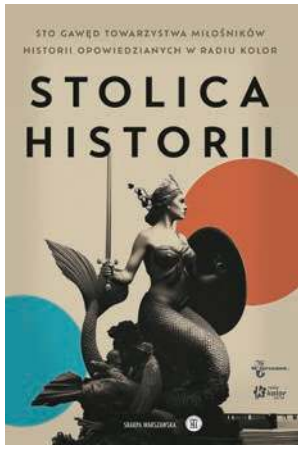


Protokół upadku

Sebastian Szawcow

Warszawa, 1944. Miasto zamienione w pył, pod którym tli się sekret wart więcej niż życie. Julian – młody kustosz, który wierzy, że piękno może ocalić świat. Marek – detektyw, który wie, że w ruinach ocala tylko skuteczne kłamstwo. I on – baron von Stein, architekt zła, który z ludzkich upadków tworzy swoją najdoskonalszą galerię. Wszyscy szukają mitycznej „Skrzyni Numer Cztery". Wrogowie i przyjaciele wierzą, że skrywa bezcenne skarby narodowe. Prawda jest jednak znacznie brudniejsza. Wewnątrz spoczywa „Lustracja" – rejestr hańby elit, które sprzedały naród za obietnicę przetrwania.
W labiryncie płonących bibliotek i lodowatych kanałów Julian i Marek wchodzą w świat, gdzie lojalność jest walutą, a miłość – błędem w obliczeniach drapieżnika. W tej grze ramy zostały ustawione na długo przed pierwszym strzałem. A każda prawda jest toksyczna.

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA



Stolica historii

Praca zbiorowa

Sto gawęd 33 historyków, członków Towarzystwa Miłośników Historii opowiedzianych w Radiu Kolor. Wszystkie emitowane były na antenie Radia Kolor od października 2022 r. do czerwca 2025 r. pod tytułem Stolica Historii. Prezentują członkowie TMH w Warszawie. Każda audycja była w istocie miniaturą historyczną, wynikającą z naukowych badań lub popularyzatorskich zainteresowań.
Cykl ten był efektem współpracy między Towarzystwem Miłośników Historii, Radiem Kolor i serwisem internetowym www.warszawa.pl. Dzięki tej triadzie w każdą sobotę można było w radiu usłyszeć prawie 5-minutową opowieść, a w niedzielę rano przeczytać jej zapis i obejrzeć wybraną ikonografię, w serwisie www.warszawa.pl.

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA



Schizma

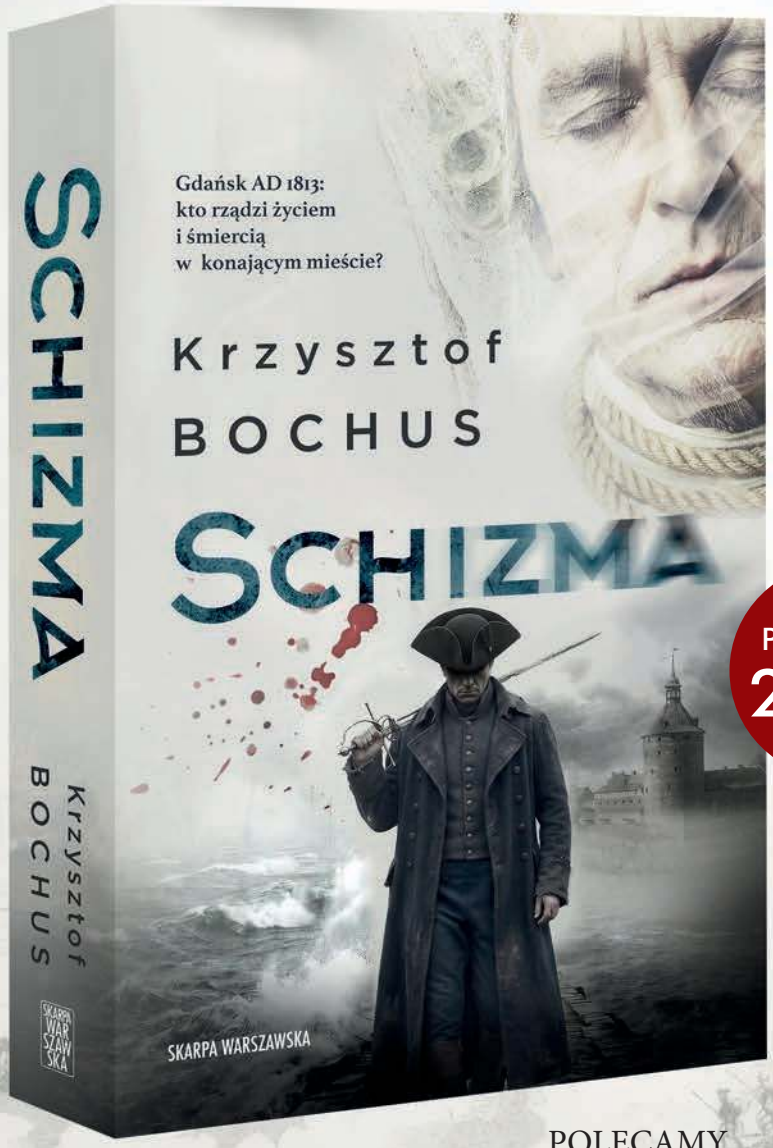
Krzysztof Bochus

Mroczny kryminał noir w kostiumie z epoki - szpiedzy i duchy z przeszłości, gra wielkich mocarstw i agonia złotego niegdyś Gdańska.
Jesień 1813 roku. Wielka Armia Napoleona liże rany po klęsce pod Moskwą. Gdańsk przeżywa oblężenie wojsk rosyjskich i pruskich.
W mieście szerzą się nastroje paniki. Na ulicach panuje głód, mnożą się fałszywi prorocy. Na domiar złego dochodzi do fali tajemniczych samobójstw. Życie odbierają sobie francuscy oficerowie – co jeszcze bardziej podmywa morale garnizonu.
W tym samym czasie z domu Hamilkara Sterlinga, gdańszczanina, hipnotyzera i konstruktora prototypowych machin do wykrywania kłamstw – zostaje uprowadzona jego pięcioletnia córka, dziewczynka obdarzona wyjątkowymi umiejętnościami…
Policyjne śledztwo prowadzi znajomy Sterlinga z dawnych lat, francuski agent Victor. Obaj mężczyźni łączą siły. Victor obiecuje gdańszczaninowi pomóc w poszukiwaniu córki, jeśli ten wesprze go w policyjnym śledztwie.

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA

eprasa.pl 93d5183700

MROCZNY KRYMINAŁ NOIR W KOSTIUMIE Z EPOKI – SZPIEDZY I DUCHY Z PRZESZŁOŚCI, GRA WIELKICH MOCARSTW I AGONIA ZŁOTEGO NIEGDYŚ GDAŃSKA.



Gdańsk AD 1813: kto rządzi życiem i śmiercią w konającym mieście?

Krzysztof Bochus po raz wtóry udowadnia, że jest niekwestionowanym mistrzem gatunku retro!

PREMIERA 23.09

POLECAMY RÓWNIEŻ:



PATRONATY:

Zawsze Pomorze · PIGOUT · Angelek · POCISK

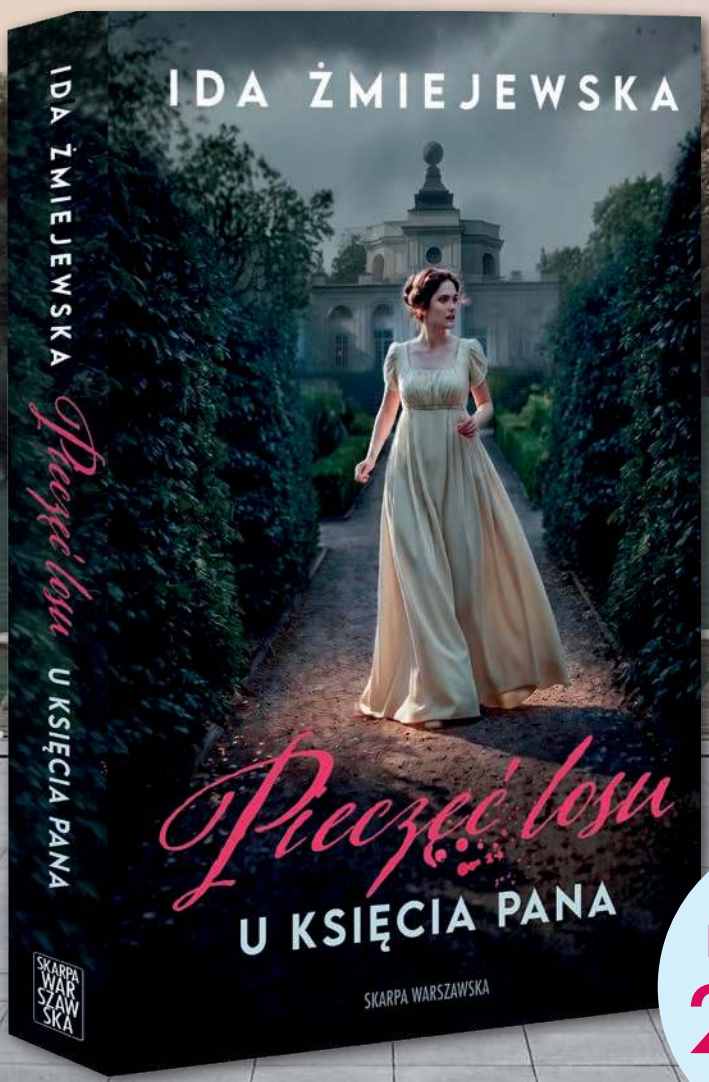
SKARPA WARSZAWSKA

KUP KSIĄŻKĘ NA inbook.pl

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 93d5183700

Jabłonna.
Czasem jedno lato wystarcza,
aby odmienić całe życie



PREMIERA
23.09

SKARPA WARSZAWSKA

KUP KSIĄŻKĘ NA inbook.pl

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 93d5183700